

23, rue Taitbout  
PARIS (IX)

CENA  
PRIX 0,60 F

13 LUTEGO 1966  
FEVRIER  
Nr 7 (435)

# Tygodnik Polski

## LA SEMAINE POLONAISE



FP 2373

OD DENARA MIESZKA PIERWSZEGO DO WSPÓŁCZESNEJ ŻŁOTÓWKI — str. 5

NIEZWYKŁY SUKCES RADIOWEJ RODZINY PAŃSTWA MATYSIAKÓW — str. 12

Primadonna Operetki Warszawskiej Wanda Polańska z temperamentem i wdziękiem gra rolę Doroty w sztuce Bogusławskiego „Krakowiacy i Górale” (str. 23)

Wanda Polańska, première danseuse de l'Opérette de Varsovie, dans „Les Cracoviens et les Montagnards” (page 23)





W pracowni konserwacji metalu w Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie słychać szcęk broni jak podczas turnieju rycerskiego. Obchody Tysiąclecia Polski zwielokrotniły starania konserwatorów, aby stare zbroje i miecze zachować dla potomności, na następne Tysiąclecie Polski



W Smardzewie pod Łodzią nie martwią się zimą. W każdą niedzielę tysiące ludzi korzysta tutaj z wypoczynku sportowego na śniegu



Tegoroczna zima dała się porządnie we znaki paryżanom. To mróz i śnieg, to znów gwałtowne roztopy zdenerwowały niejednego. Prefekt miasta zmuszony był wezwać na pomoc żołnierzy, aby okolice Łuku Triumfalnego oczyścić ze zwałów lodu i śniegu



W Europie tak przejęto się atakami zimy, że w Engelbergu (Alpy Szwajcarskie) zorganizowano kurs kierowania zaprzęgami psów eskimoskich — husky



Najmodniejszy taniec — monokiss wymaga odpowiedniego stroju: luźnej bluzki, spódnicy przed kolana, białych, ażurowych pończoch i czapeczki, jednej z takich, jakie prezentuje „Miss France 1966”, urocza Michèle Boule



Stowarzyszenie hodowców kotów we Francji zorganizowało doroczną wystawę poprzedzoną konferencją prasową, na której miniaturowy niedźwiadek wikławiec „wzniósł toast” za pomyślność wystawy

▲ Le cliquetis des armes fait ici penser à un tournoi médiéval. Les conservateurs du Musée de l'Armée à Varsovie font de leur mieux pour que les glaives d'antan gardent leur splendeur pour un autre Millénaire...

▲ Bourbier ou patinoire, Paris n'était pas content. Le préfet a donc donné l'ordre d'envoyer mille soldats pour nettoyer Paris de la neige et de la glace.

▲ Même en pays de plaine, ici à Smardzewo près de Łódź, les skieurs savent trouver une colline.

▲ Il y a toujours plus de neige. Pourquoi ne pas introduire en Europe des chiens esquimaux? — demandent les animateurs d'Engelberg, station d'hiver suisse.

▲ Michèle Boule, miss France 1965, s'intéresse aux „bibis” qu'il faut, paraît-il, porter pour danser le monokiss.

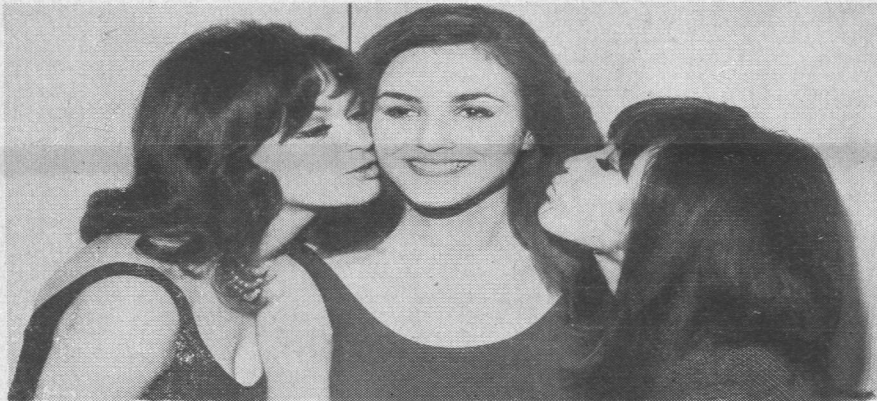
▲ Elève du Cours Simon, Evelyne Dheliat (au centre) jouera la treizième des „13 fiancées de Fu Manchu”, film qui sera tourné en Angleterre.

▲ Ce gentil koala a porté un toast au succès des plus beaux chats de l'exposition annuelle à Paris.

▲ Le „Op'Art” gagne chaque jour du terrain, témoins ces deux adaptes du maquillage conforme à la mode ayant détrôné le „Pop'Art”.

▲ Expérience d'un groupe de psychologues d'Oklahoma aux USA, le chimpanzé „Mae” est élevé très exactement comme un bébé humain.

▲ Pierre Cardin, lui aussi, tient compte du froid (mais peut-être pas de nos portefeuilles) en proposant des manteaux de fourrure pour hommes.



Po „zdetronizowaniu „pop'artu” z każdym dniem zdobywa coraz więcej zwolenników „op'art”. Entuzjastycznie przyjęty przez kilka znanych, awangardowych zakładów kosmetycznych, wywraça do góry nogami dotychczasowe zasady makijażu. Na zdjęciu po prawej: dwa wzory nowego stylu



Znany krawiec paryski Pierre Cardin skorzystał z kilkunastu mroźnych dni tegorocznej zimy i przygotował modne kreacje futrzane, tym razem dla pań (poniżej), pragnąc zabezpieczyć swoich klientów przed zimmem



Grupa psychologów z Oklahomy (USA) przeprowadza ciekawy eksperyment. Małe szympansiątko „Mae”, chowane jest od chwili przyjścia na świat w warunkach identycznych jak dziecko. Śpi w kołysce, uczy się jeść łyżeczką, pić z filiżanki, chodzić. „Mae” nie będzie miała żadnego kontaktu z małpami, żyć będzie wyłącznie wśród ludzi. Psycholodzy amerykańscy mają nawet nadzieję, że nauczą szympansa ludzkiej mowy. Na zdjęciu „mama” (dr Vera Gatch) i „córeczka” (szympansiaczka „Mae”) podczas lekcji ucztowienia małpy

### Zdjęcia: CAF i KEYSTONE

18-letnia mieszkanka Paryża Evelyne Dheliat została wybrana spośród wielu kandydatek do odegrania roli 13 narzeczonej Fu-Manchu w filmie pod takim tytułem, który zostanie nakręcony w Anglii. Na zdjęciu: szczęśliwej Evelyne (w środku) składają gratulacje Marie Versini (po lewej) i Tsai-Chin, które również wystąpią w filmie pt. „Les 13 Fiancées de Fu-Manchu”



**U**ROCZYSTOŚCI noworoczne i gwiazdkowe organizowane w skupiskach polskich we Francji i w Belgii, gromadzą nie tylko liczne rzesze Rodaków, ale i Francuzów polskiego pochodzenia, rodziny francuskie i belgijskie zaprzyjaźnione z Polakami. Serdeczny nastrój tych spotkań w gronie przyjaciół udziela się wszystkim obecnym — i starszym, i młodzieży, i dzieciom.

Francuzi i Belgowie, przedstawiciele władz miejskich, organizacji społecznych z uznaniem podkreślają patriotyzm emigrantów polskich, umiłowanie folkloru narodowego, solidarność z narodem polskim. Społeczeństwo francuskie i belgijskie wyraża sympatię dla środowisk polskich, które odnoszą się z szacunkiem do wielkich tradycji narodowych Polski.

Większość tegorocznych spotkań gwiazdkowych odbywa się pod hasłem uczczenia Tysiąclecia Państwa Polskiego. Rok bieżący, ostatni rok obchodów Tysiąclecia, wyzwala z nową siłą wśród tysięcy Rodaków patriotyzm i uczucie przywiązania do tradycji narodowych, podziw i uznanie dla wielkich czynów ostatniego dwudziestolecia, które zajmuje szczególne miejsce w całej tysiącletniej historii państwa i narodu.



Dla urozmaicenia i wzbogacenia programu imprezy komitet z Flers-lez-Lille zaprosił zespół młodzieży polskiej z Waziers

# POCAŁUNEK DLA CAŁEJ POLSKI

Miłe spotkanie ■ Serdeczne życzenia ■ Występy zespołów w Flers-lez-Lille, St. Etienne, Gautherets, Courrières, Eleu

**U**ROCZYSTOŚCI GWIAZDKOWE odbywają się we FLERS-lez-LILLE od dziewięciu lat. Czeka na nie zawsze z niecierpliwością tutejsza ludność. Nie tylko Polacy i Polacy z pochodzenia, ale również i Francuzi. Zainteresowanie imprezą wzrasta z roku na rok i miejska sala we Flers, mieszcząca 500 osób, stała się już za ciasna.

— *Wieczór ten zorganizowały dzieci pochodzenia polskiego z okazji gwiazdki i Nowego Roku* — zapowiadała panna Chantal RASSE-ZABELSKA.

Jest tak samo bardzo młoda jak wszyscy występujący dziś chłopcy i dziewczęta. Jest tak samo ubrana w strój krakowski, śpiewa i tańczy z całym zespołem. Ale jednocześnie Chantal dźwiga na swych barkach organizacyjny ciężar imprezy. Jest jedną z małej grupki ludzi, którym przewodniczy p. Zbigniew SOBOCIŃSKI i która od lat urządza tę uroczystość.

Zanim rozlegnie się śpiew kolęd, zanim przewiną się przez scenę zespoły młodzieżowe, aby zaprezentować swój program pieśni i tańców, odbywa się składanie życzeń. W imieniu gospodarzy — organizatorów uroczystości, p. Zbigniew Sobociński wita wszystkich zebranych i życzy szczęśliwego Nowego Roku. Z kolei zabiera głos zastępca mera Flers, p. HORENT. Przepraszając za nieobecność mera, p. Desmarteis, którego małżonka jednak obecna jest na sali, p. Horent przywitał serdecznie przedstawiciela Konsulatu Generalnego w Lille — wicekonsula Ryszarda Korczewskiego.

Nawiązując do obchodzonego obecnie Tysiąclecia Państwa Polskiego pan wicemer przypomniał o cierpieniach i tragicznych okresach historii Polski. Emigranci, którzy opuszczali Polskę, za granicą szukali pracy i możliwości zainstalowania się.

Ala ci biedni, skrzywdzeni przez los ludzie nie żywili w sercach żalu do swego kraju, który nie był w stanie zapewnić im chleba i domu. Przeciwnie. Przez cały czas swego pobytu za granicą dawali przykład wierności swej Ojczyźnie. Patriotyzm Polaków, rozsianych po całym świecie, jest zjawiskiem wspólnym i zupełnie wyjątkowym. Zachowanie tradycji ludowych, pieśni, tańców, obyczajów i języka ojczystego — to wyraz tego wiernego patriotyzmu emigrantów polskich. Całując małą krakowiankę, która wręczyła mu biało-czerwone kwiaty, p. Horent kończy:

— *Ten pocałunek jest dla Polski całej...*

O przywiązaniu do polskości i Kraju mówi również p. wicekonsul KORCZEWSKI. Przekazując życzenia dla Polonii od narodu i od rządu polskiego, p. Korczewski życzy również i w imieniu Konsulatu Generalnego PRL w Lille oraz własnym pomyslnego i szczęśliwego 1966 roku wszystkim mieszkańcom Flers i okolicznych miejscowości.

Teraz zaczyna się widowisko. Organizatorzy gwiazdki we Flers pragnęli zapewnić publiczności jak najwięcej atrakcji, ściągnęli więc zespół ludowy aż z Waziers. Uzupełnia on program występów, przygotowany na miejscu. Dzięki temu wszyscy zebrani mają uciechy na cztery godziny. Rozlega się kolęda „Cicha noc, święta noc”, a po niej krakowiaki, polki, oberki i polonezy porywają zebranych barwami strojów i żywiołowością narodowego temperamentu. Publiczność oklaskuje gorąco młodocianych artystów, domaga się bisów.



Pan Horent, zastępca mera, mówił o wzruszającym przywiązaniu emigrantów polskich do ich dawnej Ojczyzny

Dalszy ciąg na str. 11

Urok polskich pieśni ludowych działa bardzo silnie. Ulegają mu nie tylko Polacy, ale i Francuzi. Do zespołów polskiego folkloru zgłasza się coraz więcej kandydatów spośród młodzieży francuskiej, którą pociąga urok tańca i pieśni





# JAK UCZCIĆ TYSIĄCLECIE?

**R**AZ PO RAZ czytamy w prasie lub dowiadujemy się od znajomych, że ubył z naszego grona jeszcze jeden Rodak ze starej emigracji, niezłomny zasłużony działacz wychodźstwa, zatroskany za życia bardziej o sprawy społeczne i narodowe aniżeli o swe osobiste. Jakże często przy nazwiskach tych działaczy, co odchodzą spośród żyjących, powtarza się słowo WESTFALAK. Westfalacy to, jak dotąd, nie opisana jeszcze w pełni karta dziejów narodu i wychodźstwa polskiego. Wykruśzają się z każdym dniem, choć wcale liczne jest ich drugie, a nawet trzecie pokolenie, urodzone we Francji, równie twarde w swym przywiązaniu do polskości jak ojcowie. Trzeba tu podkreślić, że westfalacy to część polskiego ludu wywodząca się z polskich ziem zachodnich i północnych, tych ziem, które w swej znacznej części wróciły do Macierzy dopiero w 1945.

Fala emigracyjna, jaka w ubiegłym wieku objęła Europę, kierująca się w swym pierwszym natężeniu za ocean, największe spustoszenie wyrządziła w ówczesnym zaborze pruskim, w tzw. wtedy Prusach Wschodnich i Zachodnich, na Pomorzu, na Śląsku, a następnie również w Księstwie Poznańskim. Stąd wyszła największa procentowo emigracja europejska za ocean w latach 1840—1880, po czym jej kierunek zmienił się w dużej części na Westfalię. O tym, że właśnie z ziem nadodrzańskich i nadbałtyckich wyjeżdżało najwięcej ludzi na emigrację zarobkową, decydowały nie tylko względy ekonomiczne, ale w równym stopniu polityczne: wzmagały się ucisk, tzw. kulturkampf, wywłaszczenia, odmawianie prawa do ojczystego języka, germanizacja, kolonizacja, a w końcu także niemiecka propaganda na rzecz wyjazdów.

Specjalizujący się w problemach emigracyjnych prawnik wiedeński *dr Caro* na podstawie źródeł pruskich obliczył przed pierwszą wojną, że w latach 1840—1900 z ziem polskich w państwie pruskim wyjechało:

z Prus Wschodnich	729.364 osoby
z Prus Zachodnich	603.153 osoby
z Pomorza	744.176 osób
ze Śląska pruskiego	673.473 osoby
z Księstwą Poznańską	877.981 osób

A więc razem ponad 3 miliony osób. Ilu w tym było Polaków? Przynajmniej połowa. Czyli że w owych latach żywił polski stracił na swych ojczystych ziemiach w zaborze pruskim przynajmniej półtora miliona ludzi. Emigracja galicyska przyszła później, dopiero w ostatnim ćwierćwieczu XIX w., a z tzw. Kongresówki jeszcze później. Najwcześniejsza i największa procentowo była emigracja z Mazur i Warmii (Prus Wschodnich), następnie ze Śląska, która jednak z chwilą dynamicznego wzrostu tamtejszego przemysłu ustąpiła Pomorzu i Poznańskiemu. W latach siedemdziesiątych ub. wieku opuściła na przykład ojczystą ziemię ponad połowa ludności kaszubskiej. Niemal zupełnie opustoszały wtedy takie powiaty, jak: bytomski, łębarski, słupski, koszaliński. Miejsce polskich Kaszubów, Słowińców i Kabatków zajęli tu Niemcy.

Od roku 1880 zaczął się w Zagłębiu Westfalskim coraz donioślej rozlegać język polski. Jeszcze w 1861 r. spis ludności wykazał, że w Nadrenii mieszkało zaledwie 15 Polaków, około roku 1900 było ich tu już ponad 300 tysięcy, a przed pierwszą wojną światową ok. pół miliona.

Kilkaset tysięcy Polaków przeniosło się ponadto z ziem polskich w Prusach do innych krajów niemieckich. Warunki ekonomiczne były tu rzeczywistość lepsze niż na ojczystej ziemi, ale też dalekie od normalności. Ucisk polityczny i narodowy mniejszy, ale nie należy przypuszczać, że go w ogóle nie było. Wystarczy przypomnieć, że Niemcy zakazali polskim sokolom w Westfalii odbywania swoich zlotów i ci urządzali je za granicą w Holandii, w miejscowości Winterswijk. Ale Polacy westfalscy nie poddawali się. Praca, organizacja, jedność, osiągnęli znaczną siłę ekonomiczną i polityczną. Banki polskie z Poznania, Stargardu i Bytomia miały w Bochum, Oberhausen, Hamborn, Botrop, Dortmundzie swoje filie, przez które zapracowany ciężko grosz płynął na ziemię ojczystą. Ponad 100 kół śpiewaczych, 160 kół kobiecych, ok. 100 gniazd sokolich, własna prasa, księgarnie, szkoły, itd. — świadczyły wymownie o sile Polaków w Westfalii. W niektórych kopalniach górniczych polscy stanowili połowę stanu załóg.

Po pierwszej wojnie światowej część tych ludzi wróciła do Polski, część, poznawszy dobrze Niemców, wyjechała do pracy we Francji, Belgii i Holandii. Około 250 tysięcy pozostało w Westfalii. Początek wielkiej emigracji zarobkowej we Francji, na Nordzie, w Pas-de-Calais, dali westfalacy, za nimi dopiero przybyli do Francji Rodacy z odrodzonego państwa polskiego, z różnych dzielnic Polski. Westfalacy nadawali tu ton organizacyjny wśród emigrantów polskich. Mieli ku temu kwalifikacje i wypróbowane doświadczenie.

Pokolenie autentycznych westfalaków schodzi stopniowo z widowni. Nie najmłodsze już jest dziś także ich pierwsze potomstwo, urodzone w Niemczech, wychowane po polsku, które po pierwszej wojnie przywędrowało do Francji wraz z rodzicami.

W „*Narodowcu*” przeczytaliśmy ostatnio wspomnienie pośmiertne o *Franciszku Zielińskim*, górniku z Dourges. Urodził się w 1900 r. w Niemczech, dokąd jego rodzice przybyli z zachodnich ziem polskich. We Francji znalazł się w 1923 r. wraz z rodzicami. „*Polski nigdy nie widział, pomimo że czuł się Polakiem i brał czynny udział w polskim życiu społecznym, jak zresztą cała rodzina Zielińskich z Dourges*”.

Polski nigdy nie widział. I trwał przy polskości. Jest w tym coś wzruszającego i żenującego zarazem... coś co wymaga głębokiego zastanowienia...

W książce Melchiora Wańkowicza „*Monte Cassino*” jest krótki epizod o śmierci młodziutkiego chłopca polskiego, urodzonego gdzieś w Azji, który też Polski nigdy nie widział i szedł do Niej jako żołnierz z bronią w rękę, aby jej pomóc i aby się z Nią zobaczyć. Nie doszedł. Zatrzymał go wraży pocisk niemiecki, gdy piął się po kamienistym stoku stromej wznagły włoskiego...

Na pewno Franciszek Zieliński, podobnie jak ten żołnierz, gorąco pragnął spotkania z Polską. Jakże by inaczej trwał z takim uporem przy polskości? I był jej działaczem. I to nie politycznym, bo to by może wielu ludziom w tym tłumaczyło, dlaczego nie poznał Polski osobiście. Był działaczem sportowym. Pracował w klubie piłkarskim „*Polonia*” i w Polskim Związku Piłki Nożnej we Francji, póki ten istniał. „*Dał się wtedy poznać jako dobry kolega, pełny poświęcenia działacz społeczny i doskonały organizator rozgrywek polskich klubów sportowych*”. To wszystko dowodzi, jak wielką jest siła polskości, przywiązująca do siebie ludzi, którzy przecież na pozór z taką łatwością mogli by się rozpiąć w morzu obcości.

Napisałszy wyżej, że jest w tym coś żenującego, iż Zieliński nie spotkał się w ciągu swego życia z Polską. I mimo woli nasuwa się pytanie, ilu jeszcze mamy takich Zielińskich we Francji czy Belgii? Tych urodzonych na obczyźnie albo i tych, którzy przybyli do Francji w dzieciństwie i dziś sięgają sędziwego wieku, i nie albo też bardzo niewiele pamiętają z Polski. I czy nie należałoby pomyśleć o tym, aby właśnie teraz, w Tysiąclecie Polskiej Państwowości i w Tysiąclecie przyjęcia Chrztu przez Mieszka I, ułatwić im bezpośrednie spotkanie z Polską. Pielgrzymka do Rzymu, głośno reklamowana z okazji Tysiąclecia, oczywiście piękna rzecz, kto może, ma pieniądze, chce — niech jedzie, na pewno wiele zobaczy, ale przecież zobaczenie Polski przez Polaka, który jej nigdy nie widział, to chyba ważniejsze niż zobaczenie Rzymu. I to nawet dla najbardziej gorliwego katolika. Tyle organizacji emigracyjnych, tyle zabiegów wokół Tysiąclecia, tyle uchwał, zachęt, konferencji, ale jakoś w tym wszystkim najmniej o tym, co chyba powinno być najbardziej istotne w roku Tysiąclecia — o spotkaniu z Polską. Jakż to byłoby piękny czyn, gdyby grupie Polaków z Francji, którzy Polski nigdy nie widzieli, lub którzy wyjechali z niej 40 czy więcej lat temu, umożliwić zobaczenie Krakowa i Wawelu, Gniezna z grobowcem św. Wojciecha, Poznania i Kruszwicy, odbudowanego Gdańska, Wrocławia i Szczecina, na nowo podniesionej z popiołów i gruzów Warszawy, a także wsi, z której pochodzili ich przodkowie lub oni sami.

Czy nikt o tym nie pomyślał?

## STANISŁAW LE BIENFAISANT POLSKI WŁADCA LOTARYNGII

Jednym z wybitniejszych Polaków XVIII wieku był STANISŁAW LESZCZYŃSKI, król Polski i książe Lotaryngii i Baru. Voltaire pisał o nim: „Nie można być lepszym królem i lepszym człowiekiem”. Leszczyński, król-filozof, dobroczyńca i opiekun biednych, mecenas sztuki, wszechstronnie utalentowany i szlachetny człowiek, zaskarbił sobie szacunek i miłość zarówno prostych ludzi, jak i wybitnych myślicieli swojej epoki, a wdzięczna pamięć po nim pozostała żywa do dziś, zwłaszcza w Lotaryngii, dla której stał się prawdziwym dobroczyńcą.

\*

W związku z dwusetną rocznicą śmierci Stanisława Leszczyńskiego (23 lutego 1766 roku) znaczną część następnego numeru „Tygodnika Polskiego” poświęcimy życiu i działalności tego wybitnego Polaka. Zaprezentujemy również liczne pamiątki po królu-dobroczyńcy, przechowywane do dziś z należytą czcią na terenie Lotaryngii.

## Dalsze wpłaty czytelników „Tygodnika Polskiego” na tablicę pamiątkową ku czci poległych lotników

Otrzymaliśmy dalsze wpłaty na ufundowanie tablicy pamiątkowej ku czci polskich lotników, którzy zginęli w katastrofie nad Belgią 20 sierpnia 1965 r.

Oto dalsza lista ofiarodawców: z Roubaix p. Stanisław Baran — 10 F, p. Karolina Parat — 8 F, z Watrelois p. Waclaw Belcarz — 3 F, z Ottange p. Borysienok — 10 F, z Courseulles s/Mer, p. Konrad — 5 F, z Barlin p. Ratajczak — 10 F, z Hautrage (Belgia) p. Jan Szala — 1050 fr. belg., z Rosselange p. St. Zamorski — 20 F, z Bobigny p. Szpitalny — 10 F, z Boisieux-au-Mont pan Droszcz — 8 F.

Dary pieniężne można przysyłać pod adresem „Tygodnika” — La Semaine Polonaise — 23, rue Taitbout — Paris 9-e — CCP 9220.76 — Paris, a w Belgii pod adresem naszego przedstawiciela Ol. Kuc 179, rue des Hamendes Lodelin-sart, CCP 66.69.45 (Belgique).

## CZYTELNICZY PISZĄ — REDAKCJA ODPOWIADA

### JAKIE WYŚLAĆ DO POLSKI ZAPROSZENIE?

#### SZANOWNA REDAKCJO!

Proszę o poinformowanie mnie, jakie zaproszenie powinnam wysłać do Polski mojej kuzynce z dzieckiem, która chce do mnie przyjechać. Podobno zaproszenie musi być w języku polskim i francuskim. Nie wiem do kogo się w tej sprawie zwrócić. Proszę więc Redakcję o pomoc. Z góry dziękuję.

Z poważaniem

Anna GORSE  
(Naves)

**ODPOWIEDZ REDAKCJI:** Formularz na zaproszenie krewnych na przyjazd z Polski do Francji otrzymała można w konsulacie polskim. Formularz składa się z dwóch części — jedną, wypełnioną w języku polskim — poświadczyć trzeba w konsulacie, natomiast drugą — wypełnioną w języku francuskim poświadczyć trzeba w swoim mieście.

Zyczymy przyjemnych odwiedzin i łączymy pozdrowienia.

### W SPRAWIE FORMALNOŚCI, ZWIĄZANYCH Z WYJAZDEM NA WAKACJE DO POLSKI

DO REDAKCJI  
„TYGODNIKA POLSKIEGO”

Proszę o udzielenie mi informacji, dotyczących wyjazdu do Polski w bieżącym roku. Czy w załatwianiu formalności zajdą jakieś zmiany, czy wszystko pozostanie po staremu? Nie wiem też, czy mój syn, który ma 15 lat i jest obywatelem francuskim, musi mieć oddzielny paszport i trzeba dla niego wykupić oddzielne bony?

Chciałbym się też dowiedzieć, czy można już we Francji załatwić wizę tranzytową przez NRD, gdyż podobno na granicy trzeba długo w kolejce po wizę czekać.

Z poważaniem

Bogdan STOLARSKI  
Wittenheim

**ODPOWIEDZ REDAKCJI:** W bieżącym roku nie ma żadnych zmian w załatwianiu formalności, związanych z wyjazdem na wakacje do Polski. Wszystkie sprawy w tym związane załatwiać trzeba podobnie jak w latach ubiegłych. 15-letni Pański syn, o ile jest obywatelem francuskim, powinien mieć oddzielny paszport, gdyż tego wymagają władze francuskie.

Jeśli chodzi o wizę tranzytową NRD, to można ją załatwić tylko na granicy NRD. W Paryżu nie ma możliwości otrzymania jej. Mam nadzieję, że w

bieżącym roku załatwienie formalności na granicy NRD, związanych z uzyskaniem wizy tranzytowej, zostanie jeszcze usprawnione.

Zyczymy dobrej podróży i przyjemnego pobytu w Polsce oraz serdecznie pozdrawiamy.

### KSIAŻKI DO WYMIANY

Wszystkich Czytelników, którzy w odpowiedzi na apel w tej rubryce p. Józefa Bienkowskiego w sprawie wymiany przeczytanych książek zwrócili się ostatnio do redakcji, prosząc o jego adres, informujemy uprzejmie, że książki p. Józefa Bienkowskiego już się wyczerpały i nie ma on obecnie możliwości wymiany książek.

Może między znajomymi, przyjaciółmi ta pożyteczna inicjatywa będzie kontynuowana?

REDAKCJA

### FRANCUSKI PROFESOR O FRYCZU-MODRZEWSKIM

W stacji naukowej Polskiej Akademii Nauk w Paryżu prof. Pierre MESNARD — dyrektor Ośrodka Badań nad Renesansem w Tours i członek Akademii Nauk Moralnych i Politycznych, wygłosił odczyt o Andrzeju Fryczu-Modrzewskim. Była to pierwsza impreza zorganizowana przez stację PAN w Paryżu, na której profesor francuski mówił na tematy polskie, co jest nową formą działalności tej placówki.

Odczyt prof. Mesnarda zorganizowany został w ramach obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego.

### WPŁATY NA BUDOWĘ SZKÓŁ TYSIĄCLECIA

Na plenarnej sesji Ogólnopolskiego Komitetu Frontu Jedności Narodu (o czym informowaliśmy) dokonano oceny dotychczasowej akcji budowy szkół-pomników i przyjęto uchwałę w sprawie kontynuowania zbiórki społecznej na obiekty szkół-pomników Tysiąclecia Państwa Polskiego. Ogólnopolski Komitet Frontu Jedności Narodu wystosował apel do społeczeństwa, wzywając do udziału w świadczeniach na budownictwo szkolne pod hasłem: CAŁY NARÓD — SWOJEJ MŁODZIEŻY.

Rodacy mieszkający poza granicami Kraju podjęli to hasło. Oto dalsze wpłaty Rodaków z Francji na ten szczytny cel: p. WIĄCEK z Saint-Eloy-les-Mines wpłacił 10 F, a p. KUŚNIERZ z Lauris — 3 F.



# OD DENARA DO ZŁOTÓWKI



Medal wybitny z okazji 1000-lecia monety polskiej z rysunkami pierwszego denara Mieszka I i obecnej złotówki

**O**KOŁO TYSIĄCA LAT TEMU pojawił się pierwszy polski pieniądz — denar Mieszka Pierwszego. Jest to niezaprzeczalny znak odrębności państwowej, a także siły i niezależności władcy. W ośrodkach handlowych, na szlakach kupieckich obok monet rzymskich, arabskich, frankońskich krążyły zaczynała srebrna monetka z koślawym napisem „MISICO”. Podobna jest do cieniutkiego medalika z blachy. Z jednej strony ma prosty rysunek kopulastego dachu jakiejś budowli (naokoło biegnie napis MISICO), z drugiej — foremny krzyż z umieszczonymi pomiędzy jego ramionami kulami. Do naszych czasów przechowało się 47 monet Mieszkowych. Odnalezione przez archeologów stanowią białe kruki numizmatyki.

Nie mniejszą rzadkością są denary Bolesława Chrobrego. Ten władca energicznie podjął dzieło rozpoczęte przez ojca. Jeden z wybitych z jego polecenia denarów nosi napis: PRINCES POLONIE — książę Polski. „Polonie” jest to pierwszy w historii zapis nazwy Polski, wcześniej niż podały ją kroniki i inne źródła pisane.

Z okazji zjazdu w Gnieźnie w 1000 r. i wizyty niemieckiego cesarza Ottona wybity został inny denar, również unikalny, noszący w numizmatyce nazwę „GNEZDUN CIVITAS” (od umieszczonego na nim napisu). W środkowym fragmencie monety widnieje ledwo dostrzegalny wizerunek twarzą. Jakkolwiek nikt z całą pewnością nie może stwierdzić, że jest to wizerunek Bolesława Chrobrego, to jednak niewątpliwie chodzi tu o najstarszy w ogóle polski portret. Ale nie koniec na tym. Dążąc konsekwentnie do wytkniętego celu Bolesław Chrobry wybił denar z napisem „REX BOLIZLAVS” (król Bolesław). Znałe są też denary z imieniem „Bolesław” napisanym cyrylicą. Rysunek monet przypomina pieniądze bizan-

tyjskie. Jest prawdopodobne, że zostały one wybite w związku z wyprawą na Kijów i Grody Czerwieńskie.

Bolesław Krzywousty kazał bić brakteaty (jednostronnie bite, bardzo cienkie monety). Jeden z nich przedstawiał świętego Wojciecha i był opatrzony napisem „SCS ADELBIRIAS EPS GNVH” co oznaczało: *święty Wojciech, biskup gnieźnieński*, chociaż ściśle biorąc święty Wojciech był biskupem praskim.

Bicie pieniędzy w tysiącletniej historii Polski przechodziło różne koleje i nie zawsze było wyłącznym przywilejem władców. Na przykład Kazimierz Wielki zezwolił na wypuszczanie własnych pieniędzy niektórym miastom. Z tego okresu pochodzą wprowadzone do obiegu monety z napisem „MONETA KALIS”, „MONETA POZNANI” i inne.

W ciągu ostatnich lat najbardziej rozwinięły się badania nad dziejami pieniądza w Polsce średniowiecznej, co jest ściśle związane ze wzmożonymi badaniami archeologicznymi w okresie obchodów Tysiąclecia. W gabinecie numizmatycznym Muzeum Narodowego w Warszawie, który poniósł dotkliwą stratę podczas ostatniej wojny, zgromadzono dość bogaty zbiór numizmatów, w tym wiele zakupionych po wojnie. Świadczą one o artyzmie polskiej monety. Projektowana przez wybitnych artystów-medalierów, stanowiła ona niejednokrotnie miniaturowe dzieło sztuki. Taka była moneta Jagiellonów czy Stanisława Augusta. Na wielkich aukcjach zagranicznych polskie monety osiągają bardzo wysokie ceny; ostatnio np. kilkudziesięciokrotny dukat koronny Zygmunta III został sprzedany za 35.000 franków szwajcarskich. W polskich zbiorach są dwie złote studuki — bity tym samym stemplem (jedną powróciła do Krakowa z Kanady wraz ze skarbami wawelskimi).

„Dobry żart, tynfa wart” — tak przyjęli Polacy tynfa, czyli złotówkę, którą Jan Kazimierz kazał wybić po wojnach szwedzkich w 1663 r. Ten srebrno-miedziany złoty polski nazwano tynfem (od nazwiska zarządcy mennicy — mincarza A. Tynfa). Tynf miał znacznie niższą wartość niż ta, na którą opiewał, toteż król kazał wybić na monetcie napis w formie odezwy do narodu: „Dat Pretivm. Salv. Potiorq. Mettallo. Est”, czyli — wartością monety jest dobro Rzeczypospolitej, co jest droższe od metalu.

200 lat temu, 10 lutego 1766 r. król Stanisław August Poniatowski kazał otworzyć wielką mennicę królewską w Warszawie, która w tym też roku puściła w obieg 2-złotową monetę, swoją pierwszą monetę — z wizerunkiem monarchy.

Była to ostatnia przedrozbiorowa moneta polska. Później w warszawskiej mennicy bito ruble, marki. Po odzyskaniu niepodległości wrócono do złotówek (w 1926 r.).



Powiększenie środkowego fragmentu denara wybitego w 1000 roku. W numizmatyce nosi on nazwę „Gnezdun Civitas” (od umieszczonego na nim napisu. Prawdopodobnie wyłoczono na nim wizerunek Bolesława Chrobrego

**I** Y A ENVIRON mille ans que dans les sacoches des marchands de divers pays d'Europe apparurent pour la première fois des petites monnaies d'argent frappées d'un dessin malhabile d'une église en coupole et de l'inscription MISICO, le revers portant une croix. C'étaient les premières monnaies polonaises, les deniers de Mieszko I-er. On n'en connaît que 47 exemplaires conservés jusqu'à nos jours. Puis ce fut le tour des deniers de Boleslas le Preux, premier roi couronné, des bractéats (monnaies ne portant inscription que sur une seule face) de Boleslas Bouche-torve, des monnaies frappées par diverses cités sur l'autorisation de Casimir le Grand, bien après — des „gros ducats” de Sigismond III (l'un d'eux a atteint le prix de 35 mille francs suisses à une vente récente), des „tynf” de Jean-Casimir (il en est resté un proverbe — „un bon mot vaut un bon tynf”), avant de parvenir aux zlotys de Stanislas-Auguste, à ceux d'avant-guerre et à la monnaie d'aujourd'hui. Passer en revue ces monnaies — les collections numismatiques du Musée National à Varsovie le permettent — c'est prendre une intéressante leçon d'histoire.



Denar Mieszka I miał średnicy 18,8 milimetra i ważył około 1,7 grama



Szóstak Zygmunta Augusta z 1547 r.

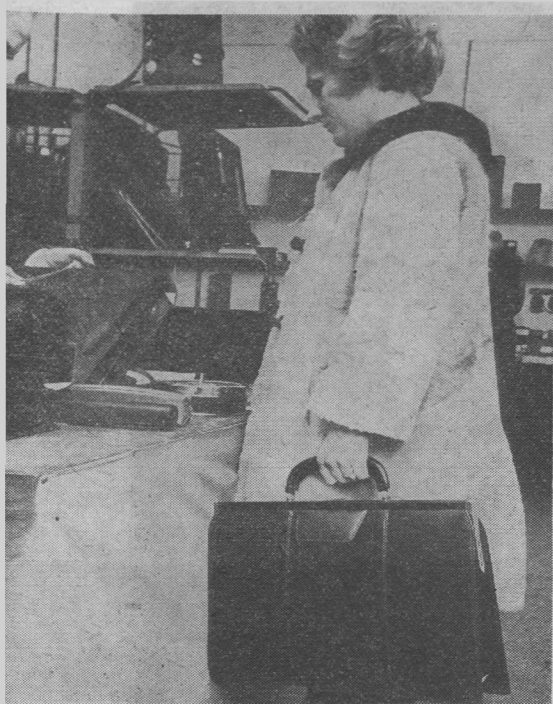
Tak wygląda współczesny złoty polski, zwany popularnie „złotówką”



Sześć monet odnalezionych przypadkowo w starym srebrnym złomie w centrali jubilerskiej w Warszawie. W dolnym rzędzie od lewej: denar czeski Bolesława II, denar Mieszka I i denar Bolesława Chrobrego. Nad nimi denary angielskie







Salon de la Maroquinerie — stoisko firmy „Valtex” (po lewej). Tutaj wystawiane są rozmaite wyroby polskiego przemysłu skórzanego. Torebki sportowe, wycieczkowe, podróżne, wieczorowe w „Selleries de France” (po prawej) cieszą się zasłużonym uznaniem i powodzeniem wśród eleganckich Francuzek



Polskie modele zaskakują wielką pomysłowością wykonania. Klientki poszukują toreb podróżnych z dużą ilością rozmaitych przegródek i kieszonek

# PARYŻANKI Z POLSKIMI TORBAMI

SZYKOWNE ● MODNE ● PRAKTYCZNE

**W** PARYŻU czynny był ostatnio Salon Galanterii Skórzanej, w którym wzięło udział wielu znanych producentów francuskich i zagranicznych. Wśród nich znalazł się również asortyment wyrobów polskich.

— Polska wystawia wyroby skórzanego w Paryżu, w Salonie Galanterii Skórzanej, od kilku lat — objaśnia nas p. Helena Mokrosińska. — Są to artykuły podróżne: walizy, teki, aktówki, nesesery, torby itp. Asortyment tych artykułów stale powiększa się i zmienia. Stare modele wycyfrowane są, wprowadzane są nowe. Importerem ich jest firma „Valtex”. W jej stoisku na dołączonym Salon de la Maroquinerie eksponujemy stale nasze wyroby i otrzymujemy coraz większe zamówienia.

P. Mokrosińska jest reprezentantem polskiej Centrali Importowo-Eksportowej Przemysłu Skózanego „SKORIMPEX”. Do Paryża przyjeżdża nie tylko na otwarcie wystawy. Informując się dokładnie, na jakie artykuły jest zapotrzebowanie w danej chwili, co jest modne, co się podoba francuskim klientom, przekazuje następnie te dezyderaty wytwórciom polskim. I dzięki tej ścisłej łączności producenta z odbiorcą „Skorimpex” jest dzisiaj w stanie zaspokoić w pełni wymagania najbardziej wybrednej klienteli.

— Najmodniejsze są w tej chwili małe neseserki męskie w formie płaskich walizeczek i damskie, trochę większe, bardzo ładnie wykończone — informuje p. Mokrosińska. — W czynnym ostatnio Salon de la Maroquinerie nawiązałam interesujące kontakty z przedstawicielami handlu belgijskiego i austriackiego. Spodziewam się, że reprezentanci austriaccy odwiedzą Polskę i powierzą nam produkcję swych modeli toreb.

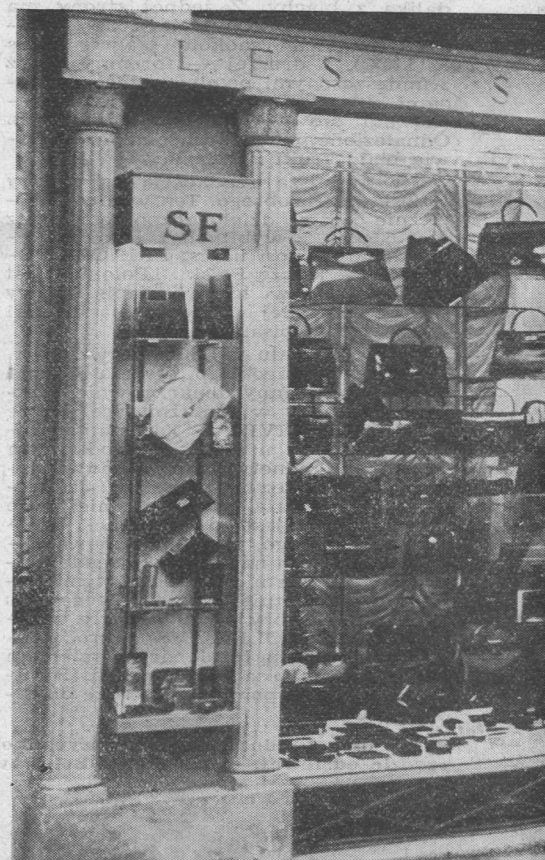
Polskie fabryki bowiem produkują nie tylko serie własnych modeli, ale wykonują również na zamówienie torby, teczki, nesesery i inne wyroby ze skóry dokładnie według modelu opracowanego przez firmę francuską. Wśród firm powierzających własne kreacje fabrykom polskim, jest wiele bardzo

eleganckich sklepów z luksusową galanterią skórzaną, jak np. „Selleries de France” (pięć sklepów w Paryżu, jeden w Deauville), „Lancel” czy też „Galeries Lafayette”.

\*

**O** DWIEDZAMY SKLEP „SELLERIES DE FRANCE” przy Faubourg Saint-Honoré w Paryżu. Tutaj tworzy się moda. Piękne wystawy luksusowych sklepów tej dzielnicy narzucają swe wzory całej Francji, a może czasami i innym krajom. Przed wystawami zatrzymują się grupki prze-

Na rue du Faubourg Saint-Honoré...



Zdjęcia:

Władysław Sławny



**LA GRANDE COOPERATIVE  
REGIONALE**

OTWARTA DLA WSZYSTKICH KONSUMENTÓW

W DEPARTAMENTACH NORD I PAS-DE-CALAIS  
SKLEPY SPÓŁDZIELCZE ROZMIESZCZONE SĄ MIĘDZY

VIEUX-CONDÉ I AUCHEL  
300 SKLEPÓW — W TYM —

6 „SUPERETTES” i 45 „LIBRE-SERVICE”

CENY BARDZO PRZYSTĘPNE — NAJWYŻSZE GATUNKI — RABATY

»Au tailleur de l'Alouette«

**HERBAULT DENNEULIN**

UBRANIA NA MIARĘ ● MĘSKIE I DAMSKIE

Niedościgniona jakość — Rewelacyjne ceny

CENTRALA: 62, rue de l'Alouette — ROUBAIX

SKLEPY: Lille — 27, rue des Ponts de Comines

Douai — 65, rue de Paris

Lens — 20, rue de la Paix

Dunkerque — 2, rue de Soubise



chodniów. Nie tylko paryżan. Słysz się wielojęzyczną mowę turystów z całego świata. Spotyka się kupców francuskich z prowincji, którzy przyjeżdżają tutaj, aby dowiedzieć się, co jest modne.

Właścicielem firmy „Selleries de France” jest p. Pierre-Roger Gindre, doskonały fachowiec, bardzo rzutki kupiec, zaopatrujący swe sklepy w artykuły z całego świata: Bułgarii, Japonii, Niemiec wschodnich i zachodnich, Polski, USA, Węgier, itd., itd.

— Obecnie otrzymuję z Polski wyroby, które zadowolają moją klientelę — mówi p. Gindre. — Znakomitą rolę odegrała tutaj centrala handlowa „Skórimpeks”, a także jej przedstawicielka p. Mokrosińska. Dzięki częstym kontaktom udało się przestawić produkcję artykułów galanterii skórzanej w Polsce tak, że obecnie produkuje ona najwyższe jakościowo towary, odpowiadające gustom klienteli paryskiej.

P. Gindre jest serdecznym przyjacielem Polski i z tych sukcesów polskiego przemysłu skórzanego i polskiego eksportu szczerze się cieszy. Małżonka jego, pani Simone Gindre, jest Polką z pochodzenia. Zbliżyła to ich jeszcze bardziej do Polski. W czasie gdy odbywa się w Paryżu Salon Galanterii Skórzanej, w „Selleries de France” na Faubourg Saint-Honoré wystawiane są w witrynach przede wszystkim modele polskie.

— Z satysfakcją stwierdzam — mówi p. Gindre — że klienci, którzy nabyli już u mnie artykuły produkcji polskiej, wracają, aby zakupić inne.



W stoisku „Valtex” oglądaliśmy 40 oryginalnych, praktycznych i eleganckich artykułów z Polski. „Od wielu lat naszą tylko torebki polskiej produkcji — powiedziała nam ta paryżanka (z prawej). — Są eleganckie, praktyczne i trwałe”

...witryny sklepów dyktują Francji i Europie co nosić, jak się ubierać



**D**EPUIS plusieurs années, la Pologne est également présente à chaque Salon de la Maroquinerie. Au stand de la maison „Valtex” — importateur général — on peut admirer (ou critiquer) ce que propose à la clientèle française „Skórimpeks” — exportateur général, dont le représentant à Paris est Mme Mokrosińska. Ajoutons que l'industrie et l'artisanat polonais n'exposent pas seulement leurs propres modèles mais également ceux qui ont été exécutés sur commande express des grandes maisons, telles que „Les Selleries de France”, „Lancel”, „Les Galeries Lafayette”.

Faubourg Saint-Honoré, nous rendons visite au magasin des „Selleries de France”. Le propriétaire en est M. Pierre-Roger Gindre, expert en la matière, dont l'insistance et les critiques justifiées ont beaucoup fait pour que la maroquinerie polonaise corresponde aux goûts de la clientèle parisienne la plus exigeante. Peut être Madame Gindre, Polonaise de naissance, y a été pour quelque chose...



Galanterii skórzanej stawia się dzisiaj bardzo wysokie wymagania. Neserer (po lewej) musi być lekki, poręczny i starannie wykonany. A oto siedło polskiej produkcji (w środku). Wyroby polskie wykonane są najczęściej ze skór świńskich w kolorze naturalnym lub barwionych na czarno. Polska eksportuje także skóry cielęce, ale wyłącznie jako surowiec do dalszej produkcji

**SPRZĘT  
UŻYTKU  
DOMOWEGO**

**VINGT POUR CENT 20%**

**OSZCZĘDNOŚĆ — PEWNOŚĆ**

**Wszystkie najlepsze marki po najniższej cenie**

- ◆ Aparaty elektryczne
- ◆ Radiodbiorniki
- ◆ Telewizory (najlepszy odbiór „Hi-Fi”)

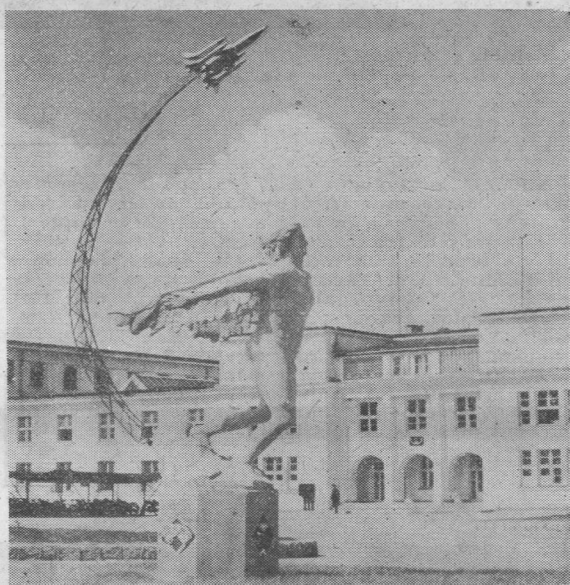
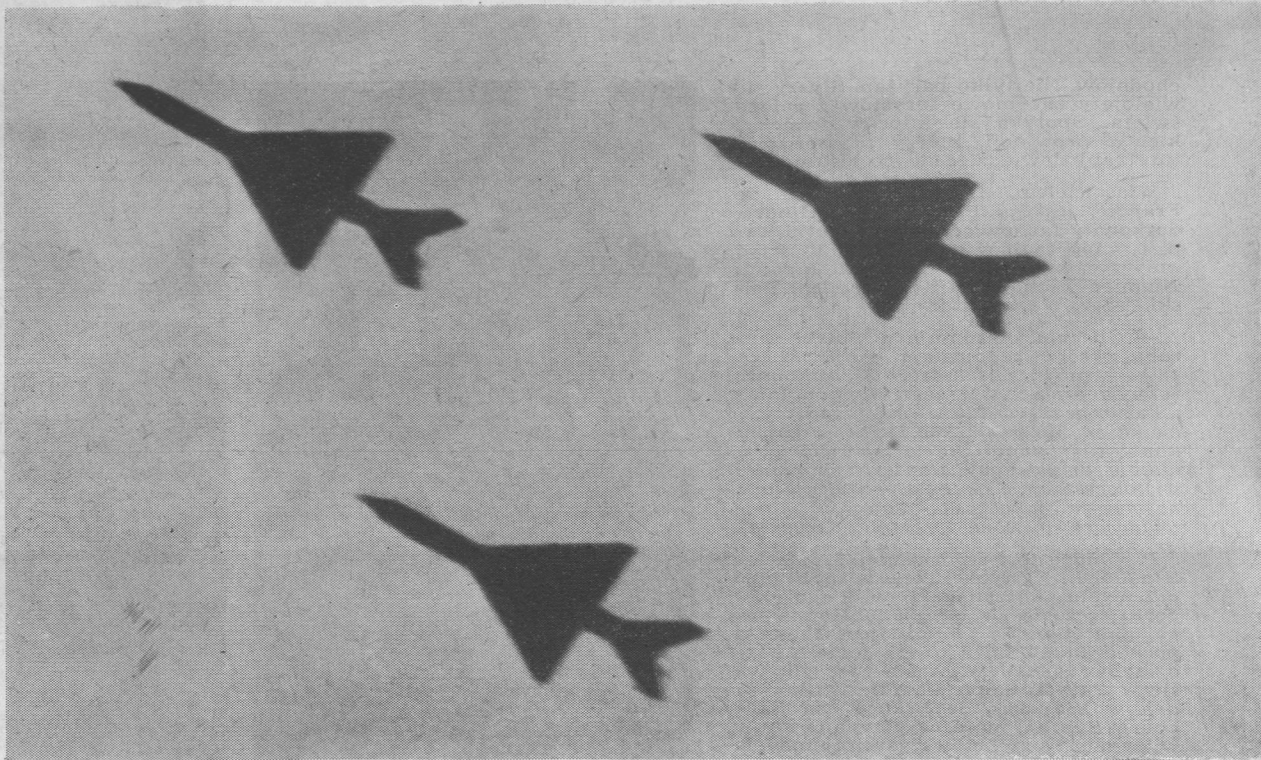
**IP 7, rue de la Cuve d'Or  
VINCOURT MENAGER**

**DOUAI**

**122, Place d'Armes  
VINCOURT ELECTRONIQUE**



# Szkoła ORŁA



Oficerska Szkoła Lotnictwa w Dębline ma długą i piękną historię. Wychowała setki znakomitych polskich pilotów, którzy najwyższe swoje umiejętności wykazali podczas wojny na wszystkich frontach powietrznych. Powyżej: symboliczny pomnik na dziedzińcu „Szkoły Orłat”

Długa jest lista znakomitych wychowanków „Szkoły Orłat”. Wielu z nich zginęło podczas wojny w walkach powietrznych. Ci, co przeżyli, zawsze ze wzruszeniem wspominają swoją starą szkołę w Dębline. „Szkoła Orłat” wychowała m.in. dwóch słynnych, znakomitych pilotów: Stanisława Skalskiego i Jana Falkowskiego (zdjęcie po prawej)

Absolwenci Szkoły Lotnictwa w Dębline wychowani w duchu najlepszych tradycji polskich skrzydeł i na wzorach starszych, sławnych kolegów, przystępują do zaszczytnej służby. Po prawej: promocji absolwentów dokonuje gen. dyw. pilot Jan Raczkowski



**D**ANS UN DE SES LIVRES l'écrivain polonais Janusz Meissner l'avait appelée „L'ÉCOLE DES AIGLONS”. L'École Militaire d'Aviation, installée à Dębline depuis 1927, a maintes fois justifié ce nom Perpétuant les traditions des pionniers polonais de l'air — Scipio del Campo, Lewoniewsik, Zolotow, Nagórski — ses élèves, et il y en eut 800 avant la guerre, se rendirent célèbres comme vainqueurs de nombreux challenges internationaux, tels Franciszek Zwirko, Skarżyński, Orliński, Bajan. Puis, malgré la supériorité écrasante de l'aviation allemande, ils se battirent vaillamment dans le ciel de Pologne en 1939. Les rescapés surent trouver le chemin de la France et participer à la campagne de 1940, pour gagner ensuite l'Angleterre. C'est en grande partie grâce à leur héroïsme et à leurs capacités de pilotes que fut gagnée la Bataille d'Angleterre. Les annales de l'aviation polonaise et de la RAF mentionnent avec respect les escadrons 302, 303, 305, 315, 316 et les noms de leurs chefs, de leurs pilotes et navigateurs tels que Cwynar, Witorzeńć, Zumbach, Henneber, Drobiński, Falkowski, Grodzicki, Orliński, Łokuciewski, Malinowski, Skalski, Czerwiński, Pożyczka, Janus, Niemiec, Wolski, Urbanowicz et tant d'autres. Mais sur les 120 de la dernière promotion de 1939, seuls 20, un sur six, purent saluer la victoire...

Dès 1944 l'aviation polonaise reprenait possession des ruines de „l'école des aiglons” à Dębline. En juin 1945, les premiers 49 pilotes de la „promotion de la victoire” quittaient l'école. Vingt ans après, les „bleus” — aujourd'hui formés au pilotage d'avions supersoniques, disposant du matériel volant le plus perfectionné, sont fiers de leurs anciens, comme ces derniers peuvent être fiers de leurs successeurs.

**K**RONIKI LOTNICTWA ODNOTOWAŁY WIELE NAZWISK, które wslawiły dobre imię polskich skrzydeł i pilotów. Scipio del Campo i kpt. Lewoniewski, Paweł Zolotow i inż. Nagórski — to byli pionierzy. Oni otworzyli drogę do sławy polskim lotnikom. Kiedy w 1927 r. Oficerską Szkołę Lotnictwa przeniesiono z Grudziądza do Dębline, rozpoczął się wielki szlak sławy i chwały jej wychowanków. Obecny Główny Inspektor Lotnictwa (również absolwent tej Szkoły), gen. dyw. pilot Jan Raczkowski z najwyższym uznaniem wyraża się o przedwojennym wysokim poziomie dęblińskiej uczelni lotniczej, jej dziejach, wychowankach i instruktorach. „Jak najbardziej słusznie — powiedział gen. Raczkowski — znany pisarz Janusz Meissner nazwał Oficerską Szkołę Lotnictwa — „Szkołą Orłat”, bo naprawdę wychodziły z niej lotnicze orły”.

Janusz Meissner, oficer-pilot, autor ogromnie popularnych polskich książek lotniczych, jest również absolwentem szkoły w Dębline. W ciągu 15 lat przedwojennej działalności szkoła wykształciła 300 absolwentów. Skończył ją m.in. słynny lotnik i zwycięzca międzynarodowego Challenge'u w 1932 roku por. pilot Franciszek Zwirko. Wiele lat życia spędził tutaj rekordzista lotów, jeden z twórców „Marsza Lotników”, bohater powieści „Pilot gwiazdzonego znaku” — por. pilot Stanisław Litwis. Stąd wyszli słynni przed wojną piloci: Skarżyński, Orliński, Bajan i wielu, wielu innych, których nazwiska zapisano w księdze wyczynów lotniczych najwyższej klasy.

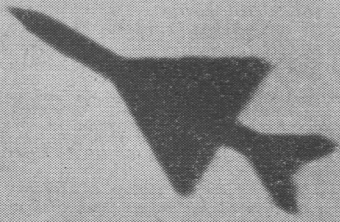
Wychowankowie Szkoły zdali trudny egzamin podczas kampanii wrześniowej w 1939 r., nie zabrakło ich we Francji w 1940 r. w polskich i francuskich formacjach lotniczych, zasłyneli z odwagi i umiejętności w Bitwie o Anglię, wpisali się znakomitymi wyczynami do historii lotnictwa na wszystkich frontach II wojny.

**R**OK 1939. TRAGICZNY WRZESIEŃ. Dęblińska Szkoła Lotnicza bierze udział w walkach z hitlerowskim najeźdźcą. Wielu pilotów pełni dyżury bojowe i na własną rękę stara się zwalczać bombowce nieprzyjacielskie, i to nieraz na przestawionych samolotach, jak PWS-10 i P-7, znacznie ustępujących niemieckim. Z części personelu szkoły sformowany zostaje pluton rozpoznawczy, który pod dowództwem kapitana-observatora Łagowskiego (dziś pułkownika) wspomagał oddziały broniące przegrup na Wiśle, a także oddał duże usługi armii „Lublin”. W obronie Dębline i w późniejszych walkach brała udział lotnicza grupa dęblińska. 20 procent Lotniczej Brygady Pościgowej broniącej Warszawy stanowili młodzi piloci, którzy zaledwie w czerwcu 1939 r. ukończyli „Szkołę Orłat”.

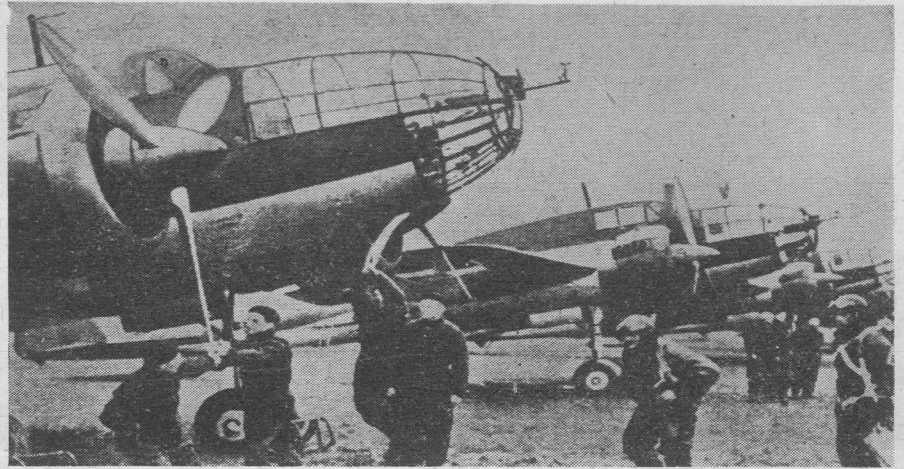
Po klęsce wrześniowej duża grupa polskich pilotów, w tym i ci z Dębline, kontynuowała walki na obczyźnie. W okresie formowania polskich dywizjonów na Zachodzie, poważną część ich składu osobowego stanowili oficerowie i podchorążowie dęblińscy, a w 315 Myśliwskim Dywizjonie „Dęblińskim” i 316 „Warszawskim” znaleźli się w ogromnej większości. Nigdzie nie brakowało dęblińskich „Orłat” — we Francji, Anglii, we Włoszech, Afryce, nad Atlantykiem, w akcji zrzutów dla ruchu oporu w wielu okupowanych krajach, w akcjach lotniczej pomocy dla powstańców Warszawy, w walkach o ostateczne wyzwolenie ziem polskich spod hitlerowskiej okupacji.

**D**ŁUGA JEST LISTA BOJOWYCH WY- CZYNÓW wychowanków „Szkoły Orłat”. Kapitan-pilot Cwynar zestrzelił kilka samolotów wroga, pilot instruktor, późniejszy dowódca Dywizjonu 302 por. — pilot Witorzeńć zwyciężył w wielu walkach powietrznych, zasłyneli kolejni dowódcy Dywizjonu 303 — Zumbach, Henneberg, Drobiński,

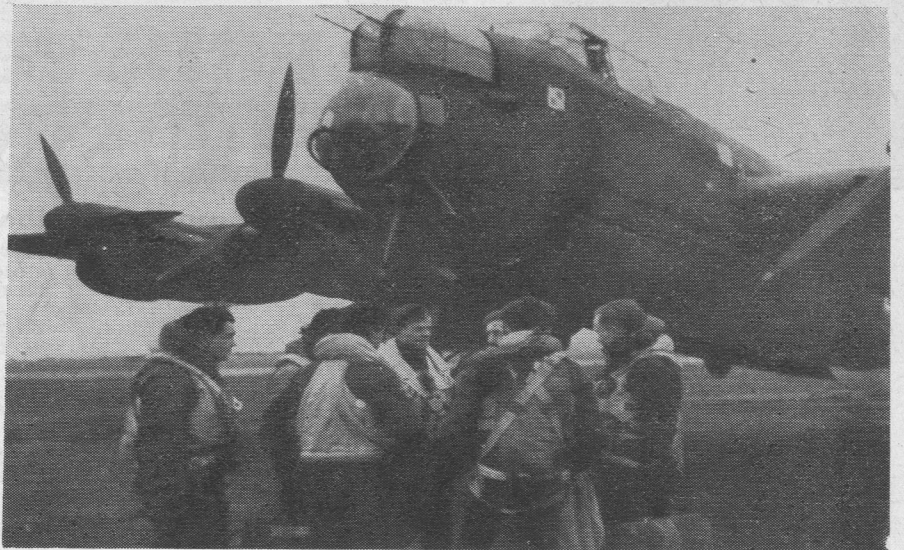




Słynne „Łosie” miały przeciwstawić się we wrześniu 1939 roku potężne hitlerowskiego lotnictwa. Mimo wysokich umiejętności i szalonej odwagi, polscy piloci nie mogli wykonać tego zadania. Większość z nich nie poddała się jednak, przedostała się do Francji i Anglii i tu podjęła dalszą walkę



W obronie Francji w 1940 roku, a zwłaszcza w czasie zacieklej Bitwy o Anglię polscy piloci wzięli odwet za klęskę wrześniową. Budzili wśród lotników alianckich podziw i szacunek, a wśród nieprzyjaciół — zdumienie i strach. Z szaleńczą brawurą, wykorzystując zdobyte w Dęblinie przygotowanie, zadali lotnictwu niemieckiemu wiele dotkliwych ciosów



Falkowski, dowódca Dywizjonu 305 — Grodzicki i Orliński, słynny był „Cyrk Skalskiego” w Afryce Północnej, wiele zwycięskich bitew stoczyli: Łokuciewski, Malinowski, Czerwiński, Pożyczka, Janus, Niemiec, Wolski, Urbanowicz i wielu innych. Porucznik-pilot Witold Urbanowicz był typową sylwetką polskiego oficera, wychowawcy i dowódcy okresu wojennego. Po wybuchu wojny otrzymał rozkaz przejścia wraz z grupą 50 podchorążych do Rumunii celem przeszkolenia na samolotach francuskich. Przekroczył granicę 17 września 1939 r. i po ulokowaniu podchorążych w bezpiecznym miejscu wrócił do Polski, by walczyć dalej. Do stał się jednak do niewoli, tej samej nocy uciekł, przekroczył granicę i znów połączył się ze swymi podchorążymi. Po wielu perypetiach zdołał załadować podchorążych na statek w Konstancy i stąd przez Syrię doprowadził ich do Francji. Sam do końca wojny zestrzelił 17 samolotów, w tym 2 japońskie. Zakończył wojnę w stopniu pułkownika.

Ofiarna służba lotników z Dęblina przyniosła zaszczyt „Szkoła Orłąt”, która ich przygotowała do walki. Nie szczędzili życia i krwi na wszystkich frontach wojny. O ich poświęceniu świadczy fakt, że spośród 120 absolwentów ostatniej promocji w 1939 r. — przeżyło wojnę zaledwie 20.

Blisko 40-letnie dzieje Szkoły obfitują w piękne tradycje, z których obecni jej wychowawcy korzystają w pracy z młodymi podchorążymi. Wielu z dawnych przedwojennych wychowanków przebywa na Wychodźstwie, wielu zajmuje odpowiedzialne stanowiska w krajowym lotnictwie wojskowym lub pilotuje samoloty „LOT-u” na liniach pasażerskich. Większość jednak oddała, niestety, swoje życie w walce za wolność Ojczyzny.

**D**ZIŚ „SZKOŁA ORŁAŃ” W DĘBLINIE kształci pilotów na miarę współczesnej techniki lotniczej. W 1944 r. budynki szkoły leżały w gruzach. Zaczynano od ich uprzątnięcia i stawiania prowizorycznych pomieszczeń. Już w czerwcu 1945 roku odbyła się pierwsza promocja 49 pilotów. Wielu z nich pełni służbę w Szkole jeszcze obecnie.

W początkowym okresie szkolenie lotnicze odbywało się na sprzęcie produkcji radzieckiej — samolotach szkolnych UT-2. Następnie uczniowie przechodzili na samoloty szturmowe Il-2 i myśliwskie Jak-9. W latach 1947—1948 szkołę wyposażono w nowsze typy samolotów, a w początkach lat pięćdziesiątych w samoloty polskiej produkcji Junak-2 i 3. Wreszcie podchorążowie rozpoczęli pilotaż na odrzutowcach: Jak, Mig i Il.

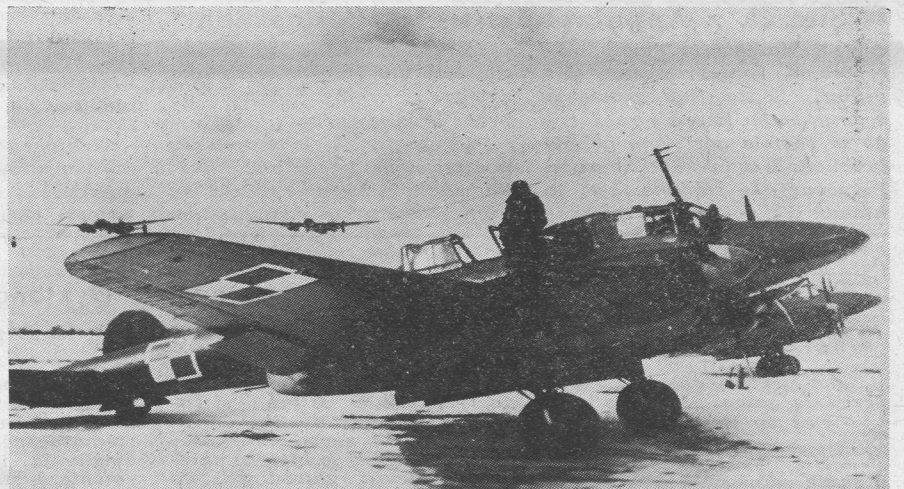
Obecnie szkolenie odbywa się na sprzęcie wysokiej klasy, konstrukcji i produkcji polskiej TS-8, „Bies” oraz szkolno-odrzutowym TS-11 i „Iskra”. Daleka jest, trudna i wymagająca wielkiego samozaparcia, droga do oficerskiej gwiazdki. Obok teorii i praktyki młody podchorąży musi kształtować wysoką sprawność fizyczną, celem przyswajania sobie współczesnej techniki pilotażu.

Absolwenci Szkoły obejmują służbę w lotniczych formacjach złożonych z odrzutowców najwyższej klasy światowej, przechodzą do jednostek dysponujących nowoczesnymi maszynami o szybkościach naddźwiękowych. Ale nauka wzorowego pilotażu trwa nadal. Bo właśnie w lotnictwie technika szczególnie szybko postępuje naprzód, a to wymaga ciągłego doskonalenia się pilotów.

„Szkoła Orłąt” jest dumą polskiego lotnictwa. Jest spadkobierczynią świetnych tradycji polskich skrzydeł z lat międzywojennych i drugiej wojny światowej, jest kuźnią nowych obrońców powietrznych granic Kraju.

Edmund ORKISZEWSKI

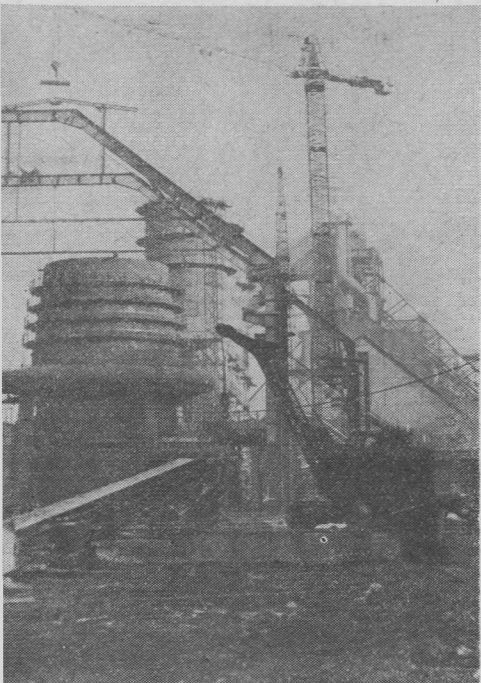
Również na froncie wschodnim polskie formacje lotnicze wstąpiły się w bojach powietrznych. I tam znaleźli się wychowankowie „Szkoły Orłąt”. Po wyzwoleniu młode roczniki absolwentów szkoły podjęły służbę pokojową. Lotnictwo szturmowe wielokrotnie wykorzystywano do walki z zatorami lodowymi na rzekach. Zadania te wykonane były zawsze z precyzją, jak na wychowanków sławnej „Szkoły Orłąt” przystało



Obecnie polscy piloci dysponują sprzętem najwyższej klasy. Wychowankowie „Szkoły Orłąt” przygotowują się na odrzutowcach szkolnych (poniżej), aby po skończeniu nauki rozpocząć pilotaż różnych typów najnowocześniejszych polskich samolotów o szybkości ponaddźwiękowej (patrz na zdjęciu u góry)







## ■ Na trzy miesiące przed terminem

Załoga krakowskiego „Mostostalu” na trzy miesiące przed zaplanowanym terminem zakończyła montaż tzw. pancierza budowanego w Hucie im. Lenina piątego wielkiego pieca. Piec ten o pojemności 2 tysięcy m<sup>3</sup> będzie największym piecem w Europie (poza ZSRR). Równocześnie z budową pieca powstaje hala lejnicza i nagrzewnica. Na zdjęciu: fragment prac przy budowie gigantycznego wielkiego pieca w Nowej Hucie.



## ■ W b. obozie jenieckim w Żaganiu powstanie izba pamiątek

Wojewódzki Komitet Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa w Zielonej Górze podjął decyzję o budowie na terenie byłego stalagu VIII C w Żaganiu izby pamiątek martyrologii jeńców wojennych. Zwró-

cono się z apelem do byłych jeńców, jak również osób, które są w posiadaniu dokumentów dotyczących obozów hitlerowskich w rejonie Żagania, z prośbą o ich udostępnienie.

W Żaganiu znajdowało się

kilka obozów jenieckich. Przebywali w nich żołnierze kilku państw narodowości, również Francuzi. Okoliczne lasy kryją setki masowych grobów, w których spoczywa kilkadziesiąt tysięcy jeńców.

## ■ Pierwsze w Kraju przeszczepienie nerki!

Polska medycyna zapisała na swoje konto jeszcze jeden wielki sukces. W szpitalu Akademii Medycznej w Warszawie dokonano pierwszego w

Polsce udanego przeszczepu nerki u człowieka, pobranej od drugiego osobnika. Był to jedyny ratunek dla nieuleczalnie chorej Danuty M.

Zabieg poprzedziły długie, wielomiesięczne przygotowania, prowadzone pod kierunkiem prof. dr J. Nielubowicza i prof. dr T. Orłowskiego. Sam skomplikowany i trudny zabieg trwał natomiast tylko 55 minut i powiódł się całkowicie. Istnieją realne szanse na uratowanie życia młodej pacjentki.

Warto podkreślić, że podobne pomyślne zabiegi wykonały dotychczas tylko nieliczne w świecie ośrodki medyczne.

## ■ Sumak z Appalachów w Karkonoszach

W Karkonoskim Parku Narodowym przeprowadza się próby zaaklimatyzowania egzotycznego krzewu rosnącego w pasmie gór Appalachów (wschodnia część Ameryki Północnej) — sumaka. Jest to krzew o drobnym, zielonka-

wym kwieciu na długich wierzchołkach. Kora i drewno sumaka zawierają cenny importowany przez Polskę garbnik.

Pierwsze eksperymenty podjęte w nadleśnictwie Śnieżka na wysokości ok. 600 m n.p.m. okazały się udane.

## Tygodniowa GAWĘDA

Żona przeczytała moją poprzednią gawędę i powiada:

— Coś ty tu nawypisywał? Zrobiłem z dziwną minę.

— Nie chodzi już o to, coś o mnie napisał, ale o kobietach w ogóle, o sytuacji kobiety w Polsce...

Próbowałem słabo się bronić przy pomocy starego dowcipu z brodą: — To przecie prawda, że mężczyzna jest głową rodziny, ale kobieta szyją, która tą głową kręci...

— Tere-fere — przerwała mi żona — piszesz, ludzie czytają, tam we Francji i gdzie indziej, i wierzą, że kobietom w Polsce już tylko ptasięgo mleka brakuje. Masz pisać prawdę. Siadaj i pisz to, co ci podyktuję.

Cóż było zrobić? Usiadłem i zacząłem pisać:

„Wcale nie jest tak, że kobieta w naszym Kraju ma rzeczywiste równouprawienie. To prawda, że formalne przeszkody nie istnieją, jeżeli chodzi o ustawy — wszystko w porządku, nie ma upośledzenia kobiety. Ale ustawa — to jeszcze nie wszystko. Najlepsza ustawa nie pomoże...”

— Najpiękniejsza dziewczina nie potrafi dać więcej niż posiada — wtrącił cichutko i zostałem natychmiast zgromiony:

„Bez głupich dowcipów. Ja tu mówię poważnie, a on dowcipkuje sobie. Otóż naj-

lepsza ustawa nie pomoże, jeżeli nie zostaną stworzone warunki do jej wprowadzenia w życie. W Polsce ponad połowa kobiet w mieście pracuje zawodowo. To znaczy, że mają one na głowie te uszytkie zawodowe kłopoty, które ma mężczyzna, a poza tym mnóstwo kłopotów, o których mężczyzna nie ma pojęcia, związanych z prowadzeniem domu, wychowaniem dzieci itp.”

— No dobrze — powiedziałem — ale przecież ja właśnie dowodziłem w tej gawędzie, że mężczyźni pomagają kobietom również w zajęciach domowych.

„Pomagają? No, pewne, że muszą pomóc. Ale nie chwał się znowu tak bardzo, że wynosisz śmieci. Wiesz, jakie kłopoty spadają na kobietę, na mnóstwo kobiet, dla których dzieci nie starczy miejsca w przedszkolach lub żłobkach? Co one mają zrobić, rozdzielić się między pracę i dom? Męża to nie obchodzi, on jest w pracy. A o dziecko dba po dawnemu żona. Nie może dziecka zostawić samego, kombinuje jakies zwolnienie i zostaje w domu”.

— No widzisz — skorzystałem z tego, że nabrała oddechu — dlatego też w pracy wolą mężczyźni, mniej kłopotów.

„A właśnie, właśnie, na tym m.in. polega wasze uprzywilejowanie. Mężczyźni,

którzy na ogół są mniej zdolni od kobiet (nie chrząka!), mają możliwości bardziej systematycznej pracy i dlatego awansują i zdobywają kierownicze stanowiska”.

— Przecie sama mówiłaś, że kobieta-szef to straszna rzecz.

„Ja tak mówiłam? Nie przypominam sobie, i w ogóle nie przeczytałem. Poza tym niedostateczna sieć usług straszliwie utrudnia życie kobiety. Pamiętasz, ile kłopotów mieliśmy ze stolarzem? Na czyją głowę spadły kłopoty? Na moją. Kupić też nie zawsze można, co się chce”.

— Ja też chodzę do skle-

pu... „Tak, z moją kartką, co kupić. Spróbowałbyś bez tego. A jeszcze jedna sprawa. Iluż to mężów u nas jeszcze brutalnie traktuje kobiety, przepija pieniądze”.

— To zupełnie inna sprawa. Prawo surowo karze za takie rzeczy. Przerosowałyście w Sejmie Kodeks Rodzinny i Opiekuńczy, który wręcz kobiecie daje większe prawa od mężczyzny w rodzinie.

„Co za bzdury? Myśmy przerosowały? Ilu mężczyzn jest postami, a ile kobiet! Dwadzieścia razy więcej mężczyzn”.

— To prawda. Ale każdy ma żonę. A mąż to głowa rodziny, kobieta — szyja...

MARIAN

# ZDNI

**NOWA SÓL (Zielonogórskie)** — Zmarła Anna Rybak-Szpornarska, uważana za najstarszą mieszkankę Polski. Mimo 106 lat do ostatnich dni życia zachowała pełnię władz umysłowych i fizycznych i pomagała rodzinie w prowadzeniu gospodarstwa.

**BILGORAJ (Lubelskie)** — W miejscowym muzeum powstaje dział poświęcony historii polskiego sitarstwa. Region ten znany jest z bogatych tradycji produkcji różnego rodzaju sit, słynnych również za granicą.

**KIETRZ (Opolskie)** — Fabryka dywanów i pluszu wyprodukuje w tym roku dywany o łącznej

powierzchni... 3 hektarów. Ciekawostką jest fakt, że połowa tej produkcji przeznaczona jest na eksport, między innymi do Persji.

**GDYNIA** — Starszy pilot portu kpt. Antoni Kempczyński obchodził jubileusz wprowadzenia do Gdyni dziesięciotysięcznego statku w ciągu 19-letniej pracy na tym stanowisku.

**LALIKI (Krakowskie)** — Wieś położona wysoko w górach w powiecie żywieckim była widownią niezwykłego wydarzenia. Cała ludność pomagała w przewiezieniu ze wsi odciętej od świata zaspami śnieżnymi do izby porodowej w Rajcy Anieli M., która tam urodziła trojaczki. Noworodki były „wczesniakami” i jedno, niestety, zmarło.

**OLSZTYN** — Olsztyńskie stało się prawdziwym potentatem w zakresie uprawy ziemniaka (ustępuje tylko Koszalińskiemu). Olsztyńska Centrala Nasienna zajęła w roku ubiegłym pierwsze miejsce w dostawach wysokowartościowych ziemniaków-sadzeniaków, również na eksport.

## ■ Rybacy francuscy u rybaków polskich

Polskie rybołówstwo wzbudza coraz większe zainteresowanie i uznanie za granicą. Rozbudowa dalekomorskiej floty rybackiej i sukcesy rybaków polskich, którzy w krótkim czasie opanowali nowoczesne metody połowów i operują z dużym powodzeniem na odległych łowiskach atlantyckich, zainteresowała również Francuzów.

W Polsce przebywała ostatnio 27-osobowa grupa przedstawicieli rybołówstwa francuskiego. Zwiedzili oni port i bazę rybacką w Gdyni, statki i kutry przedsiębiorstwa „Dalmor”, a także placówki naukowe i szkolne oraz Stocz-

nię im. Komuny Paryskiej, gdzie buduje się statki rybackie dla Francji. Francuscy rybacy wizytowali następnie wszystkie większe ośrodki rybackie polskiego wybrzeża w Dziwnowie, Kołobrzegu, Szczecinku i Swinoujściu.

## ■ W trzydziestą rocznicę wojny w Hiszpanii

We Francji, w Polsce i wielu innych krajach odbędą się w roku bieżącym uroczystości poświęcone pamięci bojowników o wolność republikańską Hiszpanii (18 lipca przypada 30 rocznica rozpoczęcia zbrojnych walk ludu hiszpańskiego przeciwko faszystowskiej rebelii). Z pomocą hiszpańskiej lewicy pośpieły tysiące ochotników, w ich liczbie wielu Polaków z Kraju i emigracji (głównie z Francji). Z ogromnym poświęceniem walczyli w obronie republiki hiszpańskiej w międzynarodowych Brygadach (powstały 24 października 1936 roku). Bohaterskie czyny Polaków przeszły do historii wojny hiszpańskiej.

W Polsce z inicjatywy b. „Dąbrowszczaków” (nazwanych tak od słynnej brygady im. Jarosława Dąbrowskiego) powołano komitet dla zorganizowania obchodów związanych z dziejami walk w Hiszpanii.

## Henryk Toruńczyk

W Warszawie odbył się pogrzeb Henryka TORUŃCZYKA byłego dowódcy Brygady im. Jarosława Dąbrowskiego w Hiszpanii, przewodniczącego Krajowej Komisji Dąbrowszczaków przy ZG ZBoWiD.

Urodzony we Włocławku w 1909 r. Henryk Toruńczyk całe życie związał z polskim ruchem robotniczym. W latach młodzieńczych był członkiem Komunistycznego Związku Młodzieży Polskiej. Działalność polityczną kontynuował w Belgii, gdzie studiował uzyskując tytuł inżyniera-wiokniarza.

Gdy wybuchła wojna domowa w Hiszpanii, wraz z tysiącami ochotników polskich stanął w obronie republiki. Bezprzekładna odwaga i bezgraniczna ofiarność zyskały mu powszechne uznanie. Został szefem sztabu, a następnie dowódcą Brygady im. J. Dąbrowskiego. W końcowym okresie walk w Katalonii dowodził grupowaniem ochotników różnych narodowości. Po wycofaniu z Hiszpanii został aresztowany i internowany na terenie Francji, później w Afryce Północnej.

Po wyjściu z obozu w 1943 r. udał się z grupą „Dąbrowszczaków” do ZSRR, tu wstąpił w szeregi Wojska Polskiego. Zorganizował batalion szturmowy przy Polskim Sztabie Partyzanckim w ZSRR, zostając jego dowódcą. Po wyzwoleniu Kraju pełnił wiele odpowiedzialnych stanowisk w służbie wojskowej, a następnie cywilnej. Od 1950 r. był Generalnym Dyrektorem w Ministerstwie Przemysłu Lekkiego.

Odnaczony najwyższymi orderami, był powszechnie szanowanym i cenionym człowiekiem, wielkim patriotą i serdecznym przyjacielem.

## ■ Szkoły eksperymentalne UNESCO

Ponad 350 szkół w 43 krajach realizuje pod patronatem UNESCO program wychowania młodzieży, którego szczególnym akcentem są zagadnienia przyjaźni, zrozumienia i współpracy między narodami. Zadaniem szkół jest poszukiwanie nowych form i metod realizacji tego programu wychowawczego oraz upowszechnianie najlepszych doświadczeń w tym zakresie.

W Polsce, jako pierwsza, inicjatywę tę podjęła przed 10 laty szkoła im. N. Żmichowskiej w Warszawie. Obecnie prowadzi tę działalność 29 szkół, w tym 19 liceów ogólnokształcących, 5 liceów pedagogicznych, 3 szkoły podstawowe, 1 studium nauczycielskie i 1 liceum sztuk plastycznych. Zagadnienia przyjaźni i współpracy między narodami, wiadomości o życiu i kulturze innych krajów większość tych szkół włączyła w szeroki zakresie do programu nauczania poszczególnych przedmiotów (historii, geografii, języka polskiego i języków obcych).

## ■ Obraz — rówieśnik Ołtarza Mariackiego

Przed kilku miesiącami przewieziono z kościoła farnego w Piotrkowie do pracowni konserwacji dzieł sztuki w Warszawie stary obraz malowany na desce.

Obraz ten, po usunięciu kilkukwiekowej warstwy brudu i sadzy oraz zastosowaniu odpowiednich zabiegów, okazał się piękną kompozycją nieznanego malarza szkoły krakowskiej, cennym okazem gotyckiego malarstwa cechowego, pochodzącym z tej samej epoki co krakowski Ołtarz Mariacki, a więc z ostatnich lat XV stulecia. Analogiczny do dzieła Wita Stwosza jest też wyraz twarzy apostołów o rysach pospolitych ludzi i jednocześnie obdarzonych niezwykłą ekspresją. Szczególną uwagę zwracają walory kolorystyczne obrazu.





Wesele krakowskie. W pięknych strojach ludowych tańczą: Krysia Turkiewicz i Agnès Debouries z Wattrelos (z lewej)

Oprócz tańców polskich były też i francuskie. Młodzież z Flers w ramach organizacji „Jeunesse et Amitié” rozwinię na pewno jeszcze znacznie szerszej żywą działalność kulturalną

# POCAŁUNEK DLA CAŁEJ POLSKI

Miłe spotkanie ■ Serdeczne życzenia ■ Występy zespołów w Flers-lez-Lille, St. Etienne, Gautherets, Courrières, Eleu

Dalszy ciąg ze str. 3

**S**TARANIEM MIEJSCOWYCH DZIAŁACZY powstała we Flers grupa młodzieży ucząca się pieśni i tańców polskich. Do tej grupy, złożonej przede wszystkim z młodzieży pochodzenia polskiego, przyłączyło się kilkoro młodych Francuzów. Podobają im się polski folklor. Z przyjemnością przychodzą na próby, bardzo starannie przygotowują się do występów, bardzo się cieszą z odnoszonych na scenie sukcesów.

Rozwijanie działalności grupy z Flers będzie teraz jeszcze łatwiejsze, ponieważ przyłączyła się ona do organizacji francuskiej „Jeunesse et Amitié”, istniejącej przy miejscowym Domu Kultury. Okazje do występów będą częstsze niż dotychczas, warunki pracy lepsze, rekrutacja nowych członków bardzo łatwa.

O zainteresowaniu, jakim darzy ludność z Flers działalność miejscowej Polonii, świadczy przepiękna sala. Wśród zebranych tu około 500 osób są liczne osobistości. Oprócz wicekonsula Korczewskiego i zastępcy mera, p. Horent, przybył na polską gwiazdkę sekretarz generalny merostwa p. Marcel LEMAIRE, radni gminni pp. DUBONT i BOUTRY, p. MARISSAL — président-adjoint de la Mutuelle de Flers, pani FOREAU — dyrektorka szkoły dziewcząt, p. LEGRAND — dyrektor przedszkola, nauczycielstwo z wielu miejscowych szkół, p. VERDIER — przewodniczący stowarzyszenia „Jeunesse et Amitié”, ks. CHARLON — proboszcz z Flers, ks. VERMEULEN — proboszcz z Wasquehal, pp. ZABELSCY, p. BARAN, p. CHMIELINA z Waziers i wielu innych.

\*

O pracach naszych Rodaków z Flers-lez-Lille, którzy działają będą teraz jako sekcja organizacji „Jeunesse et Amitié” i którzy snują ciekawe plany ożywienia działalności w roku 1966, będziemy mieli na pewno okazję wkrótce napisać znowu.

et.

W SAINT-ETIENNE odbyła się w sali „Amicale Lalque de la Chaléassière” tradycyjna polska uroczystość gwiazdkowa, zorganizowana przez Polonijny Komitet Gwiazdkowy, przy bardzo aktywnym współudziale Zespołu Pieśni i Tańca „Mazury” pod kierownictwem p. Papakula.

W uroczystości tej wzięł również udział zespół Polskiego Koła Teatralnego z La Ricamarie, którego duszą jest wybijająca się p. Banaszak.

Obydwie te polonijne grupy taneczne w polskich strojach ludowych zapewniły przy choince prawie trzygodzinny program występów tanecznych i piosenek ludowych, zamykając swój program ładnie wykonanym i barwnym polonezem.

Na uroczystości gwiazdkowej Konsulat PRL w Lyonie reprezentował wicekonsul Stanisław Madeja, który w swoim przemówieniu złożył w imieniu Konsulatu zebranej na sali miejscowej Polonii serdeczne życzenia noworoczne, podkreślając znaczenie roku 1965 i 1966 dla Polski i obchodzone także w całym Kraju uroczystości, zamykające w roku 1966 obchody Tysiąclecia Państwa Polskiego.

Wicekonsul wspominał też o osiągnięciach Polski Ludowej, dokonanych w okresie 20-lecia jej istnienia w dziedzinie polityki zagranicznej i w dziedzinie wewnętrznej gospodarki krajowej. Rok 1966, stwierdził mówca, jest także rokiem rozpoczynającym realizację trzeciego pięcioletniego polskiego planu gospodarczego, który przysporzy Krajowi dalszych poważnych osiągnięć gospodarczych.

Na uroczystość gwiazdkową przybyła licznie Polonia zamieszkała w Saint-Etienne a także w okolicznych miejscowościach.

\*

Na uroczystość gwiazdkową w GAUTHERETS (Saône-et-Loire) zorganizowaną przez miejscowe Stowarzyszenie „France-Pologne” oraz zespół taneczny „Karliczek” z Gautherets-Saint-Vallier przybyli: mer Saint-Vallier — p. Chalot, zastępcy mera oraz radni. Konsula PRL w Lyonie reprezentowali wicekonsul M. Majewski oraz attaché konsularny St. Szafranec. Na program uroczystości składały się występy zespołu „Karliczek”, film polski „Pan Anatol szuka miliona” i loteria fantowa.

W czasie uroczystości przemawiali mer Chalot i wicekonsul Majewski. Mer miasta Gautherets podkreślił z zadowoleniem, że współpraca utrzymujących „jumelage” miast Saint-Vallier — Rybnik układa się bardzo dobrze. W bieżącym roku nastąpi kolejna wymiana delegacji tych miast. Tradycyjnym już zwyczajem dzieci i młodzież polska będą w tym roku gośćmi Saint-Vallier. Na zakończenie p. Chalot życzył wszystkim Polakom dużo sukcesów i rozwoju ich pięknej Ojczyzny, którą odwiedził osobiście.

Wicekonsul Majewski przekazał w imieniu Konsulatu PRL w Lyonie serdeczne życzenia noworoczne, a także scharakteryzował dorobek Kraju w ciągu ostatnich lat. Nowy plan pięcioletni, którego realizację rozpoczyna Kraj w bieżącym roku, zakłada poważny postęp ekonomiczny i dalsze podniesienie poziomu życia ludności. Nawiązując do obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego mówca przypomniał, że rok 1966 będzie ostatnim rokiem uroczystości milenijnych, w których naród Polski dokona podsumowania swojego tysiącletniego dorobku.

Po uroczystości gwiazdkowej odbyło się spotkanie mera i wicekonsula z najstarszym pokoleniem emigracji polskiej w tym rejonie. Przy tradycyjnym polskim piacku i kawie rozmawiano o Polsce, a także wspomniano czasy powstawania osiedli polskich w tych okolicach. Mer i wicekonsul złożyli emerytom życzenia noworoczne.

— Nas, Polaków z Kraju — powiedział wicekonsul Majewski — cieszy fakt, że po blisko 40 latach Waszego pobytu na emigracji możemy dzisiaj rozmawiać z Wami i Waszymi dziećmi po polsku, możemy uczestniczyć w polskiej tradycyjnej uroczystości gwiazdkowej. Jest to wyrazem Waszego wielkiego przywiązania do ojczystych tradycji. Składamy Wam za to serdeczne podziękowanie...

\*

W COURRIÈRES odbyła się uroczystość gwiazdkowa, zorganizowana przez zespół folklorystyczny „Karolinka” z Carvin. Przybyło na nią około 350 osób,

w tym wielu Francuzów. Obecni byli merowie miast Courrières i Carvin, dyrektorzy szkół, przedstawiciele różnych organizacji społecznych i kulturalnych.

W części oficjalnej przemówienia wygłosili merowie Carvin i Courrières oraz przedstawiciel Konsulatu PRL w Lille p. Antoni Pieszczyk.

W części artystycznej wystąpił zespół „Karolinka”, który przedstawił bardzo bogaty program tańców i pieśni ludowych. Miejscowy teatr amatorski przy SNCF zaprezentował sztukę Czechowa „Svaty” oraz skecze.

O programie publiczność wyrażała się z dużym uznaniem.

\*

Podczas zorganizowanej w GUESNAIN gwiazdkowej wystąpił zespół „Kra-kowiak” i zespół gimnastyczny dziewcząt z miejscowej szkoły. Na sali zebrano około 250 dzieci i rodziców. Przybył również mer miasta wraz z małżonką.

Na uroczystości panowała przyjemna i wesoła atmosfera. Po imprezie odbyła się loteria i rozlosowanie fantów oraz zabawa.

\*

Na uroczystość gwiazdkową do ELEU, zorganizowaną przez zespół „Oberek” z Lens, przybyło około 200 osób. Obecny był też zastępca mera i kilku radnych oraz p. Stanisław Kubiak — sekretarz Stowarzyszenia „Odra-Nysa” z Avion.

W części artystycznej wystąpił zespół „Oberek” i zespół dziecięcy z Avion. Obok tańców ludowych w programie było kilka wierszy i piosenek w języku polskim oraz krótka inscenizacja.

Zebrani oklaskami nagrodzili występy artystyczne.



Wicekonsul Korczewski wznosił toast za pomyślność komitetu w Flers





30 jednoosobowych i 35 dwuosobowych, schludnych, widnych i ciepłych pokoi-ków zapewni odpoczynek 100 pensjonariuszom „Domu Matysiaków”. Wszyscy oni znajdują tu dobre warunki do spędzenia ostatnich lat spokojnej starości

Il y a exactement dix ans que le speaker de Radio-Varsovie annonçait pour la première fois: „Et maintenant, chers auditeurs, vous allez entendre LA FAMILLE MATYSIAK”. Depuis, le succès de cette émission ne s'est jamais démenti. Bien des auditeurs restent jusqu'à maintenant persuadés qu'il ne s'agit pas de fiction, qu'une fois par semaine le miracle d'un micro bien dissimulé leur permet de suivre la vie d'une famille bien de Varsovie, de partager les soucis de Madame Helena Matysiakowa (quand elle s'est plaint un jour de confitures mal réussies, des centaines de lettres parvinrent à radio avec des recettes infaillibles ainsi que des dizaines de pots de confiture — échantillons) et de M. Joseph Matysiak, de leur aimé Stanisław, du cadet Eugeniusz, de leurs voisins et amis. Toute la Pologne vivait les mauvaises notes du petit Eugène, partageait son angoisse au moment du bac, suit maintenant sa vie d'étudiant. Combien de gens se sont mis à fréquenter la crémèrie „Chez les Matysiak” dans l'espoir de rencontrer quelqu'un de la famille, combien se promenaient rue Dobra pour retrouver la maison où les Matysiak sont censés habiter, combien — enfin — ont envoyé leurs dons, en argent et en nature, pour que soit construite et aménagée „La Maison des Matysiak” destinée aux retraités — belle initiative, lancée par les auteurs de la populaire émission: J. Połtarzycka, S. Stampf, J. Janicki, Wł. Zasiłowski, la secrétaire de rédaction K. Malinowska et le metteur en scène Z. Nardelli. Et à l'inauguration de cette belle maison pour les retraités, M. Joseph Matysiak (l'acteur Jan Ciecierski) et Mme Matysiakowa (l'actrice Stanisława Perzanowska) suggèrent discrètement de continuer, de faire de nouveau appel au public pour que soient construites d'autres „Maisons des Matysiak”.

Cztery nowoczesne pawilony, połączone krytymi korytarzami,

## GDY FIKCJA LITERACKA STAJE SIĘ RZECZYWIŚCIĄ NIEZWYKŁY RODZINNY MATYSIAK

**R**ÓWNO 10 LAT TEMU SPIKER ROZGŁOSNI WARSZAWSKIEJ Polskiego Radia zapowiedział nową cotygodniową audycję literacką — cykl powieściowy pt. „Rodzina Matysiaków”. Radiosłuchacze w Polsce przyjęli to różnie — wiele audycji było mniej lub więcej ciekawych i nikt nie spodziewał się, że właśnie powstaje coś dalece ważniejszego i szerszego niż najlepsza radiowa publikacja, że rodzi się nowa placówka społeczna, bez członków, statutów, legitymacji, pieczęci, a jednak skupiająca miliony ludzi.

Po kilkunastu pierwszych audycjach radiosłuchacze w Polsce zaakceptowali Matysiaków, radiowa rodzina stała się dla nich czymś konkretnym, nie tylko pojęciem rozmowy fikcyjnej, które ginie w eterze. Kłopoty pani Heleny Matysiakowej żywo komentowały panie w tramwajach i sąsiadki w kamienicach. Doszło do tego, że gdy serdeczna i sympatyczna pani Helena narzekała, ponieważ zepsuły się jej konfitury, które tak bardzo lubi jej mąż Józef — do Radia napłynęły setki listów z przepisami oraz dziesiątki słoików

z próbkami. Pan Józef i jego perypetie domowe i zawodowe śledzone są od lat z nie mniejszą uwagą. Dwaj synowie państwa Matysiaków, starszy Stanisław i młodszy Eugeniusz, a także wszystkie inne osoby, krewni, znajomi i przyjaciele stworzyli setki zabawnych i tragicznych, zwykłych i niecodziennych sytuacji.

Od lat raz w tygodniu przez 30 minut miliony radiosłuchaczy w Polsce przeżywają codzienne kłopoty sympatycznej rodziny z ulicy Dobrej w Warszawie. A są one tak typowe, tak sugestywne, że fikcja literacka w oczach setek tysięcy słuchaczy powieści radiowej stała się prawie rzeczywistością. Na oczach całej Polski mały Genek Matysiak z gimnazjalisty wyrósł na kończącego studia młodego człowieka; przez lata śledzą Polacy perypetie pana Klemensa Kolasieńskiego, przyjaciela domu, i Zosi, siostrzenicy pani Matysiakowej, i wielu innych bohaterów tej niezwykłej powieści.

Radiowa rodzina sugeruje swe opinie, podpowiada i rozwiązuje problemy codziennego życia. Gdy w pew-

nym okresie podnieśli nieco głowę młodociani warszawscy chuligani, pan Józef Matysiak w rodzinnym gronie w rozmowie z Genkiem palnął taką mówkę, że na drugi dzień warszawska ulica powiała krytycznym sformułowaniem ojca radiowej rodziny, a gazety z niektórych jego słów ułożyły tytuły swych artykułów.

**C**ODZIENNE losy polskich rodzin są w jakiejś mierze przyczyną długotrwałego powodzenia popularnej powieści radiowej o Matysiakach. Wypowiadali się na temat Matysiaków krytycy i literaci, odmawiając kolektywnemu (powieści pisze zespół złożony z czterech osób) dziełu autorskiemu wartości artystycznych. Zapewne, nie jest to wielka literatura, wiele jest w tej powieści łatwiotkich uproszczeń, cłkiewego sentymentalizmu, mało odkrywczości, ale też i chyba nie w te wyżyny mierzyli autorzy. Dają po prostu w dziennikarsko-literackiej relacji pewien dokument socjologiczny przeciętnej rodziny warszawskiej, utożsamiają się z potocznymi tęsknotami ludzi tego miasta i kraju do życia uładowanego, owianego ciepłem rodzinnego domu.

Gdy w Warszawie powstała jadalnia „U Matysiaków”, ciesząca się od chwili otwarcia wielką frekwencją, niejedna osoba przychodziła tu w nadziei, że spotka kogoś z rodziny Matysiaków. Dopytywano się stale o dokładny adres rodziny, ponieważ na ulicy Dobrej nie odnajdywano domu oznaczonego numerem wymyślonym przez autorów powieści. Wreszcie pogodzone się z tym, że dary i listy do Matysiaków trzeba przysyłać pod adresem warszawskiej rozgłośni Polskiego Radia.

**N**IC WIĘC DZIWNEGO, ŻE ZDOBYWSZY TAKI KREDYT społecznego zainteresowania, sympatii i zaufania, radiowa rodzina Matysiaków mogła rzucić hasło poważniejsze — bardziej materialne. Autorzy audycji: J. Połtarzycka, S. Stampf, J. Janicki, Wł. Zasiłowski, sekretarz redakcji K. Malinowska i jej reżyser Zdzisław Nardelli przed 7 laty delikatnie przemycili w audycji sprawę ciężkiego nieraz losu samotnych emerytów i rencistów i w domu państwa Matysiaków zaczęto się interesować, jakby tu można było ulżyć starszym ludziom pozbawionym opieki rodzinnej i ciepła domowego. I nim się ktokolwiek obejrzał, posypały się pierwsze składki pieniężne. Pierwszy wpłacił skromnie 30 złotych p. Kwiatkowski z Warszawy, a potem posypały się setki i tysiące. Wpłacali wszyscy — osoby prywatne i drużyny harcerskie, biura zamiast życzeń świątecznych i organizacje społeczne, młodzi ludzie, którzy zakładając się o coś z góry przeznaczali wygraną na Dom imienia Rodziny Matysiaków. Tak spontanicznie powstała inicjatywa musiał ktoś patronować. Podjął się tego z konieczności pośredni inicjator — Komitet do Spraw Radia i Telewizji „Polskie Radio i Telewizja”. Powołano specjalne „Stowarzyszenie Przyjaciół Budowy Domu Rencistów im. Matysiaków”.

Podczas otwarcia Domu im. Matysiaków w prostych słowach mówiono o znaczeniu szlachetnych akcji społecznych, służących ulżeniu doli najbardziej potrzebujących pomocy i opieki — samotnych i starych ludzi







ytarzami, otacza młodzież ogród. Niedaleko z Domu nad Wisłę — wystarczy przejść Wał Miedzeszyński, a do Śródmieścia dowiezie stąd każda z ośmiu linii autobusowych

# RACKA ZYWISTOŚCIĄ Y SUKCES ZINY SIAKÓW

I tak obok radiowej fikcji literackiej powstała konkretna akcja pomocy materialnej, wyrażona najpierw dziesiątkami, potem setkami tysięcy, a wreszcie milionami złotych.

**P**RZEZ SIEDEM LAT ZBIERANO PIENIĄDZE, starano się o miejsce, ogłoszono konkurs na projekt budynku, urządzono wystawę oraz prawie ogólnopolską dyskusję nad rozwiązaniami technicznymi i wreszcie przystąpiono do budowy. Przez ostatnie dwa lata warszawianie chodzili na Wał Miedzeszyński nad Wisłą oglądać powstający obiekt, jakby to było mieszkanie dla nich samych. Oceniano, chwalono, krytykowano. Częstymi gośćmi byli tu też ci, którzy spowodowali tę lawinę społecznej inicjatywy, znani artyści scen warszawskich, bohaterowie radiowej powieści. Witano ich jak starych, dobrych znajomych. Popularny aktor Tadeusz Janczar częściej musiał odpowiadać na pytania o kłopoty nie swoje, lecz kreowanego przez siebie Stacha Matysiaka, te same miłe problemy mieli i inni odtwórcy.

I wreszcie w styczniu 1966 roku, przez kilka dni wśród pachnących świeżym tynkiem budynków zapanaował ruch niezwykły. W przeddzień 21 rocznicy oswobodzenia Warszawy w gotowym już Domu Rencistów im. Matysiaków zjawili się młodzi żołnierze. Zawieszali kotary, froterowali posadzki, wnosili umeblowanie.

A potem podjechały pierwsze samochody z gośćmi. Byli tu tylko ci, którzy pomieścić się mogli — bo chętnych było tysiące. Wśród 12,5 miliona złotych, jakie kosztowała ta budowa, tylko połowę stanowiły dotacje Społecznego Funduszu Odbudowy Stolicy, pozostała zaś kwota, ponad 6 milionów złotych, stanowiły składki słuchaczy audycji. Oni też w wielkiej masie kilku tysięcy entuzjastów radiowej idei otoczyli budynek w czasie uroczystego otwarcia.

Podziwiano piękne żyrandole i lampy, które podarował dla Domu znany warszawski rzemieślnik — artysta Piotr Mielczarek, meble wykonane przez najlepszą w Kraju fabrykę w Wyszkowie pod Warszawą, radiodbiorniki podarowane przez Zakłady Radiowe im. Kasprzaka, 100 kołder — dar Spółdzielni Rzemieślniczej „Astra”, rozległe widoki ze wszystkich okien przytulnych pokoi, w których wkrótce zamieszka 100 pensjonariuszy.

Przewodniczący Stołecznej Rady Narodowej Janusz Zarzycki, po przecięciu symbolicznej wstęgi, udekorował autorów powieści i odtwórców głównych jej postaci honorowymi złotymi Odznakami Odbudowy Warszawy.

Dziękując w imieniu odznaczonych, znany aktor Jan Ciecierski-Józef Matysiak stwierdził, że jego zdaniem należałoby obecnie rzucić hasło budowy dalszych domów rencistów z darów społeczeństwa. I nie wiadomo, czy znów nie jesteśmy świadkami powstania nowej wielkiej inicjatywy społecznej. Bo jak „pan Józef” powiedział: — „Z Matysiakami przecież nigdy nic nie wiadomo”.



Autorzy powieści radiowej o losach rodziny Matysiaków na odtwórców głównych bohaterów wybrali popularnych artystów scen warszawskich. „Małżeństwo” Helenę i Józefa Matysiaków kreują: Stanisława Perzanowska i Jan Ciecierski (z prawej). Jedną z głównych postaci jest ich „syn” Stanisław — Tadeusz Janczar. Pierwszy z lewej to Stanisław Jaworski, który stworzył doskonałą postać przemilego starszego pana, przyjaciela domu Matysiaków — Klemensa Kolasińskiego. Wszyscy oni mają szczególne powody do zadowolenia

Dary popłynęły od serca, szeroką strugą, po polsku. Spółdzielczy Dom Mody „Astra” ofiarował rencistom „Domu Matysiaków” 100 puchowych kołder (poniżej z lewej), przedstawiciele rzemiosła warszawskiego — piękne żyrandole, kinkiety, lustra i ozdobną porcelanę (zdjęcie z prawej); Warszawskie Zakłady Telewizyjne kilka aparatów, plastycy — kilkanaście obrazów i rzeźb. Wiele darów nadesłano z całego Kraju





**N**UL ne sait qui fut le fondateur de la famille, ou plutôt de la „gent” des Gąsienica, tellement nombreux aujourd'hui dans la région des Tatra qu'ils doivent faire suivre leur nom d'un surnom permettant de les différencier. Dès le XVI-e siècle un des Gąsienica déboisait la clairière de Cicha Woda (aujourd'hui la rue centrale de Zakopane y passe). A la fin du XVIII-e siècle, Jan Gąsienica s'installait aux Krzeptówki. L'aîné de ses trois fils, également Jan, fut donc surnommé Sabała. D'abord „bandit d'honneur” (profession qui ne faisait que rehausser la prestige d'un montagnard), puis chasseur, guide (un des premiers dans l'histoire des Tatra), il est resté dans les mémoires (et dans l'histoire) „le barde populaire des Tatra”. Les légendes qu'il racontait (et souvent inventait), leurs conclusions philosophiques empreintes de bonhomie populaire, les nombreuses anecdotes dont il a été l'auteur ou le héros, sont souvent — par l'entremise de grands écrivains qui furent ses amis: Sienkiewicz, Witkiewicz, Kasprówic, entrées dans la littérature. Aussi partage-t-il avec le dr. Tytus Chałubiński (également un de ses grands amis) l'honneur d'un monument à Zakopane. Jan Sabała-Gąsienica eut quatre fils et quatre filles. Chacun d'entre eux eut de 8 à 12 enfants. Combien y a-t-il donc de descendants du grand barde des Tatra? Nul ne le sait, mais les intéressés peuvent vous citer sans erreur toute leur généalogie.



Przedstawiciele kilku pokoleń jednego z najstarszych rodów tatrzańskich górali, Krzeptowskich, z którego wywodził się słynny Sabała (1809—1894), pieśniarz, bajarz, skrzypek i przewodnik tatrzański. Najstarszy z dzisiejszych potomków Sabały to Jan Krzeptowski-Jasinek (pierwszy z lewej), lat 77, obok Ludwik Krzeptowski-Sabała, lat 73, wnuk Sabały. W środku jego syn Andrzej Krzeptowski Sabała, syn Jasinka z córką Zosią oraz syn Ludwika Andrzej Krzeptowski



Stanisław Nędza-Kubiniec wraz z żoną, gazda, stolarz i literat, prawnuk Sabały po kądzieli, autor znanego cyklu powieściowego z dziejów dawnej góralszczyzny — „Sabałowe czasy”



Adam Pach, jedna z najpopularniejszych obecnie postaci góralskich Zakopanego, organizator życia artystycznego, pisarz i artysta sięgający chętnie do starych Sabałowych tematów, krewniak Sabały, z żoną Marią z Obrochtów i córką Krystyną

Najmłodszy z męskich potomków Sabały w prostej linii, Józef Krzeptowski-Sabała, student Wyższej Szkoły Rolniczej w Poznaniu, przed swym rodzinnym domem w Zakopanem, w którym przed stu laty mieszkał również jego wielki przodek



## POTOMKOWIE SABAŁY

**K**RONIKI NIE PRZEKAZAŁY KTO BYŁ ZAŁOŻYCIELEM RODU GĄSIENICÓW, który z upływem wieków dał początek innym rodowym gąsięziom i setkom spokrewnionych rodzin, osiadłych na Podtatrzu. Wiadomo tylko, że pod koniec XVI w. jeden z Gąsieniców wykarzcował polanę w dolinie nad Cichą Wodą, w miejscu, w którym dziś biegnie ulica Kościeliska w Zakopanem.

Nie było wówczas Zakopanego. W niedostępne góry i rozciągające się między nimi zalesione doliny, którymi płynęły wartkie potoki, chodzili jedynie zbójnicy, odważniejsi myśliwi i niechętni pasterze. O synach Gąsienicy, który przywedrował pod Giewont, wiemy już, że nosili imiona: Jędrzej i Paweł. Założyli oni dwa dalsze osiedla. W roku 1674 było już sześciu Gąsieniców — dwóch synów Jędrzeja i czterech Pawła, w 1729 roku — trzynastu, a obecnie w Kościeliskach i Zakopanem roi się od górali noszących to nazwisko.

Z biegiem lat Gąsienicom dla łatwiejszego odróżnienia dodawano do nazwiska przydomki, używane do dziś: Gąsienica z Lasą, Gąsienica Tomków, Gąsienica Sieczka, Gąsienica Byrcyn, Gąsienica Mięszacz itd. itd. Podobnie zresztą ma się rzecz i z innymi góralskimi rodami, których w trudnym dla bytowania terenie nigdy nie dotknęła pańszczyzna — Stopków, Bachledów, Jarząbków, Pęków, Tatarów, Krzeptowskich, Obrochtów.

Pod koniec XVIII w. jeden z Gąsieniców imieniem Jan osiadł na Krzeptówkach (dziś dzielnica Zakopanego) i stąd przezwano go Krzeptowskim. Miał trzech synów: Jana (ur. 26.I.1809), Andrzeja i Wojciecha. Jana dla odróżnienia od ojca zaczęto nazywać Sabałą, który to przydomek zatrzymali potem jego potomkowie.

Młodość Sabały przypadała na czasy, w których podtatrzańska kamienista ziemia rodziła tylko ziemniaki i owies. Niewiele też dawało im pasterstwo. Niejeden z górali uwijał się z flintą po górach i lasach, niejeden zaciągał się do zbójników.

Zbójnictwo słynęło wtedy szeroko, młodym góralom imponowało, chociaż po schwytaniu przypalano zbójnikom gorącym żelazem stopy, a następnie publicznie wieszano za żebro, by się przed śmiercią przez dłuższy czas pomęczyli i swą meką na haku od zbójnickich zamiarów odstraszyli innych. Śmierć na haku uchodziła jednak u górali za honorową.

Nic też dziwnego, że i Jasiek Sabała za młodu zakosztował zbójnictwa, później zaś jako wprawny strzelec polował na niedźwiedzie, kozice i orły, a gdy w Tatry zaczęli zjeżdżać turyści, został przewodnikiem, zwinnym, odważnym, doświadczonym, troskliwym. Znał nie tylko góry, ale i góralskie życie, tatrzańskie legendy, zwyczaje ludzi, zwierząt i ptaków gnieżdżących się w Tatrach, znał mnóstwo ludowych pieśni i śpiewał to, co ułożyli inni, a także i to, co sam ułożył, bo miał ku temu talent. Wkrótce zasłynął z gry na gęślach i wspaniałych opowiadań.

Sabała był niezrównanym gawędziarzem, a przy tym ludowym filozofem. Z upodobaniem słuchali go miejscowi, z ogromnym zaciekawieniem — przybysze z miast. Słuchał go też warszawski lekarz, odkrywca Zakopanego, Tytus Chałubiński, słuchał Henryk Sienkiewicz, Ignacy Paderewski, Stanisław Witkiewicz, Helena Modrzejewska, Maria Skłodowska i inni sławni ludzie. Wielu serdecznie się z nim przyjaźniło. Wszyscy byli zachwyceni Sabałą, a on zawsze pozostał skromny.



W 1879 roku Jan Sabała-Krzeptowski miał lat 70. Był suchy, ale krzepki. Twarz miał wyschniętą, wzrok przygniony, ale rysy wyraziste i piękne. Takim też i z nieodłącznymi skrzypkami w rękach przekazało go potomności dużo artysty. Postać Sabały zdobi jedną z ulic Zakopanego jako część pomnika wystawionego ku czci doktora Tytusa Chałubińskiego, przyjaciela słynnego górala

Część jego gawęd weszła do literatury, a część z pokolenia w pokolenie przekazuje ustna tradycja góralskich rodów. Sabała wszedł do historii jako wspaniała postać przedstawiciela góralszczyzny, szlachetna, utalentowana, inteligentna, ciekawa indywidualność zasłużona dla rozwoju Zakopanego i spopularyzowania Tatr. W pamięci zachowała go ludowa legenda. Pozostało po nim wiele anegdot, czasem rozrzewniających, to znów bohaterkich, nieraz złośliwych, ale zawsze ciekawych i zaskakujących, bo takim był Sabała.

O każdej z jego cech charakteru mają zakopiańscy górale coś do powiedzenia. Był np. tak skromny — opowiadają — że kiedy poszedł do spowiedzi i sprawa doszła do szóstego przykazania, powiedział księdzu: „prosem piyknie ik miłości, kochotek frajerki na weselu”, a kiedy go spowiednik zapytał: „a ileś ich kochał?” odpowiedział — „Prosem księdza, jo się nie przyzet kwolić, ino wyspowiadać”.

Sabała zmarł 16 grudnia 1894 roku. Jego maskę pośmiertną zdjął nauczyciel szkoły snycerskiej Nalborczyk. Trumnę wyłożono mu białym góralskim sukmem, wraz z ciałem złożono do niej ciupagę i gęśle. Grób na starym zakopiańskim cmentarzu przysypano stosem wieńców od przyjaciół z całej Polski. W prasie wszystkich trzech zaborów pojawiły się sprawozdania, sabałowe gawędy i opowiadania. Jedno z pism przypomniało, że kilka ze swych opowiadań kończył Sabała zawsze zdaniem: „Przydałaby się prawda na świecie”.

\*

Jan Krzeptowski-Sabała pozostawił czterech synów i cztery córki. Każde z nich miało od 8 do 12 dzieci. Rozrosło się więc Sabałowe plemię, zarówno z linii męskiej, jak i żeńskiej. Trudno już dziś ustalić, ile liczy potomków. Ale są wśród nich gazdowie i doktorzy, stolarze, snycerze i inżynierowie, fiakrzy, przewodnicy i pisarze, prości górale przywdziejający na co dzień ozdobne portki i naukowcy wyższych uczelni. Znają się wszyscy i wiedzą dokładnie, jaką rodową drogą łączy się ich pochodzenie z wielkim przodkiem Janem Sabałą.



## Dans une grange transformée en laboratoire Un alchimiste moderne découvre les secrets de la fabrication des pierres précieuses synthétiques

La fabrication de rubis, saphirs et autres variétés de pierres précieuses synthétiques n'est pas dans le monde chose nouvelle. Mais chaque producteur garde jalousement pour lui les secrets et les „recettes” de fabrication de ces pierres doublement précieuses — en joaillerie et surtout dans l'industrie qui est généralement le commanditaire des recherches en cette matière.

**L**A RÉUSSITE du chimiste polonais Ryszard J. Witkowski est-elle donc à noter. Travaillant dans une entreprise d'Opole, en Silésie, M. Witkowski occupe ses lo-

sirs à la recherche dans... la grange de ses beaux-parents transformée en laboratoire.

Déjà auteur d'un procédé de fabrication de rubis synthétiques mis en pratique par une

usine de Skawina, cet alchimiste moderne vient d'élaborer une nouvelle méthode permettant d'obtenir des saphirs de la plus belle eau.

Comme toujours, les intéressés restent discrets sur les détails de l'appareillage construit selon ses projets. Mais on peut dévoiler qu'au lieu du coûteux hydrogène liquide, généralement employé dans les méthodes étrangères, son procédé utilise du propane-butane bon-marché.

L'appareil construit par M. Witkowski permet d'obtenir en quatre heures environ un monocristal de corindon pesant 40 grammes (200 carats!), d'une belle transparence bleutée. Sa pureté surpasse même celle des saphirs naturels et ses dimensions sont rarement atteintes par la nature.

La découverte du chimiste d'Opole sera mise à profit par l'industrie et la joaillerie polonaises. Quant à M. Witkowski, il s'intéresse déjà à d'autres recherches. De nouveau, tous les après-midi, il disparaît pour des longues heures dans son laboratoire.



## Trente et un pays achètent les machines-outils de Wrocław

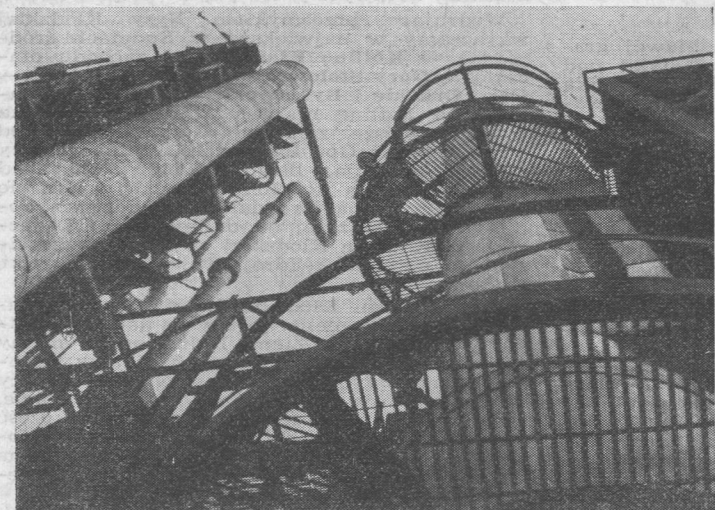
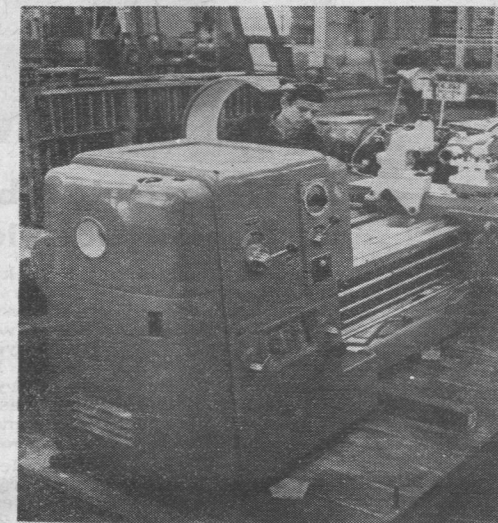
A Wrocław, l'Usine de Constructions Mécaniques WFUM, fabriquait avec succès des machines-outils du type TPC. De bonne qualité, elles trouvaient de nombreux acheteurs sur les marchés étrangers.

Mais cette année, la WFUM met sur le marché des machines-outils encore plus perfectionnées, correspondant aux exigences sans cesse accrues de la technique et... de la clientèle.

Douze cents machines TUD seront fabriquées en 1966, dont 315 sont commandées par des industriels de trente et un pays, parmi lesquels la France, l'Italie, le Canada, l'Australie et la Nouvelle-Zélande.

Le bureau d'étude de l'usine poursuit activement ses travaux afin d'introduire de nouveaux perfectionnements et d'obtenir pour les TUD le label décerné exclusivement aux machines présentant le plus haut niveau technique à l'échelle internationale. Ces machines TUD commenceront à être fabriquées dès l'an prochain.

Nos photos représentent une vue générale du hall de montage des machines-outils TUD (en haut) et l'une d'elles au banc d'essai avant son expédition à l'étranger (ci-dessous).



## A 80 ans Glinik Mariampolski est une des plus anciennes raffineries de pétrole du monde

Ignacy Łukasiewicz était un modeste pharmacien installé à Gorlice dans la région de Rzeszów. Son nom, trop souvent oublié à l'étranger, est pourtant lié aux débuts de l'industrie mondiale du pétrole. C'est en effet lui qui inventa la lampe à pétrole, mettant ainsi à profit les ressources locales d'un liquide noir et visqueux, auparavant considéré comme absolument inutilisable.

Rapidement, une quinzaine de distilleries, fournissant du pétrole lampant, furent construites dans la région. L'une des premières fut aménagée en 1885 à Glinik Mariampolski (aujourd'hui faubourg de Gorlice) par le Canadien William Mac Garvey et l'Anglais John Simeon Bergheim. Très importante pour l'époque, elle employait 60 personnes.

Jusqu'en 1939 ce fut une petite raffinerie, transformant environ 4 mille tonnes de pétrole par mois et employant au maximum 400 personnes. Détruite vers la fin de 1944 par les Allemands en retraite, elle a été reconstruite et développée après la guerre.

Aujourd'hui la raffinerie de Glinik Mariampolski, qui peut se targuer d'être une des plus

anciennes du monde, est une entreprise moderne, spécialisée dans la production des huiles et combustibles de très haute qualité.

Notre photo ci-dessus représente un fragment des tours de distillation du pétrole brut.



*LIW, aujourd'hui calme bourgade de l'arrondissement de Węgrów, est pourtant une des plus anciennes agglomérations humaines de la région de Varsovie. Jadis, Liw fut même la résidence des ducs de Mazovie qui y construisirent un château-fort, dont il ne reste à l'heure actuelle que le souvenir. Les fragments de murs et le donjon visible sur notre photo proviennent du château ogival qui remplaça l'ancien au début du XV-e siècle. A côté du donjon — un petit manoir baroque. Restauré, il est aujourd'hui le siège d'une Maison de la Culture.*

## ■ NOUVELLES ECLAIR ■

▲ Au jardin zoologique de Varsovie, il a fallu installer une véritable maternelle pour les... ours. En effet, en ces quelques derniers mois on a noté la naissance de 13 petits planigrades qui sont tous en fort bonne santé.

▲ A Szczepankowo et Kobylepole, dans le diocèse de Poznań, commenceront cette année les travaux de construction de deux nouvelles églises.

▲ A Bytów, dans le diocèse de Gorzów Wielkopolski, on vient de consacrer deux nouvelles cloches qui, pour commémorer le millénaire de l'introduction du christianisme en Pologne, ont reçu les noms de Mieszko I-er et de Boleslas le Preux.

▲ Mme Hélène Mysakowska — directrice de la clinique de phthisiatrie de l'Académie de Médecine à Lublin — vient d'être honorée par la Médaille de Bronze de l'Académie Na-

tionale de Médecine Française, décernée sur proposition de la Commission de la Tuberculose. Madame Mysakowska a été l'initiatrice de la collaboration qui unit depuis quelques années les médecins de Lublin et les médecins français spécialisés dans la lutte contre la tuberculose.

▲ Les coopératives de locataires construiront cette année en Pologne 55 mille appartements, soit 22 mille de plus qu'en 1965.

▲ Les usines d'Ursus, dans la banlieue de Varsovie fabriqueront cette année 25 mille tracteurs dont huit mille du nouveau modèle „C-4011”.

▲ A Toruń, auprès des usines „Elana” (fibres synthétiques) on poursuit la construction d'un grand dispensaire qui servira aussi comme centre de spécialisation pour les médecins de l'industrie chimique.

- TELEWIZORY
- POLSKIE PŁYTY

- ELEKTRYCZNY SPRZĘT
- GOSPODARSTWA DOMOWEGO

**Jean STABLINSKI**

kolarski mistrz świata w 1962 r.  
mistrz Francji w latach 1960—1962 i 1963

7, Place du Marché aux Herbes (naprzeciw poczty głównej)  
VALENCIENNES Tél. 46-59-14

CENY BEZKONKURENCYJNE!

Marki naszych aparatów: TELEFUNKEN — TEVEA — RADIOLA — PHILIPS i Inne







## W Warszawie obradował parlament polskich studentów

„O lepsze, społeczne i praktyczne przygotowanie do zawodu” — pod takim hasłem obradował w Warszawie, w auli im. Oskara Langego Szkoły Głównej Planowania i Statystyki VI Kongres Zrzeszenia Studentów Polskich. Wzięło w nim udział 360 delegatów, reprezentujących wszystkie środowiska akademickie Kraju. Wielką rangę Kongresowi nadała obecność na obradach przedstawicieli najwyższych władz państwowych oraz zaproszenie delegacji Kongresu do Belwederu, gdzie odbyła się dekoracja wysokimi odznaczeniami państwowymi najbardziej zasłużonych działaczy polskiego ruchu studenckiego.

VI Kongres Zrzeszenia Studentów Polskich podsumował trzyletni dorobek pracy organizacji i wytyczył jej dalszą drogę na najbliższy okres. Podjęte przez Kongres uchwały problemowe nakreśliły główne kierunki działania masowej organizacji studenckiej w zakresie nauczania, spraw bytowo-socjalnych, akcji kulturalno-rozrywkowych, studiów dla pracujących, spraw wymiany zagranicznej, turystyki i wypoczynku itd. Na zdjęciu: wejście do Domu Studenta przy Uniwersytecie Warszawskim.

## Poznajmy Kraj Ojców (4)

# Polskie góry

W poprzednim numerze „Tygodnika” zamieściliśmy mapę Polski z oznaczeniem ważniejszych pasm górskich i zapowiedzieliśmy, że odbywać będziemy „wędrowki” po polskich górach. Nasze „lekcje geografii” dla młodzieży nie powinny być zbyt trudne, nie będziemy szczegółowo wymieniać pełnego podziału regionalnego polskich gór. Mają one mnóstwo nazw, każda część jest osobno określona, każdy szczyt, przełęcz, grupa jak i jej poszczególne części noszą nazwy nadane przez miejscowy lud, a przyjęte przez geografów. Ograniczymy się więc do poinformowania o ważniejszych łańcuchach, pasmach i grupach górskich.

## SUDETY

Wzdłuż zachodniej części południowej granicy Polski z Czechosłowacją, od styku nad górną Nysą Łużycką z Niemiecką Republiką Demokratyczną — biegnie pasmo górskie zwane Sudetami. Są to góry stare, o bardzo osobliwych kształtach. Pierwsze pasmo sudeckie od zachodu to Góry Izerskie. Mają one typowe dla Sudetów spłaszczone szczyty i strome, lesiste stoki, a u ich podnóża leży uzdrowisko Świeradów-Zdrój. Dalej rozciągają się najwyższe, granitowe pasmo Sudetów — Karkonosze, z najwyższym szczytem Śnieżką (1602 m npm).

Południowy stok Karkonoszy należy do Czechosłowacji a północny do Polski. Szczytami biegnie wspólna trasa turystyczna z licznymi schroniskami.

U podnóża Karkonoszy rozpościera się Kotlina Jeleniogórska. W centrum kotliny leży miasto, od którego wzięła swoją nazwę — Jelenia Góra. Miasto jest ważnym węzłem komunikacyjnym. Stąd są dogodne połączenia z Wałbrzychem, Wrocławiem oraz czasowymi miejscowościami Szklarską Porębą i Karpaczem. Linia tramwajowa łączy Jelenią Górę ze znanym uzdrowiskiem Cieplicami. Związkiem Jeleniej Góry było osiedle, w którym w latach 1108—1111 Bolesław Krzywousty zbudował na wzgórzach zamek warowny. To miasto z jeleniem w herbie słynie nie tylko jako centrum turystyczne. Z zakładów przemysłowych wymieńmy: Jeleniogórskie Zakłady Farmaceutyczne „Polfa”, kombinat celulozowo-papierniczy i włókien szlucyjnych.

Kotlinę Jeleniogórską otaczają: od zachodu próg Pogórze Izerskiego, od północy Góry Kaczawskie, od południa Karkonosze, a od wschodu Rudawy Janowickie. Na wschód od Rudaw Janowickich przez Przełęcz Kowarską

prowadzi malownicza droga do kotliny Kamiennej Góry. Od Kamiennej Góry poprzez leżące nad rzeką Bóbr, w jej górnym brzegu — miasteczko Lubawka prowadzi droga do Przełęczy Lubawskiej (516 m), którejdy wiodł stary trakt handlowy z Wrocławia do Czech i dalej na południe. Podążając ku wschodowi mamy Góry Wałbrzyskie i Góry Kamienne. Za doliną górnej Bystrzycy wystają Góry Sowie. Charakteryzują się dość płaskim grzbietem i stromymi stokami. Przedłużeniem Gór Sowich ku południowo-wschodowi są Góry Bardzkie, przez środek których przebiega się wąską doliną Nysa Kłodzka. Dzieci, które były na koloniach w Kraju w Bardo Śląskim, zachwyciły się pięknem tych okolic.

Wędrując przemykiem Nysy Kłodzkiej wkraczamy w największą w Sudetach śródgórska — Kotlinę Kłodzką. Od zachodu otaczają ją Góry Stołowe, dalej ku południowi — Góry Orlickie i Bystrzyckie. Od wschodu malowniczą kotlinę otaczają: grupa Śnieżnika i trochę niższe, zalesione Góry Białskie. Od nich w stronę Gór Bardzkich, wzdłuż granicy z Czechosłowacją, biegną Góry Złote, a od grupy Śnieżnika w stronę Kłodzka wznosi się niewysoka grupa Krowiarki, oddzielająca dolinę Nysy Kłodzkiej od doliny Białej Ładeckiej. W Kotlinie Kłodzkiej są liczne uzdrowiska, m.in.: Łądek-Zdrój, Polanica, Duszniki, Kudowa.

Stolica Ziemi Kłodzkiej, bardzo stare miasto — Kłodzko, pełne jest wspaniałych zabytków. W ogóle na Ziemi Dolnośląskiej mamy wiele polskich historycznych pamiątek, zamków wznoszonych przez Piastów. Archeolodzy stale odnajdują na tej ziemi nowe rewelacje, świadczące o polskości tych ziem. Dalsza część Sudetów leży w Czechosłowacji, a Brama Morawska oddziela je od leżących bardziej na wschód Karpat. O tym pasmie górskim przeczytacie za dwa tygodnie.

Najwyższe szczyty	Łańcuchy górskie	Wzniesienie nad poziom morza w m
Śnieżka	Karkonosze	1.602
Szyszak Wielki	Karkonosze	1.509
Łabski Szczyt	Karkonosze	1.471
Śnieżnik	Grupa Śnieżnika	1.425
Szrenica	Karkonosze	1.362
Wysoka Kopa	Góry Izerskie	1.126
Smerek	Góry Izerskie	1.124
Wielka Sowa	Góry Sowie	1.015

## Z dziejów polskiego malarstwa (2)

W poprzednim numerze rozpoczęliśmy prezentację mistrzów malarstwa polskiego od sylwetki Francuza Jean-Pierre Norblina (30 lat spędził w Polsce), którego twórczość stanowi zwrotny punkt w dziejach polskiej sztuki malarzkiej na przełomie XVIII i XIX wieku. Norblin, przy swym wszechstronnym i niepospolitym talencie, odznaczał się wyjątkową wrażliwością na polski koloryt lokalny. Dał temu wyraz w licznych szkicach, rysunkach i akwafortach wysnutych z bezpośredniej obserwacji polskiego życia, krajobrazu, typów. Od niego bierze początek znamienny dla polskiego malarstwa XIX wieku sentymentem owiany stosunek do polskiej rzeczywistości minionej i bieżącej. Ta nuta rzetelnego umiłowania Kraju i rzeczy ojczyźnych, pomimo różnic w sposobach formalnego ujęcia, wspólna będzie dla większości malarzy.

## ALEKSANDER ORŁOWSKI

Najznakomitszym uczniem Norblina był Aleksander ORŁOWSKI (1777—1832). Uczestniczył w Insurekcji Kościuszkowskiej i sceny z tej wojny są tematem wielu jego prac. Ten zdolny samouk spod Siedlec udoskonalił swój talent pod kierunkiem Norblina. Tematy czerpał Orłowski z życia na gorąco: karykatura, sceny żołnierskie, zagrody wieśniacze, sceny z życia prostych ludzi. Znalazłszy możnych protektorów — księżną Czartoryską i księcia Józefa Poniatowskiego, udał się do Petersburga, gdzie twórczość jego nabrała rozmachu artystycznego.



Aleksander Orłowski. Rysunek nazwany „Ukaranie dziecka”



Aleksander Orłowski. Obraz pt. „Bitwa pod Raclawicami”

Orłowski nigdy nie porzucił tematyki związanej z krajem rodzinnym; rysował wiele razy Kościuszkę, jego żołnierzy, rycerstwo polskie, szlachtę, mnichów, chłopów. W sztuce pasjonowało go wszystko co malownicze i dzikie, spontaniczne i naturalne. Stąd w jego zbiorach malarskich znalazło się wiele obrazów przedstawiających pędzące konie, napady zbójckie, ucieczki i pogonie, pochody i bitwy.

Malarstwo Orłowskiego, pełne polskiego temperamentu, żywotności i fantazji, zwróciło uwagę wielu współczesnych wybitnych ludzi sztuki. W Petersburgu, gdzie Orłowski ożenił się z Francuzką Elizabeth Denebec, wielki i uznany już wtedy malarz zaprzyjaźnił się z Adamem Mickiewiczem, który poświęcił Orłowskiemu ustęp w „Panu Tadeuszu”:

...Nasz malarz Orłowski,  
Przerwała Telimena, miał gust Soplicowskiej.  
Trzeba wiedzieć, że to jest Sopliców choroba,  
Że im oprócz Ojczyzny nic się nie podoba.  
Orłowski, który życie strawił w Peterburku,  
Sławny malarz (mam jego kilka szkiców w biurku),  
Mieszkał tuż przy cesarzu, na dworze, jak w raju.  
A nie uwierzy hrabia, jak tęsknił po kraju,  
Lubił ciągle wspominać swej młodości czasy,  
Wystawiał wszystko w Polsce: ziemię, niebo, lasy...”

Orłowski wywarł doniosły wpływ na dalsze dzieje malarstwa polskiego. Jego rysunki i karykatury wchodziły w skład stałej galerii Muzeum Narodowego w Warszawie i Krakowie oraz znajdują się w zbiorach zagranicznych.

## Sudety obfitują w dziwy przyrody

Pasmo gór sudeckich obfituje w rozmaite dziwy przyrody. Niewątpliwą faunistyczną atrakcją tych gór są mufiony — barany żyjące dziko w górach Korsyki i Sardynii, a sprowadzone w Karkonosze z początkiem obecnego stulecia. Z rzadkich zwierząt — Sudety „zamieszkują” także grono-staje.

Inną osobliwością tego regionu jest różnorodność przyrodniczego środowiska. W górach otaczających Kotlinę Kłodzką można spotkać na przestrzeni zaledwie kilkunastu kilometrów zarówno podbiegunową tundrę, jak i afrykańską sawannę. W Górach Orlickich (prawie 900 metrów npm) znajduje się rezerwat przyrody „topieliska”. Są to jedyne położone na tej wysokości olbrzymie torfowiska pokryte roślinnością tundrową, m.in. skarlłowaciała brzoza. Kilkanaście kilometrów na północ od tego rezerwatu spotykamy inną niespodziankę przyrodniczą — niewielki teren z krajobrazem i roślinnością zbliżoną do afrykańskiej sawanny.

Tak więc atrakcją, sprawdzającą w te strony tysiące turystów, są nie tylko fantastyczne kształty Gór Stołowych, liczne labirynty, głębokie szczeliny i rozpadliny skalne, malownicze kotliny, ale i liczne dziwy przyrody.



# Barwy walki

MIECZYŚLAW MOCZAR

6 września 1939 r., po ucieczce straży więziennej z Łęczycy, odzyskują wolność działacze lewicowi skazani wyrokami sądów sanacyjnych. W okupowanym przez hitlerowców Kraju powstają tajne organizacje ruchu oporu, również na terenach włączonych do Rzeszy. Walka z okupantem rozszerza się z chwilą powstania Polskiej Partii Robotniczej. Grupa działaczy lewicy z Łodzi na polecenie Komitetu Centralnego Partii przystępuje do organizowania czynnej walki z wrogiem i formowania zbrojnych oddziałów partyzanckich. Główne uderzenie skierowane zostaje przeciw transportom wojskowym. Pierwszy łódzki oddział partyzancki z powodu braku dogodnego terenu operacyjnego do działań, postanowiono skierować w inny rejon Kraju.

Nie wszystko jednak przebiegało zgodnie z zamierzeniami.

Trudno było wyobrazić sobie, by nasze poczynania nie spotkały się z przeciwdziałaniem okupanta, dla którego ruch lewicowy był niebezpieczny szczególnie. Gestapo łódzkie miało zaś o tyle ułatwione zadanie, iż było dobrze zorientowane w terenie wskutek pomocy wielu miejscowych volksdeutschów i dzięki kartotekom działaczy lewicowych, pozostawionym w 1939 roku z premedytacją przez łódzką defensywę.

Powstanie Polskiej Partii Robotniczej było w oczach gestapo wystąpieniem zorganizowanej i najbardziej niebezpiecznej dla hitlerystów siły. Wielcy i mali gestapowcy zdali sobie sprawę, że komuniści ruszyli do energicznej i bezkompromisowej walki, którą prowadzić będą uparcie i na coraz szerszym froncie.

Musieliśmy liczyć się z tym, że gestapo rozpocznie przeciw nam kontrofensywę, i to przy użyciu wszelkich możliwych środków. Przy szybkim rozwoju naszego ruchu szczególną groźbę przedstawiała wroga infiltracja. Gdy organizacja podziemna obejmowała coraz większą liczbę ludzi, niełatwo było uchronić się przed nasłanym hitlerowskim agentem. Zwracaliśmy na to uwagę i jest bezsporną prawdą, iż czujność wśród członków Partii permanentnie wzrastała.

Staraliśmy się zachowywać maksymalną ostrożność, ale gestapo uderzyło pewnego dnia, i to celnie. Jak się później okazało, gestapo posłużyło się w tym przypadku prowokatorem, byłym agentem sanacyjnej defensywy.

Pamiętam, była to jedna z kwietniowych niedziel 1943 roku, tego roku, który jasno już zarysował perspektywę wojny. Stalingrad zachwiał hitlerowskimi Niemcami. Tej niedzieli, rankiem, przekazano mi wiadomość o aresztowaniu jednego z naszych aktywistów, Józef Bednarka z dzielnicy Górnej.

Nie mogłem się spodziewać, że jest to początek zakrojonej szeroko „wsypy”. Mając jednak złe przeczuca, postanowiłem nie tracić czasu i bezzwłocznie skontaktowałem się z innymi towarzyszami, aby ostrzec ich przed niebezpieczeństwem. Opuściłem dom Partyków, w którym od dłuższego czasu mieszkałem, postanawiając w pierwszym rzędzie udać się na Chojny, do „Werki” Wedmanowej. Sami Partykowie zajęli się powiadomieniem Tadeka Głębkiego, Stasia Gołębiowskiego, rodziny Strycharskich, Janka Lewandowskiego, Bolka Fausta, Ludwika Londowskiego i innych na Piaskach zamieszkałych towarzyszy. Szczególną pomoc okazali wtedy nasz młodzieżowiec Tadek Partyka i Krystyna Mikołajczyk.

„Werka”, podobnie jak jej mąż, Adam, należała do naszych czołowych działaczy. Była ona członkiem komitetu łódzkiego. Adam Wedman zajmował się kolportażem konspiracyjnej prasy, do czego trzeba było mieć i nie byle jaki spryt, i stalowe nerwy. Spotykałem się z Wedmanami często, przyglądałem się ich ciężkiemu codziennemu bytowaniu, podziwiając jednocześnie ich nieustanny zapał i poświęcenie dla walki z wrogiem. Należeli oni do tych ludzi, którzy zwykli nie cofać się przed najbardziej nawet trudnymi zadaniami. Widzieli jasno wielki sens swej podziemnej pracy w szeregach PPR już wówczas, gdy jakże wielu jeszcze naszych rodaków wątpiło w istnienie siły zdolnej do pokonania hitlerystów.

W niedzielę, którą wspominam, w mieszkaniu Wedmanów miało się odbyć posiedzenie komitetu. Miało na nie przybyć kilku towarzyszy, w tym Stefan Przybyszewski, który po odejściu „Ignasia” do Warszawy był pierwszym sekretarzem Obwodu. Dowiedziawszy się o aresztowaniu Józka Bednarka, byłego członka KPP, a obecnie członka kierownictwa dzielnicy „Górniak”, pomyślałem, że im wcześniej skontaktuję się z Wedmanami, tym będzie lepiej. Nie tracąc więc czasu pośpieszyłem na Chojny.

Wedmanowie mieszkali w małej kamienicy. Zbliżywszy się do bramy, rozejrzałem się wokół staranniej niż zwykle, ale na ulicy, jak zawsze we wcześnie niedzielne przedpołudnie, widać było niewiele przechodniów. Nic podejrzanego nie zwróciło mojej uwagi.

Wszedłem w bramę. Na widocznym stąd podwórzu zobaczyłem małą Adę, siedmioletnią chyba wówczas córeczkę Wedmanów. Dziecko jak gdyby czekało na mnie, nie zwróciłem na to jednak uwagi i spokojnie skierowałem się po schodach na górę.

Naraz usłyszałem za sobą tupot dziecięcych nóg i ciche nawoływanie:

„Chrzestny! Chrzestny!” Tak właśnie nazywała mnie Ada. Przystanąłem niemal u drzwi mieszkania Wedmanów. Obejrzałem się za siebie i ujrzałem jasną główkę Ady. Dziecko złapało mnie za marynarkę, jak gdyby w obawie, że ruszę dalej przed siebie. Nie uśmiechało się, twarz miała pełną łęk.

— Dzień dobry — odezwał się pierwszy. — Pójdiesz ze mną? Dziewczynka położyła palec na ustach.  
— Cicho! — wyszeptala — Cicho!  
— Co się stało? — zapytałem, czując ogarniający mnie niepokój. Musiało coś zająć i tutaj.

Ada poczęła mnie ciągnąć za rękę w dół schodów. Postąpiłem za nią i po chwili powtórzyłem pytanie:

— Co się stało?  
— Nie chodź do nas... Tam są Niemcy...  
Uniosłem głowę, ale na klatce panowała cisza. Zmuszając się do spokoju, schodziłem stopień po stopniu w dół.  
— Niemcy są u was w mieszkaniu?  
— Tak, już od rana.

Coraz bardziej przyspieszałem kroku. Pomyślałem, że skoro gestapo zastawiło pułapkę w mieszkaniu, nie mogło nie pozostawić kontroli w samej bramie. Jeśli hitlerowcy tak postąpili, każdy mógł wejść swobodnie do kamienicy, ale o wyjściu mowy już być nie mogło.

— Niemcy są tylko u was? — zapytałem dziewczynkę.

— Tak, tylko u nas.  
— W bramie ich nie ma?  
Ada potrząsnęła przecząco głową.

Nie było co tracić czasu. Wymieniłem jeszcze kilka zdań z moją małą wybawicielką. Wyjaśniła mi, że gestapowcy wpadli do mieszkania, sterroryzowali rodziców, ustawili ich pod ścianą, sami zaś czekają na dalsze ofiary. Nieszczęście chciało, że wkrótce nadszedł „Władek” (Stefan Przybyszewski) i wpadł w zastawione sidła.

Pułapka działała. Gestapowcy popełnili jednak jeden błąd: nie chcą, aby dziecko było świadkiem znęcania się nad rodzicami, wygnali je z mieszkania. Nie przypuszczali, że mała będzie w stanie ostrzec kogokolwiek.

Poleciwszy Adzie zwracać pilną uwagę na znajomych i uprzedzać ich przed niebezpieczeństwem, udałem się, jak tylko mogłem najszybciej, na Rokicie, gdzie mieszkał „Broniek” — Bronisław Znojek, jeden z naszych czołowych aktywistów. Mój niepokój wzrastał z każdą minutą. Okazało się, że był usprawiedliwiony.

Do domu Znojków już nie wchodziłem. Rozpytując ostrożnie sąsiadów, dowiedziałem się tylko tyle, że i tam gestapo zarzuciło swą sieć.

Po jakimś czasie zorientowałem się w sytuacji. Była bardzo zła. Liczba aresztowanych szła, niestety w dziesiątki. Wśród nich byli nasi najaktywniejsi działacze.

Gestapowcy mogli mówić o sukcesie. Odnieśli go wskutek tego, że mimo naszej niewątpliwie wzmożonej czujności w szeregi organizacji wkradł się prowokator. Po poznaniu kilku towarzyszy i ich miejsc zamieszkania dał on impuls potężnemu aparatowi gestapo.

Jeszcze tej samej niedzieli udało mi się skontaktować z paroma towarzyszami, których gestapo nie dosięgło. Byli to Tadek Głębki, członek kierownictwa łódzkiej organizacji PPR, „Ceniek” Szymański, szef sztabu Obwodu GL, „Lena” Jaronowska, członek komitetu łódzkiego, i Zapała, sekretarz jednego z komitetów dzielnicowych. Postanowiliśmy przerwać na razie wszelką łączność organizacyjną i opuścić dotychczasowe miejsce zamieszkania. Zdaaliśmy sobie sprawę, że gestapo będzie nas śledzić szczególnie gorliwie; trzeba było brać pod uwagę również to, że hitlerowcy zastosują dla wymuszenia zeznań najbardziej bestialskie tortury, wobec których ktoś mógł przecieć ulec.

Musieliśmy zakonspirować się głębiej, stać się bardziej ostrożni w działaniu. Zadanie takie postanowiliśmy przed tymi wszystkimi członkami łódzkiej organizacji PPR, którzy mimo „spalenia”, uszli przed gestapo.

Udało nam się wkrótce otrzymać pierwsze wiadomości o losie aresztowanych towarzyszy. W większości przewieziono ich do osławionej łódzkiej katedry gestapowskiej, znajdującej się przy ul. Szterlinga.

Wera Wedman męczona była straszliwie. Tortury stopniowo nasilano, pragnąc za wszelką cenę wydrzeć zeznania od bohaterkiej kobiety. Na próżno. Ugięła się tylko przed sobą, przed swą własną ludzką słabością. Bojąc się, że nie przetrzyma bestialstw, popełniła w swej celi samobójstwo. Wierna do ostatka córka klasy robotniczej odeszła myśląc o innych, o tych, którzy pozostali, by dalej prowadzić walkę.

Na podobny czyn zdobyła się maltretowana nieładzko Adela Jaronowska. Po długich godzinach katusz oświadczyła nagle oprawcom, że wskaże dokładnie miejsce, gdzie spotykała się z towarzyszami, jeśli tylko zostanie wyprowadzona na ulicę Łodzi. Gestapowcy zdecydowali się na to. Dzielna robotnica długo wodziła z sobą hitlerowców. Gdy okazali już najwyższe zdenerwowanie, wyrwała się im i rzuciła pod koła nadjeżdżającego tramwaju. Nie udało jej się zapłacić najwyższej ceny. Poraniona przywieźli gestapowcy ponownie do więzienia, by natychmiast wyładować swą zemstę.

Mimo trudnych warunków udało się nam już po paru dniach zwołać zebranie kierowniczego aktywu. Należało przystąpić znów do działania.

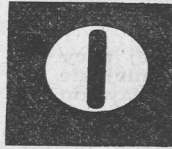
Radziiliśmy wtedy nad różnymi sprawami, przede wszystkim nad skontaktowaniem się z Warszawą oraz nad wymarszem oddziału partyzanckiego.

Łódzka organizacja PPR nie poddawała się. Rozpoczął się nowy rozdział w jej działalności.

Niewzruszonym dla niej oparciem byli robotnicy. Mimo hitlerowskich represji i stale realnego niebezpieczeństwa — przed aktywistami i organizatorami partyjnymi stały otworem setki robotniczych mieszkań, gdzie dzielono się z nimi ostatnią kromką chleba, mówiono jak do najbliższych o każdej radości i każdej trosce.

Niewzręczane źródło sił moralnych i materialnych — oto czym była dla Partii łódzka klasa robotnicza.

## „Kirpiczny” i jego batalion



Walce Lubelszczyzny, tej prawdziwej kolebki ruchu partyzanckiego, o pierwszych działających tam oddziałach Gwardii Ludowej krążyły po całej okupowanej Polsce prawdziwe legendy. Było bezspornym faktem, że właśnie tam ruch partyzancki rozwinął się w ciągu roku 1942 na szeroka skalę. Walki przeciwko hitlerowcom rozpoczęły i kontynuowały coraz śmielej gwardziści, mimo iż pierwsze ich oddziały weszły do akcji dopiero w okresie od kwietnia do czerwca 1942 roku.

Będąc jeszcze w Łodzi, o Lubelszczyźnie słyszałem wiele. Opowiadali o niej często w różnych okolicznościach szeregowi członkowie naszych organizacji. Robotnicy Łodzi czy Pabianic, gdy się z nimi zetknąłem, wprost domagali się wiadomości o walce GL na Lubelszczyźnie, tak o powodzeniach, jak i stratach. Młodzież Łodzi, Zgierza, Kutna, Piotrkowa, ilekroć nawiązywała kontakty z organizatorami młodzieżowymi, zapytywała przede wszystkim o wieści z Lubelszczyzny. Jak rosła oddziały Gwardii? Czy to prawda, że Niemcy wieją przed nimi? Czy mają już nawet własną artylerię? — oto pytania, jakie zadawano. Młodzi żądali tworzenia oddziałów partyzanckich, walki na wzór Lubelszczyzny. We wszystkich dyskusjach, które odbywały się w fabrykach, mieszkaniach i na ulicy, wydarzenia między Wisłą a Bugiem były przedmiotem nie tylko rozważań, ale i serdecznych westchnień, źródłem nadziei.

Z każdym miesiącem partyzantka na Lubelszczyźnie stawała się coraz bardziej porywającym przykładem dla ujarzmionego kraju. Pamiętam, jak łódzkie dziewczęta — Romana Romanowicz-Janikowa, Hala Rusinowicz-Siedlikowa i Mirosława Piękniewska — tworzyły piosenkę dla partyzantów Lubelszczyzny. Zawierała ona między innymi takie słowa:

„Ramie przy ramieniu we wspólnym dążeniu  
Maszerują starzec przy młodzianie...”

Dziewczęta te znały wówczas oddziały partyzanckie tylko ze słyszenia i wyobraźni, lecz kiedy w maju 1943 roku przybyłem w Lubelskie, ujrzałem w oddziale Grzegorza Korczyńskiego rzeczywiście obok młodzieńskich twarzy szesnastoletnich chłopców pomarszczone już oblicza ludzi starszych, obok gestych czupryn głowy łyse lub pokryte siwizną.

Legenda znajdowała swe potwierdzenie.



Grzegorz Korczyński (w środku), dowódca pierwszych oddziałów partyzanckich Gwardii Ludowej na Lubelszczyźnie, później w 1944 roku — szef oddziału operacyjnego w Sztabie Głównym Armii Ludowej



KAROL LIBELT

# GRA W SZACHY

Ale cóż z tego. Zrazu chciano przekupstwem i pochlebstwami wszelkiego rodzaju wyłudzić ze mnie tajemnicę. Gdy to nie pomogło, zaczęto mnie ścigać i prześladować: chciano użyć mąk i gwałtu, aby mnie do wyjawienia tajemnicy zmusić. Wywólczo mnie z jednego więzienia do drugiego, oskarżano o czarnoksiężstwo, porywano się na tortury. W Mantui ucieczką tylko uratowałem się od śmierci.

Przeklinałem moment, w którym wynalazłem kamień mądrości. W rozpacz, która mnie mogła o szaleństwo przyprawić, postanowiłem ukryć się pod obcym imieniem w odludnym jakim miejscu, i tu obrałem moje schronienie przysięgając sobie nikogo więcej tej sztuki nie uczyć, która mnie samego tak nieszczęśliwym zrobiła. Prace moje, nad którymiście mnie tutaj widzieli, były poświęcone chemii i sztuce lekarskiej. Nie szukając sławy podawałem wynalazki moje do pism publicznych pod obcym imieniem i przekonałem się, że lepiej na tej drodze pracować dla dobra ludzkości, niżeli kusić się o tworzenie kosztownego metalu, któremu Bóg sam kazał się tworzyć w ciemnych wnętrznościach ziemi, jakby pod wpływem potęg podziemnych.

Przerwał opowiadanie starzec kilku kroplami eliksiru, które w usta nasączył i odżywił znowu nadwątlone siły.

— Jutro, dzieci moje, a może już tej nocy pożegnaj się z życiem. Uczyniłem więc niejaki postanowienie. Tu w tej skrzyneczce zostawiam dla was dwieście cekinów. Podzielcie się nimi. Mogłbym wam krocie zostawić, ale bogactwo zrobiłoby was nieszczęśliwymi tak jak mnie zrobiło; wszystkie sprząty domowe do ciebie, Kamillo, należą, książki i matematyczne instrumenta będą twoją własnością, Anastazjo. Udaj się z tym do Palermo i poświęć się matematyce, do której masz zdolności. Ten oto list do opata Poeci wskaże i otworzy ci do tego drogę. Tym sposobem sądzę, że się wam najlepiej wyplacę za tyle lat waszych usług. Zniszczyłem wszystkie papiery, które tajemnicę moją zawierały, dlatego to powiadam, abyście ich na próżno nie szukali. Skoro skonam, zanieś, Anastazjo, to pismo do Syrakuz, a przyjdą niezwłocznie sędziy sądowi i zabiorą resztę biblioteki, aparaty moje chemiczne, które licznym instytucjom przekazałem. Gdy umrę, a umrę na tym krześle, wstawcie mnie z tym krzesłem i w tych samych sukniach do laboratorium mego, zamknijcie je na klucz, który ty, Kamillo, weźmiesz do siebie. A teraz bądźcie zdrowi, ja potrzebuję spoczynku.

Dzieci chciały koniecznie przy nim pozostać, lecz nie pozwolił na to starzec. Przywołał wszakże raz jeszcze Kamillę do siebie i oddając jej szkaplerz powiedział do niej:

— Noś, Kamillo, ten szkaplerz na piersi twojej. Będziesz kiedyś matką i może cię spotkać bieda i nędza. Jeżeli sobie będziesz mogła powiedzieć, że nie z twojej winy zaszły na to nieszczęście, otwórz ten szkaplerz, dopomożesz sobie; gdyby jednak ten niedostatek spotkał cię z twojej winy, wtenczas nie otwieraj szkaplerza, boby ci to wyszło na zębę twoją. Pamiętaj o tym i zachowaj u siebie w tajemnicy. Bądź zdrowa.

Nazajutrz o zwyczajnej godzinie, ale z większą ciekawością weszła Kamilla do pokoju pana. Zastała go na krześle jakby snem ujętego. Ale za zbliżeniem się, gdy ujęła jego rękę, była zimna i martwa i wyraz śmierci na całym malował się obliczu. Wszedł także Anastazjo, zrozumiał od razu siostrę i zaczęła rzewnie płakać nad umarłym. Chociaż więcej dla niego czuli bojaźni niż litości, przywykli wszakże do niego, a to, co im dobrego uczynił, stanęło im żywo przed oczyma. Na nowo uczuli

osierocenie swoje i widzieli, że im nowy krok w życie uczynić wypadnie. Myśl ta pocieszała ich poniekąd.

Anastazjo pobiegł do miasta, doniósł sądowi o śmierci lekarza i zaraz nazajutrz zjechała komisja. Stosownie do woli umarłego zostawili go na krześle, na którym umarł, i wnieśli do sklepienia, gdzie było jego laboratorium. Z hukiem zatrzasnęli się drzwi, które sługa sądowy na klucz zamknął i takowy z rozporządzenia testatora Kamilli do rąk oddał. Zabrano wszystkie księgi i narzędzia, które zmarły instytucjom publicznym zapisał, a jego wychowawcom zapowiedziano, aby się w przeciągu trzech dni wyprowadzili.

Młodzi, niedoświadczeni, nie umiejący dotąd o sobie radzić, nie wiedzieli, gdzie się podziąć: Anastazjo byłby rad w świat się udać, ale mu żal było siostrę opuścić. Wyrwał ich z tego kłopotu Gieronimo, ofiarując im ubogą chatę rodziców swoich. Tam więc przenieśli się oboje z tym wszystkim, co im pan zmarły na własność przekazał. Dom zaś, w którym dotąd mieszkali, stał pustkami, zamieniony w grobowiec, od nikogo już od tam nie nawiedzany. Rodzice Gieronimo, od czasu jak się Kamilla wprowadziła do ich domu, nawykli uważać ją za przyszłą swą córkę, a okazywali jej wysoki szacunek, bo sto cekinów i rzeczy, które wniosła w ich dom jako spadek po lekarzu, wystawiały ją w oczach ubogich rybaków jako bogatą pannę. Nie stawiali więc oporu w zaślubieniu się kochankowi i w kilka tygodni odbyło się wesele. Anastazjo widział się teraz wolnym od obowiązków względem siostry, które w jego miejsce przyjął mąż nad żoną, i żadne prośby już go wstrzymać nie mogły, by dłużej zostawał na miejscu, które jego żywej wyobraźni, gorącej żądzy widzenia świata tak mało odpowiadało. Zdawało mu się, że suma sto cekinów, którą mu zmarły opiekun jego przeznaczył, niewyczerpanym jest bogactwem, że za nią całe zwiędzi może Włochy i napatrzeć się różnych światów i ludzi. Kiedy sobie tę przyszłą podróż swoją w najpiękniejszych malował kolorach, kochało go, że wola jego spadkobiercy wskazywała mu wprzód Palermo, gdzie się miał udać do opata Poeci dla wykształcenia się w naukach matematycznych, a następnie dawania w nich lekcji. Nie przypadał projekt do jego gustu. Nudnym mu się zdawało życie wśród książek spędzone, nudniejszym jeszcze wyobrażał sobie przyszłego nauczyciela. A gdy obok tego stawał obraz tego wszystkiego, co go czekało w świętych stolicach włoskich, postanowił nie słuchać rady swego dobroczyńcy i użyć lepiej młodych lat swoich i stu cekinów, które majątek jego składały.

Ułożył więc plan udania się do Syrakuz i stamtąd do Neapolu, tam chciał się oddać życiu pełnemu rozkoszy i uciech.

Nietrudne mu było pożegnanie z siostrą, choć ta się we łzach rozpyliwała, albowiem w duchu widział się już to na Forum Romanorum, to na placu Świętego Marka w Wenecji. Siostra prosiła go, ażeby od niej coś przyjął na pamiątkę i ofiarowała mu srebrny, pięknej roboty puchar, z którego lekarz zwykł był zawsze pijać. Anastazemu nie podobał się ten wybór i sam jej podał myśl, aby mu raczej darowała szachy, którymi zwykł był grać z nieboszczykiem, który go różnych kombinacji szachowych był nauczył.

Siostra pobiegła po szachownicę i szachy dość misternej roboty, znajdujące się w pudzerniku czerwonym aksamitem wybitym. Szachownica była z hebanu i z perłowej macy, w pięknej oprawie; z tego samego materiału były dwa rzędy figur. Oglądając je Anastazjo zajął do szufladki i wyciągnął z niej papier znacznymi liczbami okryty;

że to było pismo jego dobroczyńcy i opiekuna, włożył je tam nazad, zachowując jako szanowną dla siebie pamiątkę. Wreszcie pożegnał siostrę. Z tłumoczkiem zarzuconym na plecy, z lekkim sercem puścił się w drogę, kiedy siostra jego odprowadziwszy go aż do stóp góry, długo jeszcze stamtąd z żalem i łzami poglądała za nim, aż jej między skałami zupełnie znikł z oczu.

Przybywszy do Syrakuz zrzucił z siebie rybackie odzienie, a przysposobił sobie strój kawalerski z ciemnego aksamitu, czapki z piórem i szpady u boku — nie chcąc w Neapolu uchodzić za biednego rybaka, ale, ufny w swoje cekiny, od razu wystąpił na wielkim świecie. Jakoż gdy zbliżył się w nowym stroju swoim do właściciela *trabakoli*, która właśnie z portu odpływała, po raz pierwszy usłyszał pełno tych grzeczności, którymi ludzie wyższym od siebie często z upodleniem własnym szafują, ale za to sownie za nie każą sobie płacić. I nasz Anastazjo zapłacił za przewóz do Neapolu dwa razy tyle, ile byłby jako prosty rybak zapłacił.

Podróż odbyła się szybko i szczęśliwie. Serce było silnie w piersi młodzieńca, gdy przy wschodzie słońca ujrzał wspaniały widok morza, gdy przed oczyma jego jakby spod fal morskich wydobywały się po kolei wyspy: Capri, Ischia, Procida; gdy wreszcie rozwinął się pyszny widok Neapolu i statek zawinął do portu pełnego statków, okrętów, ludzi i życia. Nie mógł się dosyć napatrzeć, nacieszyć wszystkiemu i pełnymi piersiami chłonał w siebie to wszystko, co mu ciekawość i żądza rozkoszy nastroczały.

Już była sumka jego o jedną trzecią się zmniejszała i po raz pierwszy przekonał się o jej szczupłości. Poznał, że złoto na świecie kluczem do wszystkiego, i posadził o dziwactwo zmarłego opiekuna, który sztuce robienia złota nieszczęściem nazwał i zamiast jego samego nią obdarzyć, sto mu tylko wyznaczył cekinów.

Pierwszy raz w życiu puścił młodzian wodze podobnym myślom, gdy nagle jak wryty stanął przed dwoma osobami. Jedną z nich — starzec czarno ubrany, z zarzuconym szkarłatnym płaszczem, z posiwiałym włosem, miał w rysach swych dumę, wejrzenie niemiłe i przenikliwe, coś podobnego w oku do Franciszka Nering. Anastazjo nie byłby tak uderzony tym widokiem, gdyby nie ujrzał damy obok starca, tak pięknej, tak uroczej, jak żadnej dotąd nie widział. Była to dziewczyna osiemnastoletnia. Na ciemnych puklach włosów zawisł kapelusik z piórami. Bielutką szyję osłaniał wysoki kołnier, spod którego zwieszał się łańcuch złoty z medalionem na piersi. Krój sukni hiszpański, jak wówczas moda wymagała.

Anastazjo na ten widok jakby wzrok utracił. Zdawało mu się, że spojrzął w słońce i promień jego wnikł mu głęboko w serce. Nie wiedząc, co robi, porwał za bilet i nisko ukłonił się obojgu; stary z lekka i z zadziwieniem się odkonił, dziewczyna spłonega i z pewną obawą i miłym wdziękiem mu podziękowała. Młodzieniec oniemiał. Po chwili namysłu postanowił dowiedzieć się, gdzie ona mieszka, kto jej towarzyszy. Nieznajomym tłum ludzi zakrył, raz po raz jeszcze pokazało się pióro damy, aż na zakręcie z oczu mu znikło. Anastazjo biegł szybkim krokiem, ale na próżno.

Młodzian czternaście dni bawił w Neapolu. Cały czas prawie przepędził na miejscu, gdzie ujrzał dziewczę, która coś niewygasłego w nim pozostawiła. Spodziewał się przynajmniej raz jeden jeszcze ją ujrzyć. Na próżno! Przebiegał ulice, przystań, place, każde piórko na okrągłym kapelusiku wabiło go, ale wszystko na próżno, nie mógł ujrzyć swojej pięknej. Sprzykrzył mu się wreszcie Neapol. Doktor, będąc w dobrym humorze, zawsze mu powiadał, że Rzymianki są najpiękniejsze. Któż mógł być w Neapolu, jeżeli nie najpiękniejsza z pięknych Rzymianek!

Nazajutrz już szedł drogą do odwiecznego miasta.

(3 — d. c. n.)

## DZIEŃ JAK CO DZIEŃ

# W domu u Wieczorka

**K**OLONIAMI, które ciągną się jedna za drugą i tak są do siebie podobne, że chyba tylko długoletni ich mieszkańcy wiedzą z całą pewnością, gdzie kończy się jedna, a zaczyna druga, dmie wiatr i śnieg. W rzędniejącym z wolna mroku skrzypiące rowery wracających z „rańszej” górników podobne są do fantastycznych pojazdów, o których Wieczorek czytał kiedyś, ładnych to już będzie parę lat temu, w wypożyczonej, z istniejącej jeszcze wówczas, biblioteki TUR-u — powieści Wellsa.

Siódma, może parę minut po siódmej. Wieczorek wstał dziś pierwszy, żona jeszcze śpi. Zaparzywszy kawę wyjmuje ze starej, westfalskiej „szafunierki” czystą koszulkę i goli się, tak, jakby była niedziela — a to wszystko dlatego, że wczoraj żona poszła wrzucić kartkę do skrzynki kolonijnej przychodni lekarskiej, i co za tym idzie: że dziś z rana będzie u Wieczorka lekarz.

Nie ma nic groźnego — po prostu staremu Wieczorkowi dokuca coś w rodzaju grypy i jeśli postanowili wezwać lekarza, to głównie z uwagi na to, że Wieczorek ma „silikozę”, i to aż siedemdziesiąt pięć procent. Przy „silikozie” najbliższe nawet przeziębienie może, jeśli się je zlekceważy, mieć fatalne następstwa.

Od dziewiętej poczynając Wieczorek co chwila podchodzi do drzwi i wypatrzuje błękitną „DS” doktora. Oboje z żoną zastanawiają się, czy też doktor zacznie dziś swoją „turkę” (to od francuskiego „tournée”), od ich kolonii, czy też od kolonii sąsiedniej. Ulicą człapie powoli stary Maszyński; idzie z okazyką torbą. Pewnie na targ — myśli zaglądający po raz nie wiadomo już który na ulicę Wieczorek. — Dziś czwartek, to na placu przed kościołem musi być targ...

— I co? — woła okutany w niesamowitą wprost ilość szali i szalików

Maszyński. — I co, Jan? (Wieczorkowi jest na imię Jan). Wypałeś się?

Wieczorek mówi, że tak, że owszem. A Maszyński:

— No, to teraz możesz sprzedać kółko!

Z tego starego Maszyńskiego zawsze był taki dowcipniś.

Przy końcu ulicy pojawia się błękitna „D.S.”. Jedzie doktor. Wieczorek poprawia krawat, Wieczorkowa — fartuch, a i obrus jeszcze nawet wygładza...

Przepisał zastrzyki, syrop i jakąś „pomadę”, powiedział, że gdyby to nie pomogło, to niechaj wezwą go na nowo, Wieczorkową zapytał, jak tam z jej astmą, i pojechał. Wieczorkowa natychmiast wybiera się do apteki i na targ.

A Wieczorek przynosi z chlewika duże szewskie kopyto, stawia je koło „angielki”, potem przynosi jeszcze młotek, obcegi, pudełka z gwoździemi,

raszple — i zabiera się do zelowania i reperowania butów. Nie własnych, lecz cudzych butów. Para się tym zajęciem od wielu już lat, od chwili, kiedy przeszedł na emeryturę. Nie dlatego, że renta, jaką pobiera jest mizerna. Nie, wcale nie dlatego, jego renta jest nawet wcale ładna. Para się tym raz dlatego, że trudno byłoby mu wysiedzieć w domu ot tak, bez jakiegokolwiek zajęcia, a po drugie z tej przyczyny, że Wieczorkowie pomagają finansowo córce i zięciowi, który, biedaczysko, od paru lat co i raz musi „święcić”, a to z powodu paskudnej choroby nerek. No, a poza tym ma Wieczorek jakiś taki dar i zamiłowanie do szewstwa. Ludzie w kolonii cenią sobie jego robotę, nie tylko Polacy, ale także i Francuzi. Wieczorek znany jest w całej kolonii.

Szybko mija obiad i godziny poobiednie. O czwartej przyjeżdża na „mobiletce” pielęgniarka i robi Wieczorkowi pierwszy zastrzyk. Już o piątej przychodzą znajome Wieczorkowej na darcie, częściowo przywiezionego w lecie zeszłego roku z Polski, a częściowo własnym przemysłem przez Wieczorkową skombinowanego, pierza. Będzie z tego pierzyna dla najstarszej, dziewiętnastoletniej już wnuczki.

Mówią o pogodzie, o miejscowych chorych, a potem stara Mastowska zaczyna opowiadać o tym, jak to było w



# Rady od serca

## DROGA PANI ANNO!

Cale moje życie poświęciłam dla innych, a właściwie dla matki. Mam dziś lat 45, jestem starą panną i opieka nad niedołązną matką wypełnia moje życie. Zdziwi może panią jak do tego do-  
szło.

Mój ojciec porzucił matkę, gdy byłam małą dziewczynką. Matka mnie chowała i utrzymywała. Skończyłam szkołę i potem pomagałam mamie. Pracowałam i pracuję nadal, ale tylko tyle czasu jestem poza domem, ile muszę.

Od kilku lat matka jest sparaliżowana. Każdą chwilę spędzam przy niej. Nie mam żadnych znajomych ani żadnego towarzystwa. Moje życie jest tak beznadziejne, że trudno to opisać.

Byłam kiedyś niebrydka — dziś już nie ma po tym śladu. Miałam kiedyś propozycje małżeństwa, ale bałam się zdradzić przed matką, która na samą myśl, że ją mogę zostawić, dostawała spazmów.

Kocham ją nad życie, ale, pani Anno, czy córka, najlepsza nawet, ma obowiązek poświęcać całe swoje życie dla matki?

Dziś, gdy już jest za późno, zaczęłam się nad tym zastanawiać. Wiem, że nic mi pani nie pomoże, bo cóż można mi pomóc. Chciałam po prostu pozalić się na swój los.

## NIESZCZĘŚNA

### SZANOWNA PANI!

Jakże smutny i beznadziejny jest pani list! Rzeczywiście trudno pani pomóc. Ale myślę, że jeszcze dziś jest czas, by trochę poprawić sytuację. Czy to możliwe, że tu, gdzie pani żyje, nie ma nikogo, z kim chciałaby pani się zaprzyjaźnić, do kogo chciałaby się pani zbliżyć, nawiazać stosunki towarzyskie. Nie mówię nawet o znajomościach z mężczyznami, które mogłyby zakończyć się małżeństwem, choć i to jest przecież możliwe. Myślę o ludziach. Jakże można żyć bez ludzi?

Trzeba spojrzeć w przyszłość. Pani matka jest osobą starą i niedołązną. A co bę-

dzie, gdy umrze? Zostanie pani zupełnie sama i jak bardzo będzie pani wówczas niešťęśliwa. Radziłabym nawiązać jakieś towarzyskie stosunki z sąsiadami, z koleżankami czy kolegami z pracy, z jakimś miłym małżeństwem. Myślę, że to jest realne i naprawdę bardzo pani potrzebne.

Uśmiech, radość, przyjaźń ludzka są potrzebne jak powietrze. Życzę pani trochę uśmiechu i radości.

ANNA

### KOCHANA PANI ANNO!

Mam syna czternastoletniego, z którym zupełnie nie mogę sobie poradzić. Zrobił się niezdolny, nie słucha mnie, niegrzecznie odpowiada, ma mnie za nic.

Liczy się z ojcem, ale ojciec, jak to mężczyzna, nie ma głowy do takich spraw, bo on pracuje, jest zmęczony, zajęty. Więc tylko wtedy reaguje, gdy mały coś jemu zrobi.

A gdy ja, w obecności ojca, zwracam uwagę synowi, to ojciec krzyczy — dajcie mi spokój z tymi awanturami, muszę odpocząć. Jaki jest rezultat? Że syn jeszcze mniej się ze mną liczy, bo wie, że ojciec i tak nie stanie w mojej obronie.

Jestem zupełnie bezradna. Ja mogę czegoś zabraniać, a on to robi i jeszcze z bezczelną miną mi to opowiada. Myślę, że wiele matek ma takie kłopoty z dziećmi i z mężami. Niech pani nam coś poradzi.

BEZRADNA MATKA

ANNA

## DROGA PANI!

Tak, wiem, że wiele matek ma takie kłopoty. Dzieci w tym wieku są bardzo trudne, a szczególnie chłopcy. Ręka (nie do bicia) ojca, słowo ojca dużo więcej znaczą niż nasze kazania. Ale, niestety, ojcowie rzadko chcą brać udział w wychowaniu swych pociech. Najczęściej lubią się nimi chlubić, że się dobrze uczy, że urosł, że ładnie jeżdżą na łyżwach.

I trzeba powiedzieć z całą stanowczością, że nic, żadna praca i poważne obowiązki nie zwalniają ojców z obowiązku najważniejszego — udziału w wychowaniu dzieci.

Dzieci umieją obserwować i słuchać. Im wystarczy jedno zniecierpliwione słowo ojca, że nie chce awantur, żeby to wykorzystali na swoją korzyść. Bo już wiedzą, że ojciec nie zareaguje, nie poprze matki w jej żądaniach i zakazach.

Wychowanie dzieci jest sprawą trudną, ale i bardzo odpowiedzialną. Nie wolno tej odpowiedzialności zrzucać na barki matki, nawet jeśli jej praca ogranicza się do prowadzenia gospodarstwa, a wiemy, że coraz więcej kobiet pracuje zawodowo i łączy obowiązki domowe z pracą.

Apeluję więc do ojców — pomóżcie swym żonom — to o wasze własne dzieci idzie gra. Jeśli tę grę przegracie, kiedyś będziecie żałować.

## § § MECENAS RADZI

### Pan W. J. — Vieux Condé (Nord)

Otrzymałem rentę z tytułu ogólnego inwalidztwa. Obecnie przyznano mi 85% niezdolności do pracy. Jaką będę otrzymywał pensję, gdy ukończę 55 lat. Czy będę miał prawo do renty za lata pracowane w Polsce?

W myśl art. 131 dekretu z 27 listopada 1946 ro-

ku, pensja ogólnego inwalidztwa może być przyznana, jeżeli stan zdrowia górnika zmniejszył się co najmniej o 2/3 jego zdolności do pracy lub zarobku.

Stan inwalidztwa określa się w stosunku do pozostałej zdolności do pracy, ogólnego stanu zdrowia, wieku i zdolności fizycznych i umysłowych górnika, jak również jego przygotowania zawodowego:

— po konsolidacji rany,

— po upływie okresu, podczas którego górnik korzystał ze świadczeń pieniężnych, przewidzianych art. 98,

— lub też stabilizacji przed upływem powyższego okresu,

— i wreszcie na skutek orzeczenia lekarskiego, stwierdzającego przedwczesne wyczerpanie organizmu.

Arytkuł 133 ustala pensje ogólnego inwalidztwa

zgodnie z rozporządzeniem z 23 kwietnia 1965 r. na sumę 3.987 fr., z tym, że jeśli górnik pracował więcej niż 30 lat w kopalni, pensja inwalidzka równa się pensji starczej, do jakiej byłby uprawniony zgodnie z jego latami pracy.

Jeśli ogólne inwalidztwo nastąpiło na skutek wypadku przy pracy lub choroby zawodowej, pensja inwalidzka ulega zmniejszeniu do wysokości renty pobieranej z tytułu ustawodawstwa o nieszczęśliwych wypadkach przy pracy.

zeszłym roku na wakacjach w Polsce. Była w swojej rodzinnej wiosce w Rzeszowskiem, koło Dębicy — tam teraz odkryli złoża ropy i wszystko zmienia się nie do poznania. Podobała się jej dzisiejsza Polska, i to bardzo, ale ostro potępia rzeźników ze swoich rodzinnych stron. Nie potrafią już robić przyzwoitej kiełbasy. „To są partaczki!” A najbardziej zachwycona była tym, że dzisiaj w Polsce każde dziecko może się uczyć, że tyle się buduje szkół, że w każdym domu są książki. Masłowska uważnie spogląda na obecnych, jak gdyby chciała sprawdzić, czy na pewno znajduje się w towarzystwie samych tylko dobrych, starych znajomych, i mówi: Ja umiem te rzeczy docenić. Wiem z własnego doświadczenia, jak ciężkie jest życie człowieka, który nie umie czytać ani pisać...

A potem Wieczorek proponuje przeczytać na głos fragment książki, którą akurat czyta: „To się nazywa „Legenda Tatr”, napisał tę książkę polski pisarz, Kazimierz Przerwa-Tetmajer” — czyta z okładki. — „Będziecie się śmiać!” — uprzedza. I zaczyna:

„Nastaly raz strasznie zle roki. Nic rość nie kciato i głód był wielgi wsedy. Jaze było dwóch kumotrów i jeden drugiemu tak pada: — Wiecie co, kumotrze, ja mam jarzec a wy macie stajanie prózne, dajcie mi jedno stajanko, a ja

wam siacia dam. Zasiojemy, urosnie nam. Kiby to diascy byli, co by nie urosło!

I tak zrobili.

Zazierajom, hodzom, ale nie kciato rość, jyno taka bieda. Straśny był pionny ten jarzec. Ale tego kumotra, co jarcu dał, jesse był płońsy, mniejszy. Zgniewał się i pedział: bier diable taki jarzec!

Posel do domu i strasznie mu smutno było. Ale kie znoua w jarzec poseł zażreć, był już wielgi, więksty jako kumotrów. Wartko poleciał do domu, wykłepał kose i hybaj kosić!

Przychodzi na zagon, pobrusieł kose i zacion. Jaz tu w te razy wyskocy diabol. Łap mu za kosisko i pada:

— Stój! Nie bees kosiel.

— A bez co?

— Bo jarzec mój.

— Lacedos twój, kie ja go nasiał?

— Temu, żeś pedział „bier diable taki jarzec”, no to ja se go wzion. Kazatek mu rość i teraz se go bedem kosiel, a ty nie!

Wzieni się za garta.

Hłop, ze był mądry gazda, diabla się nie bał. Trzymał się setnie na nogak, a strasnie go prał po pysku. Jaze mu diasek tak pada:

— Wies co, hłopie? Zalóźmy sie.

— Ja nie od tego.

— Wto na piękniejszej kobyle przyjedzie jarzec kosić, to jego.

Hłop przyistal; co miał robić.

Zasel do domu, łeb zwiesił, bo jakoż to diabla kobylom przebrać, kie ani konia w stajni nie było.

Baba jego smutek użrała, ospytuje się, cego był taki smutny być miał.

Tak i tak — hłop jej powiada. A baba na to:

— O dajze pokój, dajze pokój! Zej do jutra sie jesse nie raz namyslime. Mammy cas.

No i co się nie stało.

Raniučko, lemze świt, jehał diasek kosić jarzec, na kobyle siwej, talarkowatej, co kwiatek, to był na niej iny.

Hłop se ta zaś jyno wyjechał na gołej babie.

Jaz go diabol użrał i z daleko juz wołał:

— Bier jarzec! Koś jarzec! Twój jarzec!

Bo ona, ta hłopowa kobyla, była śmyna.

Tam, ka miała mieć grzywe, to miała ogon, a ka miała mieć ogon, to miała grzywe. Haj!”

Śmieją się kobiety długo, śmieją się nawet jeszcze na odchodnym.

Następuje wieczor. I:

„W szarym — jak wszystko — domu, w mieszkaniu każdego górnika dymią



## KŁÓĆ FILATELISTY

### XX rocznica nacjonalizacji przemysłu

W roku bieżącym przypada XX rocznica nacjonalizacji przemysłu w Polsce. Z tej okazji Poczta Polska wyda okolicznościową serię znaczków pocztowych, składającą się z 8 sztuk. Każdy znaczek w serii będzie miał przywieszkę propagandową.

11 lutego br. odbył się w Katowicach V Kongres Techników Polskich. W dniu rozpoczęcia obrad Kongresu ukazały się dwa pierwsze znaczki tej serii.

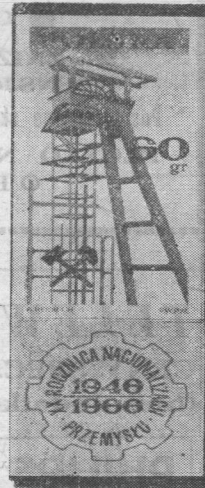
Znaczki o jednakowej wartości — 60 gr przedstawiają:

1) Odznakę NOT (Naczelna Organizacja Techniczna) na tle rysunków dźwigu, okrętu, traktora, samolotu i elektrycznego wagonu kolejowego.

2) Schemat górniczej wieży szybowej i emblemat górniczy.

Pozostałe 6 znaczków wejdzie w obieg w późniejszym terminie, o czym zawiadomimy naszych czytelników.

Projektantem znaczków jest artysta-grafik A. Heidrich. Drukowane są techniką offsetową, na papierze kredowym, w nakładzie po ok. 7 milionów sztuk każdego znaczka. Format: 27 x 54 mm i 54 x 27 mm.



ZNACZKI POLSKIE są do nabycia  
w „LA BOUTIQUE POLONAISE”  
25, rue Drouot — PARIS IX-e

wieczorem kartofle i zegar miarowo tyka”.

Na kolację są właśnie kartofle i „klepane jaja”. Potem Wieczorek sprawdza, czy aby dobrze są zamknięte drzwi od ulicy i na podwórku „uliczka”...

W łóżku przypomina sobie radę, jakiej udzieliła mu dziś stara Masłowska: „Na grypę nie ma to jak: pierzynka, aspirynka i dziewczynka...” Śmiejąc się, powtarza te słowa żonie.

— Tobie musi wystarczyć aspirynka i pierzynka! — stwierdza trochę rozżalona Wieczorkowa.

Ale Wieczorek uparł się, że ostatnie słowo musi należeć do niego, i już. Więc: „Gdybym był młodszy, dziewczynko, gdybym był młodszy!” wzdycha, powtarzając zasłyszane gdzieś czy przeczytane — sam już nie umiałby powiedzieć — zdanie...

I jak zawsze przed zaśnięciem — nakręca swój stary zegarek z dewizką.

\*

Koloniami, które ciągną się jedna za drugą i tak są do siebie podobne, że chyba tylko długoletni ich mieszkańcy wiedzą z całą pewnością, gdzie kończy się jedna, a zaczyna druga, dmie wiatr i śnieg.

Zapada noc zimowa.

Walenty GAWĘDA



# ELLE et LUI

## DOUAI (na wprost dworca) Tél. 88-60-04

ZAWIADAMIAMY SZANOWNYCH  
KLIENTÓW, ŻE POSIADAMY NA SKŁADZIE  
BOGATY WYBÓR ODZIEŻY MĘSKIEJ  
I DZIECIĘCEJ

- NAJNOWSZE MODELE!
- NAJMODNIEJSZE KOLORY!
- CENY PRZYSTĘPNE!

5% ZNIŻKI DLA LICZNYCH RODZIN  
I PENSJONOWANYCH

Posiadamy na składzie gwarantowane i pierwszej jakości:

PLÓTNO NA WSYPY © PUCH I PIERZE  
© BIELIZNĘ POŚCIELOWĄ

## TELEWIZJA:

CENY SPECJALNE „LE TOUT COMPRIS”  
(bez dodatkowych kosztów)



- 1 telewizor 59 cm, duży ekran, dobra marka
- 1 instalacja anteny zewnętrznej (na odbiór 1. i 2. programu)
- 1 prądnica dodawcza 110/220 V.
- 1 elegancki stolik

TO WSZYSTKO ZA CENĘ 1.400 F (GOTÓWKA  
LUB 72 F MIESIĘCZNIE)

**Ets. PICOT et FILS**  
17, Place Clémenceau — BETHUNE  
161, route Nationale — NOEUX-LES-MINES

Długoterminowa gwarancja (bezpłatne części, robocizna itp.)  
MÓWI SIĘ PO POLSKU

**LIŚCIE** Józefa  
Grzybka

Człowiek, natura, przyszłość

Panie Redaktorze!

Jeszcze trochę, a powiedzonko o śledziach w beczce może się okazać trafne i właściwe nie tylko w odniesieniu do pasażerów paryskiego metra czy warszawskich tramwajów w godzinach tak zwanego „szczytu”, ale do wszystkich w ogóle ludzi, i to o każdej porze dnia i nocy.

Jacyś specjaliści obliczyli, że jeśli w ciągu najbliższych dziesięcioleci przyrost naturalny kształtował się będzie na naszej planecie mniej więcej tak, jak w chwili obecnej, to w roku 2000 będzie nas — nas, ludzi — dwa razy więcej aniżeli dziś, co oznacza, że nasz „padoł” liczyć będzie 6 lub 7 miliardów (miliardów!) mieszkańców. Gdyby zaś przyrost naturalny dalej wyglądał tak jak dziś, to za jakieś 600 lat doszłoby do tego, że musielibyśmy ustanowić spanie na zmiany.

Koszmarna perspektywa. Ale specjaliści „uspokajają nas”. Nigdy, powiadają, do tego nie dojdzie. A to dlatego, że uprzednio — potężna część ludzkości bądź wymrze z głodu, bądź też zginie w rezultacie użycia przez ludzi i przetrwają ludziom jakiejś straszliwej maszyny do masowej zagłady...

Powie ktoś, że wszystko to

jest bardzo od nas odległe. Prawda. Ale rok 2000 — to już blisko nas. Niektóre z zarysowujących się dziś zaledwie plag mogą, powiadają uczeni, stać się wkrótce problemami jak najbardziej aktualnymi.

Uczeni ci — biolodzy, demografowie — oskarżają dziś człowieka, przede wszystkim zaś białego człowieka — o potworną bezmyślność. Karygodnie zmasakrował — na całym prawie świecie, wszędzie, gdzie tylko dokonywał kolonizacji — zwierzyńnię, wytrzebił lasy, zrujnował glebę. Z punktu widzenia biologii cywilizacja białego człowieka równa się spustoszeniu. Aktualnie weszliśmy w stadium, w którym bogactwa naturalne już „się nie odradzają”, niezadługo zabraknąć może człowiekowi nie tylko pożywienia, ale — wody, ziemi, a nawet i powietrza — bowiem współczesny człowiek nie tylko niszczy przyrodę, ale także ją zatrąca.

Czy i jak można temu zapobiec? — Można. Uczeni postulują w pierwszym rzędzie regulację urodzin. Absurdem byłoby przecież płodzenie dzieci, o których z góry wiadomo, iż czekałaby je śmierć z głodu. Zdaniem fachowców należy także za-

## „Dopóki człowiek żyje, zawsze będzie śpiewał”

Pan Władysław Oszeła nadesłał nam korespondencję z Czechosłowacji, zawierającą rozmowę z tamtejszym działaczem polonijnym, kierownikiem Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Czechosłowacji, prof. Eugeniuszem FIERLĄ.

— *Śpiewactwo polskie w Czechosłowacji, na terenie powiatów karwińskiego i frydecko-misteckiego, uchodzi w opinii wielu osób za najlepiej zorganizowane ze wszystkich ośrodków polonijnych? Jak Pan Profesor uważa, czy ten sąd jest słuszny?...*

Z tym pytaniem wstępnym zwróciłem się do prof. W. Fierli, uzyskując wyczerpującą odpowiedź, z której przytaczam najbardziej charakterystyczne fragmenty:

— Należy istotnie do regionów rozspiewanych. Przed wojną mieliśmy u nas (dwa powiaty) aż 110 chórów. To o czymś mówi. Po wojnie ilość chórów zmalała do 40. Trzeba tu wziąć pod uwagę fakt, że dawni działacze śpiewaczy byli w szczególnie ostry sposób w okresie okupacji prześladowani. Wielu z nich zginęło w obozach koncentracyjnych. Liczba 40 chórów wydaje się dziś wysoka, zwłaszcza, że ludność polska mieszka na terenie dwu powiatów ulegających bardzo szybkiemu uprzemysłowieniu. A to raczej nie sprzyja rozspiewaniu. Mieszkańcy nowych osiedli robotniczych natomiast bardzo chętnie korzystają z radia i telewizorów.

— *A właśnie. Co Pan sądzi, czy radio i telewizja przytłumiają ruch śpiewaczy?*

— Tak chyba sprawy stawić nie można. U nas np. panuje opinia, że zarówno radio, jak i telewizja sprzyjają podnoszeniu się poziomu zespołów chóralnych. Ale wiem, że są też i opinie diametralnie różne. Wynika to chyba z faktu, że nie zawsze programy telewizyjne czy radiowe są na właściwym poziomie.

— *Jaką rolę spełniają chóry polskie w życiu środowiska?*

— Olbrzymią, i wciąż może niedocenianą. Są one u nas bardzo zróżnicowane. Wszystkie pielęgnują pieśń ojczystą i wszystkie uczą dyscypliny, społecznego działania, wpływają na postawy koleżeńskie.

— *Co hamuje pracę chórów?*

— Przyczyn jest sporo. Jedną z ważniejszych — to brak repertuaru. Nie chcemy bowiem bazować wyłącznie na tradycji. Poza tym wymagania są dziś znacznie większe niż przed wojną. Stąd mówi się często nie bez słuszności — o elitaryzmie chórów.

— *Czy zdaniem Pana amatorskie chóry mają przyszłość, będą się nadal rozwijać, czy też stanowią już for-*

*mę schyłkową w ruchu śpiewaczym?*

— Potrzeba śpiewania jest zjawiskiem odwiecznym. Dopóki człowiek żyje, zawsze będzie śpiewał. Zmieniać się będą na pewno formy, ale pieśń pozostanie zawsze czymś, co niepodzielnie związane jest z kulturą człowieka. U nas mamy coraz więcej małych zespołów, śpiewających współczesne pieśni i piosenki. Nie łamiemy rąk nad tym zjawiskiem. Uważamy, że jest to kierunek zgodny z duchem czasu, dlatego go wspomagamy. I trzeba przyznać, że osiągamy rezultaty, które muszą napawać optymizmem. Zorganizowaliśmy nawet coś na podobieństwo festiwalu sopockiego, z tym, że u nas nazywa się to „festiwal leszniński” (od miejscowości Leszna). Festiwal ściga co roku coraz więcej młodych śpiewaczek i śpiewaków. Zarząd Główny Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego ogłosił nawet w związku z tym konkurs na najlepszą piosenkę, do którego przystąpiło aż 22 uczestników. W tym roku udział będzie na pewno jeszcze większy. To cieszy.

*Fryzjer  
polski*

**FRANÇOIS**

**et JACQUELINE**

53, rue des Acacias  
— PARIS XVII

(na rogu Avenue  
Mac — Mahon)

Tel.: GALvani 93-59  
Métro — ETOILE

**D. DOWOJNA - BIENAIME**

TŁUMACZKA  
PRZYSIĘGŁA  
PRZY WYŻSZYCH  
SĄDACH W PARYŻU

Tłumaczenia urzędowe  
ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle  
**PARIS (5e)**

TELEFON: ODEon 41-17  
METRO: PONT-MARIE

**Eksport**

**Import**

**POLSKA FABRYKA TRYKOTAŻY**

**WARTA**

48, rue du Faubourg St. Denis — PARIS X (1 piętro)

Tél. TALtbout 58-72

Metro: Strasbourg St. Denis albo Château d'Eau

poleca:

- SWETRY damskie i męskie
- GARSONKI
- BLIŹNIANKI
- WŁOSKIE PŁASZCZE NYLONOWE
- KOSZULE
- FUTRA itd.

Najniższe ceny ♦ Najlepsza jakość

**WARTA —**  
**GWARANCJA**  
**SOLIDNOŚĆ**

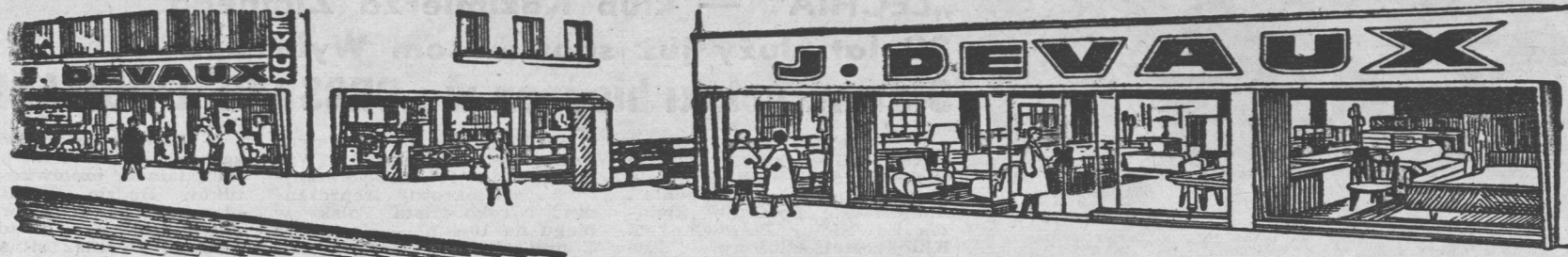
Magazyny otwarte  
codziennie od 9-tej do 19-tej oprócz niedziel

Prawda?

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

**JÓZEF GRZYBEK**  
z NORDU





CAŁKOWITE WYPOSAŻENIE MIESZKANIA — ogrzewanie, elektryczne aparaty gospodarstwa domowego, aparaty radiowe, telewizyjne.  
POLECAMY W TYM MIESIĄCU:

sypialnie z okładziną mahoniową (polyester) — z pięciu elementów.  
ŚWIETNE WYKONANIE. 1 szafa — szer. 2 m, 1 łóżko — szer. 1,50 m, 2 nocne szafki, 1 toaletka — szer. 1,10 m z trzema lustrami.

#### KORZYŚCI:

● Bezpłatna konserwacja po sprzedaży (części i robocizna) w ciągu roku  
● Dogodne warunki sprzedaży kredytowej

● Rabat 10% przy szybkiej wpłacie  
● Premia dla każdego kupującego

**ETS. JACQUES DEVAUX — 2-bis, rue Pasteur (obok fosse 2-bis) MARLES-LES-MINES — tel: 10**

## RADIOODBIORNIKI TELEWIZORY

◆ Lodówki, maszyny do prania  
i inne artykuły gospodarstwa domowego ◆

**LENG — PICARD ET C-IE**

16, Place de la Liberté, 423, rue de Lannoy  
Telefony: 73.39.42, 73.29.47 ROUBAIX (Nord)



### NA CZĘŚĆ MISTRZÓW SPORTU

**BILLY-MONTIGNY.** Tutejszy zarząd miejski wydał przyjęcie na cześć mistrza Francji w judo, p. Jana Kołodziejczaka. Licznie zebrany świat sportowy pospieszył tłumnie, aby oklaskiwać lokalną sławę sportową.

**HENIN-LIETARD.** Tutejsza sekcja szachowa „La Tour Prends Garde”, w uznaniu zasług i sukcesów odniesionych przez p. Józefa Ciupka w rozgrywkach szachowych w latach 1964 i 1965, wręczyła mu w czasie swojego dorocznego zebrania piękny upominek w postaci zegara obrotowego. Zebranie towarzyskie upłynęło w miłym nastroju.

### LOKALNE PIĘKNOŚCI

**AVION - MERICOURT.** Pierwszymi damami dworu królowej sportowego świata Avion zostały wybrane p. Ailina Matuszak i p. Marie-Paullette Łyko, obie zamieszkałe w Méricourt.

**SANVIGNES.** Miejscowy komitet zorganizował lokalny konkurs piękności. Do końcowych eliminacji zostały zakwalifikowane m.in. pp.: Jacqueline Bartosiak, Maria Lech i Anne-Marie Wojan.

### JUNI-CODE

**BILLY-MONTIGNY.** Na przeszło 800 dzieci zdających egzamin ze znajomości przepisów drogowych i zasad jazdy samochodem miejsce 7 zajęła Bernadette Groch (Roland), 14 Joëlle Olejniczak (Roland) i 30 Nadine Jesiowska (Roland).

### WYRÓŻNIENIA MUZYCZNE

**PARYŻ.** Na podstawie zarządzenia p. André Malreaux, ministra stanu do spraw kulturalnych, medale honorowe za zasługi na polu artystycznym otrzymali m.in.: p. Bruno Nowacki, p. Michał Nowacki i p. Jan Piotrowski z Condé-sur-Escaut; p. Franciszek Błaszowski, p. Aleksander Królak, p. Franciszek Pilarczyk, p. Bernard Maćkowiak, p. Stefan Pogorzelski, p. Raymond Gładysz, p. Antoni Ma-

riański i p. Michał Kapiszak z Barlin; p. Franciszek Łuczak, p. Stefan Przybylski, p. Czesław Gołębiak z Bruay-en-Artois; p. Raymond Romanowski z Leforest; p. Gustaw Wykrota z Vaulx-Vraucourt.

### DYPLOM HONOROWY

**LIEVIN.** Dyplom honorowy Francuskiej Federacji Muzycznej otrzymał w czasie dorocznego walnego zebrania Symphonie Ouvrière p. Ryszard Szewalik.

### Z ŻYCIA RÓŻNYCH TOWARZYSTW

**AVION.** Doroczne walne zebranie Stowarzyszenia Miłośników Gry w Szachy „La Fuite du Roy” wybrało na dyrektora spotkań p. Edwarda Pawlika. Plan pracy rocznej, jak również sprawozdanie z działalności w roku ubiegłym zostały przyjęte jednomyślnie.

**MONTCEAU-les-MINES.** Do zarządu sekcji górniczej Force Ouvrière został wybrany p. Paweł Kubica — wiceprezes i p. Henryk Palys — skarbnik. Na członków rady syndykalnej wybrano p. Jana Gołębiowskiego, p. Edmunda Smorka, p. Tadeusza Podgórskiego, p. Telesfora Guzika, p. Stanisława Wilczyńskiego, p. Franciszka Stasia i p. Stanisława Stasia.

**BARLIN.** Tutejszy „Cyclo-Club” odbył swoje doroczne walne zgromadzenie. Po omówieniu sprawozdania i planów na przyszłość wybrano do zarządu honorowego p. Józefa Mazura — jako wiceprezesa i p. Prusinowskiego — jako członka zarządu. Wiceprezesem aktywnym zarządu został p. Wańkiewicz. Sukcesy powinien zapewnić klubowi nowy kolarz, p. Skowron.

**BETHUNE.** Tutejsi buliści obradowali nad sprawozdaniami i planami działalności na rok 1966. Poza spotkaniami

sportowymi postanowiono urządzić dwa duże bale 19 i 21 marca. Sekretarzem zarządu został wybrany p. Józef Jakubiak, jego zastępcą p. Kazimierz Żmuda, skarbnikiem p. Henryk Szumny, a jako członkowie weszli do zarządu: p. Kazimierz Kuc, p. Bolesław Adamkiewicz, p. Jan Kałużny i p. Stefan Kasperczak.

**LIEVIN.** Na członka komisji rewizyjnej stowarzyszenia „Symphonie Accordéoniste” został wybrany p. Leon Rogużiński.

### ILU NAS JEST?

**ELEU-dit-LEAUVETTE.** W gminie tutejszej zamieszkiwano pod koniec 1965 roku 79 obywateli polskich oraz 19 Polaków bez paszportów polskich. Polacy stanowią 45% obcokrajowców.

**OIGNIES.** Na 1300 obcokrajowców na terenie Oignies zamieszkuje przeszło 950 osób narodowości polskiej, nie licząc Polaków naturalizowanych, stanowiących poważną grupę społeczeństwa miejscowego.

**AVION.** Polacy, którzy zamieszkują stale w tutejszej miejscowości, stanowią najliczniejszą grupę wśród obywateli obcej narodowości, tzw. niefrancuskiej. Liczba ich wynosiła pod koniec ubiegłego roku prawie dwa tysiące, co stanowi 40% ogółu obcokrajowców. Do liczby tej nie zostali wliczeni Polacy naturalizowani.

### KĄCIK HODOWCY GOŁĘBI

**FRAIS-MARAIS.** Stowarzyszenie „L'Union Fait la Force” urządziło doroczną wystawę gołębi. Najwięcej, bo aż pięć nagród zebrał p. Władysław Cyprys. Po dwie nagrody otrzymali: p. Oskar Zubrzycki i p. Robert Górny. Nagrodę „excellence” zdobył p. Alojzy Nawrot.

## Wystawa „200 lat teatru polskiego” w Strasburgu

W gmachu Teatru Komedii w Strasburgu czynna była ostatnio w ciągu dwóch tygodni interesująca wystawa „200 lat teatru polskiego”. Na

otwarcie wystawy przybyło wiele osobistości, m.in. rektor uniwersytetu prof. Boyen i przybyły z Paryża I sekretarz Ambasady Polskiej p. Jan Babiński.

Wystawa cieszyła się dużym zainteresowaniem.

## NASZA KRONIKA RODZINNA

### Niech zdrowo rosną!

Podzielając radość Rodzicom informujemy, że ostatnio urodzili się:

**BARLIN:** Fabrice Klórek, Corinne Zalewska, Christophe Kuberski. **OSTRICOURT:** Sabina Gorczyńska, Ryszard Mikolajczak, Doriane Kostuj. **HENIN-LIETARD:** Christelle Zieszdzałka. **MARLES-les-MINES:** Bruno Cierciak, Thierry Kocioł, Rachel Kornobis. **BEUVRY-NORD:** Bernard Pietrzak. **DOUAI:** Bernard Olak, Maria-Helena Zawłocka, Sylvie Janiszewska, Filip Grodziński, Caroline Kupczyk. **HERSIN-COUPIGNY:** Katarzyna Kusz. **ETON-METZ:** Corinne Kowalska. **MAZIERES-les-METZ:** Isabelle Gerek. **MONTCEAU-les-MINES:** Elisa Nawalany. **AUCHEL:** Jan-Franciszek Kosztur. **SOMAIN:** Gilles Solecki, Olivier Puziak, Didier Sikora. **LENS:** Guylaine Zajac, Izabela Tarczyńska, Fryderyk Grabowski, Izabela Sztym. **COURRIERES:** Michał Jurczyński. **ANNAY-sous-LENS:** Isabelle Piotrowska. **CARVIN:** Freddy Janicki. **FOUQUIERES-les-LENS:** Hervé Kortus. **Henin-Lietard:** Filip Golka, Sylvie Cierniak. **BETHUNE:** Patrice Defontaine, Cathy Bocquet, Caroline Firley. **LABUISSIERE:** Dominique Klimczak. **BEUVRY:** Christine Noculak. **BAN-ST-MARTIN:** Claire Bełkowska. **Ste-MARIE - aux - CHENES:** Patrick Konieczny. **ESTEVELLES:** Franciszek Ciura, Fryderyk Jagielski, Natalia Zbierska, Isabelle Kluj, Corinne Kawalec, Filip Lipiński, Pierre Lipiński. **LIEVIN:** Fryderyk Łowicki, Jan-Michał Sikorski. **MERICOURT-sous-LENS:** Jolanda Krajewska. **AVION:** Wiliam Świdurski.

Szczęśliwymi Rodzicom życzymy, aby i te najmłodsze pociechy zdrowo rosły.

### Sto lat dla Nowożeńców!

Ostatnio małżeństwa zawarli:

**OIGNIES:** Maria Nawrocki i Bruno Yard. **BETHUNE:** Ginette Zakrzewska i Stanisław Łokietek. **AUCHEL:** Teresa Rogacka i Ignacy Wichlacz. **HENIN-LIETARD:** Edith Sobkowiak i Bernard Botte.

Nowożeńcom życzymy pomysłowości i tradycyjnych stu lat!

### Z żałobnej karty

Z głębokim żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

**SOMAIN:** Stanisław Wnuk, lat 76; Józef Dudziak, lat 56, Edward Koterba, lat 57, Stanisław Cieśla, lat 62. **HERSIN COUPIGNY:** Józef Skrzypczak, lat 51; Józef Mielczarek, lat 66. **NOEUX-les-MINES:** Joanna Kordus z domu Mateła, lat 51. **LIBERCOURT:** Heronim Matykowski, lat 50; Stanisław Dembicki, lat 63, Franciszek Grandys, lat 67. **BEUVRY-NORD:** Patrick Hnatyszyn. **HENIN-LIETARD:** Balbina Wojciech, lat 87. **LIEVIN:** Jan Musioł, lat 48. **ESTEVELLES:** Leon Górecki, lat 56. **BARLIN:** Sylwester Kędziński, lat 77; Walenty Kwaśny. **BETHUNE:** Stefan Wrorkiewicz, lat 58. **SALLAU-MINES:** Richard Piątek. **OIGNIES:** Daniel Grzych. **HOU-DAIN:** Roman Pindara. **WINGLES:** Jan Kryz, górnik. **AVION:** Balbina Wójcik z domu Woźny, lat 87, seniorka kolonii polskiej w Avion.

Rodzicom Zmarłych wyrażamy serdeczne współczucie.

## Serdeczne gratulacje dla p. Pawła Poziemskiego

Za zasługi, poniesione podczas ostatniej wojny, p. Paweł Poziemski otrzymał niedawno z rąk p. Mittenaera — szefa Belgijskiego Ruchu Oporu — Krzyż Komandorski Ruchu Oporu.

Warto podkreślić, że p. Paweł Poziemski, piastujący funkcję prezesa administracyjnego Zarządu Głównego Związku Uczestników Polskiego Ruchu Oporu — Oddział w Lille — poza polskimi wyższymi odznaczeniami, posiada Croix de Guerre, Médaille de la Résistance, belgijski Krzyż Zasługi I klasy, medale luksemburski, holenderski, amerykański i in. Poza tym jest on obywatelem honorowym miast: Tourcoing, Lille, Nieuport i Roubaix oraz działa w licznych francuskich i belgijskich organizacjach kombatanckich.

Koleżdy i członkowie Związku Uczestników Polskiego Ruchu Oporu tą drogą przesyłają p. Poziemskiemu serdeczne gratulacje.





Zakopiańczyk Józef Rysula (SNPTT) jest od trzech lat najlepszym polskim narciarzem w biegach. Reprezentuje Polskę na mistrzostwach świata FIS w Holmenkollen. Szukając się do mistrzostw, Rysula w Le Brassus w bardzo silnej konkurencji w biegu na 18 km zajął trzecie miejsce



Józef Sobczak-Gasienica, kapitan drużyny biathlonu (bieg 20 km - strzelanie). Przed startem w mistrzostwach świata (Garmisch Partenkirchen) odniósł sukces, zwyciężając na międzynarodowych zawodach w Oberhof (NRD). Sobczak startował już na trzech zimowych olimpiadach

## „LECHIA” — klub Kazimierza Zimnego 20 lat służy już sportowcom Wybrzeża Sławny polski biegacz w „GROSS DE L'HUMANITE”

W zabytkowym ratuszu starego Gdańska uroczystie obchodzono 20-lecie istnienia Klubu Sportowego „Lechia”, którym się opiekuje Związek Zawodowy Budowlanych. Klub został założony w dwa miesiące po zakończeniu wojny.

### Lekkoatletyczne mecze POLSKA — USA POLSKA — KANADA w lipcu 1966 r.

Polski Związek Lekkoatletyczny otrzymał od Amerykańskiej Unii Sportowej AAU potwierdzenie terminu i warunków meczu lekkoatletycznego między Polską i Stanami Zjednoczonymi. Spotkanie ma się odbyć na stadionie w San Francisco (Kalifornia) w dniach 16—17 lipca bieżącego roku.

Amerykanie wysunęli również propozycję, aby rewanż odbył się w Polsce (Warszawa) w roku 1967, kiedy reprezentacja USA powracać będzie z Moskwy po meczu ze Związkiem Radzieckim.

Korzystając z pobytu w Ameryce świetnych polskich lekkoatletów, również Kanada chce rozegrać mecz w Montrealu (20—21 lipca).

Wśród wielu odznaczonych działaczy i sportowców Wybrzeża był również olimpijczyk, wielokrotny reprezentant i rekordzista Polski w biegu na 10 km — Kazimierz Zimny, który otrzymał odznakę „Zasłużony obywatel Ziemi Gdańskiej”.

Kazimierz Zimny, uznany już za weterana biegni, szkoli w „Lechii” swoich następców. Ale sam nie rezygnuje bynajmniej ze startów. Zobaczymy go w Paryżu w tradycyjnym „Cross de l'Humanité”, który odbędzie się w marcu. Oto co oświadczył krajowym dziennikarzom:

— Tegoroczny paryski cross zgrupował, jak i w poprzednich latach, czołową grupę zawodników. Będzie to dla nich pierwsza poważna próba sił przed sezonem. Tradycyjnie wystąpi również silna grupa biegaczy ZSRR. Zostaliśmy zaproszeni na Krym na wspólny trening. Propozycję przyjęliśmy oczywiście z entuzjazmem...

Wraz z siedmioma innymi biegaczami i trenerem Korbanem, Kazimierz Zimny wyjechał na Krym 7 lutego, by znaleźć tam świetne warunki treningu, których klimat Polsce odmawia.

## Echa udanego tournée polskich koszykarzy po USA

Polscy koszykarze, którzy powrócili z tournée po Stanach Zjednoczonych, otrzymali od Franka A. WALSHA, prezesa Komitetu Koszykówki, amerykańskiej organizacji „People to People”, bardzo serdeczny list, z którego przytaczamy wyjątki:

„Korzystając z okazji składam Wam gratulacje w związku z doskonałą grą w koszykówkę — jaką zademonstrowaliście w czasie pobytu w USA.

Według mojej opinii drużyna Wasza jest najlepszym zespołem, jaki kiedykolwiek odwiedził USA i rozgrywał mecze z amerykańskimi drużynami uniwersyteckimi.

Komitet Sportu organizacji „People to People” jest dumny z Waszych występów i kiedy tylko jeszcze będziecie sobie tego życzyli — z największą przyjemnością podejmie się organizacji Waszego przyjazdu do USA.

Niezwykle istotną stroną Waszego pobytu u nas było to, że publiczność amerykańska miała okazję poznać reprezentantów Polski. Wasi młodzi zawodnicy, wszędzie

gdzie występowali, wzbudzały podziw i uznanie. Jeszcze raz dziękuję za tę dobrą robotę.

Przesyłam najlepsze pozdrowienia.

Frank A. WALSH”

## Notatnik sportowca

### KOSZYKÓWKA

OIGNIES. Zasłużony sukces odniosła drużyna z Oignies nad B.A.C. Calais 63:42, awansując do 1/16 finału Pucharu Francji. Bardzo dobrze zagrali: Głodek (16 pkt) i Włodarczyk (13 pkt). Pozostałe punkty zdobyli: Bouchard 18, Teplik 6, Andzielewski 6 i Pietrowski 4.

JOEUF. Drużyna Joeuf zakwalifikowała się do 1/16 finału Pucharu Francji po zwycięstwie nad PL Boulogne 76:59. Przez cały czas gry przeważali miejscowi. Najwięcej koszy uzyskał Wronko — 26. VILBERT. Miejscowi wygrali z Amermont 52:42 dzięki skutecznej grze ataku, w którym wyróżnił się bracia Ozimek, zdobywając 29 pkt.

### KOLARSTWO

LE CREUSOT. Najlepszy kolarz Burgundii Robert Jankowski otrzymał puchar redakcji „Le Progrès” za największą ilość punktów, uzyskanych w licznych wyścigach ubiegłego sezonu kolarskiego. Wyróżnienie pucharu odbyło się w obecności prezesa Federacji Burgundzkiej, p. Guegnon i licznych sympatyków sportu. Na drugim miejscu w tabeli punktacyjnej znalazł się Jacques Kotwas, również wychowanek klubu z Le Creusot.

### MŁODZIEŻOWE BIEGI NA PRZEŁAJ

DOUAL. W departamentalnym biegu o mistrzostwo szkół ASSU zajęli miejsca: seria juniorów — 8) Domagalski (LTD); seria kadetów — 4) Niedbalski (LTD), 19) Facka (END), 27) Słusarek (LED), 37) Filipiak (LTD), 44) Walczak (END), 53) Brodzik (Cambrai), 62) Jabłoński (CETC), 65) Walorski (Sin-le-Noble), 71) Stoniński (CEG), 73) Wlekkik (CEG); seria młodszych — 2) Chwendura (LED), 6) Szyszka (LTD), 19) Szymczak (LED), 42) Pakanowski (CEGS), 45) Dąbrowski (CEGN), 47) Szczepański (Cambrai) i 58) Wielgosz (LED).

## Le SPORT en POLOGNE

WISLA — Sur le tremplin de Wisla, un des moins bons en Pologne, Józef Przybyła a remporté le titre national devant Piotr Wala. Le meilleur sauteur de 1965, Andrzej Sztol, n'était que 5-e au total, le concours a témoigné d'un retour en forme des sauteurs polonais, bon augure avant les championnats mondiaux (Holmenkollen en Norvège du 17 au 25 février).

CRACOVIE — Le tournoi annuel des supporters, organisé par la télévision, a été remporté par le Cracovien Józef Suder aidé par le champion du monde des poids et haltères Norbert Ozimek, devant Tomasz Walczuk (Gdańsk) aidé par Józef Zapędzki (champion d'Europe de tir). Le règlement de ce concours rappelle en effet „La tête et les jambes”, programme bien connu des télé-spectateurs français.

NOWY TARG — Podhale-Nowy Targ a remporté le titre de champion de I-e ligue de hockey sur glace avec quatre points d'avance sur Legia-Varsovie, cinq sur Pomorzanin-Toruń, et six sur les mineurs du GKS-Katowice. Ces quatre clubs se mesureront pour le titre de champion national, détenu par GKS Katowice.

IGLS (Autriche) — Les championnats d'Europe junior de luge n'ont pas été cette fois favorables aux Polonais, quatrièmes au classement par équipes. Seule Ewa Głowaczewska a rapporté une médaille de bronze pour sa 3-e place au classement individuel.

ZAKOPANE — Sur la patinoire de vitesse, Adela Mroske a battu le record national féminin des 3000 m en 5.22,3. Le précédent record (5.26,2) avait été établi par Helena Pilejczyk, médaille de bronze aux Jeux de Squaw Valley.

GDANSK — Vétéran des pistes polonaises, Kazimierz Zimny (qui a encore battu l'an dernier le record national des 10 km) participera au cross de l'Humanité en mars. Pour l'instant, avec 7 autres coureurs, il s'entraîne en Crimée, grâce à l'invitation de ses rivaux soviétiques.

## Wiadomości na ucho

Prawdopodobnie dojdzie do pojedynku dwóch świetnych bokserów. Trzykrotny mistrz Europy Leszek Drogosz i mistrz olimpijski Jerzy Kulej mają się spotkać podczas turnieju, który organizuje na wiosnę Klub „Wisła” (Kraków).

\*

Władysław Komar po uzyskaniu w krytej hali doskonałego wyniku 19,21 trenuje pilnie w Ośrodku Olimpijskim w Jeleniej Górze. Zaatakuj wkrótce rekord Polski (19,50 m).

\*

Po ukończeniu średniej szkoły technicznej, Ewa Kłobukowska, ma zamiar rozpocząć studia na wydziale geodezji Warszawskiej Politechniki.

## NA EKRAŃ TV od 12 do 19 lutego

### PROGRAM I (première chaîne)

DZIENNIK — codziennie Télé-Midi o 13.00, Télé-Soir o 20.00 i Télé-Minuit na zakończenie programu między 22.20 i 23.55.

WIADOMOŚCI Z FRANCJI (Paryż i Ile-de-France) — codziennie o 19.40.

ABONENT LINII U — film seryjny, codziennie o 19.25 (oprócz niedziel i sobót)

### NIEDZIELA 13 LUTEGO

12.00 La séquence du spectateur — fragmenty filmów: Madame Sans-Gêne Christiana Jacqueta (Sofia Loren i Robert Hossein); Schéhérazade Pierre'a Gaspard-Huit (Anna Karina i Gérard Barry); Les Grandes familles Denisa de la Patellière (Jean Gabin, Jean Dessailly i Pierre Brasseur).

17.15 L'aventure inoubliable (Niezapomniana przygoda) film pełnometrażowy Griffitha (Fred Astaire i John Lesine).

19.30 Thierry la Fronde — odcinek nr 46.

20.45 Montparnasse 19. Film pełnometrażowy Beckera (Gérard Philipe, Anouk Aimée, Lilli Palmer).

22.45 Un certain regard (Pewne spojrzenie) — program naukowy.

### PONIEDZIAŁEK 14 LUTEGO

18.55 L'Avenir est à vous (Do Was należy przyszłość) program dla młodzieży.

20.30 En suivant Fernand Raynaud. Program rozrywkowy, realizacja: André Pergament.

22.25 Les Incorruptibles (Nieprzekupni).

### WTOREK 15 LUTEGO

20.30 Procès d'Espionnage (Proces szpiegowski), realizacja: Philippe Ducrest.

### ŚRODA 16 LUTEGO

20.30 Les Couilles de l'exploit (Kulisy wyczynu).

21.30 Bonanza — kolejny odcinek.

### CZWARTEK 17 LUTEGO

16.30 Program młodzieżowy (do 19.20).

20.30 Palmars des chansons.

21.50 Le Magazine des Explorateurs (Magazyn badaczy).

### PIĄTEK 18 LUTEGO

20.30 Panorama. Tygodniowy magazyn aktualności.

21.30 A vous de juger. Przegląd aktualności filmowych w opracowaniu Monique Chapelle.

### SOBOTA 19 LUTEGO

15.00 Les étoiles de la route (Gwiazdy szosy), realizacja: Raymond Marcillac i Guy Lux.

18.35 Le Petit Conservatoire de la Chanson (Małe konserwatorium piosenki) — Mireille.

19.05 Miers et caméras (Mikrofony i kamery).

20.30 L'Age Heureux (Szczęśliwy wiek).

21.00 La Clé des Coeurs (Klucz do serc). Program teatralny dla młodzieży w opracowaniu Claude Santelli, realizacja: Yves-André Hubert.

22.40 Cinéma. Program filmowy, realizatorzy: Frédéric Rossif i François Chalais.

### PROGRAM II (deuxième chaîne)

DZIENNIK — Télé-Soir — codziennie przed zakończeniem programu, w tym tygodniu nie wcześniej jak o 22.00.

FRANCIS AU PAYS DES GRANDS FAUVES — seria filmów dokumentalnych o życiu dzikich zwierząt. Codziennie o 20.15.

### NIEDZIELA 13 LUTEGO

14.45 Fantaisies à la une (Fantazje na pierwszej stronie), kolejny odcinek.

15.10 La course au soleil (Wyścig w słońcu) — film pełnometrażowy Roya Boultinga.

16.45 Destination danger (Kierunek niebezpieczeństwo).

17.15 Festiwal włoskiej piosenki w San Remo. Udział biorą: Pino Donaggio, Renato Rascel, Adriana Celentano, Domenico Modugno, Gigliola Cinquetti, Gino Paoli, Ornella Vanoni, Claudio Villa, Milava, Wilma Goich, John Foster, Tony Dallara, Bobby Solo, Betty Curtis i wielu innych. Przedstawia Jacqueline Joubert.

18.00 2000 km w Egipcie — Reportaż Jeana Masbou, komentarz: André Moosmann.

19.30 Le document perdu (Zgubiony dokument).

20.00 Paris carrefour du monde.

### PONIEDZIAŁEK 14 LUTEGO

20.30 La couleur qui tue (Kolor który zabija) — film pełnometrażowy, realizacja: Sidney Gilliat.

WTOREK 15 LUTEGO

20.30 Champions (Mistrzowie).

21.30 Conseils utiles ou inutiles (Rady pożyteczne lub niepożyteczne).

### ŚRODA 16 LUTEGO

20.30 Musique et Cinéma — (Muzyka i Kino). Dziś w tej serii Henri Colpi przedstawia film L'Entrepreneur M. Petrov (Przedsiębiorczy p. Petrov).

### CZWARTEK 17 LUTEGO

20.30 16 Millions de Jeunes (16 milionów młodych).

21.00 Verdict (Wyrok) — kolejny program. Realizacja: Pierre Cardinal, Pierre Desgraupes, Armand Jammot.

### PIĄTEK 18 LUTEGO

20.30 Festivals à travers le monde. (Festiwal w świecie).

21.10 Ce jour ou l'autre (Ten dzień lub inny) film krótkometrażowy, realizacja: Paul Renty.

22.35 Music Hall de France, realizacja: Michèle Arnaud.

### SOBOTA 19 LUTEGO

20.30 C'est la vie quotidienne (To jest życie codzienne).

21.30 Féminin singulier — kolejny program Jeana Krechbrona.

22.20 Démons et Merveilles (Demony i cuda).





Scena zbiorowa „Krakowiaków i Górali” Wojciecha Bogusławskiego. Operę reżyserował Jerzy Rakowiecki, układy choreograficzne — Eugeniusza Paplińskiego

# „KRAKOWIACY I GÓRALE”



Zdjęcia: Tadeusz KOSZYŃSKI

**W**ARSZAWSKA Operetka przeniosła się w styczniu do nowej siedziby w gmachu „Romy” przy ul. Nowogrodzkiej w Warszawie (zajmowanego do niedawna przez Operę, która od listopada mieści się w nowym Teatrze Wielkim).

Nowe dzieje działalności rozrywkowej i artystycznej Warszawska Operetka rozpoczęła pełną uroku, zabytkową sztuką repertuaru narodowego „Cud mniemany czyli Krakowiacy i Górale” Wojciecha Bogusławskiego, z muzyką Jana Stefaniego. Znakomity twórca opery i teatru polskiego Wojciech Bogusławski (1757—1829), aktor dramatyczny i reżyser zawarł w tej sztuce wiele ludowych i narodowych elementów.

„Swojskość tematu, obfitość rysów obyczajowych z życia ludu zapewnia „Krakowiakom i góralom” ważne stanowisko w poezji polskiej XVIII w. — uważa prof. Ignacy Chrzanowski. — Takiej obfitości pierwiastka ludowego, takiej prawdy, takiego realizmu w jego artystycznym wyobrażeniu nie ma w żadnym innym utworze poezji stanisławowskiej”.

Ten wodewil z muzyką Jana Stefaniego, czeskiego skrzypka, kapelmistrza Teatru Narodowe-

go, świetnie zdaniem profesora Stromengera „pogodził zachodnioeuropejski styl wodewilowy z elementem ludowo-polskim”.

W ciągu 150 z górą lat grano „Krakowiaków i Górali” na wszystkich scenach krajowych w różnych inscenizacjach, raz podkreślając elementy dramatyczne, kiedy indziej wydobywając walory wodewilowe. Największy rozgłos zyskała świetna inscenizacja Leona Schillera.

„Krakowiacy i Górale”, barwna, rozśpiewana i roztańczona komedioopera wystawiona została po raz pierwszy w 1794 r. niemal w przedzień Insurekcji Kościuszkowskiej. Proste, melodyjne piosenki o aktualnych politycznych tekstach śpiewała cała ówczesna Warszawa. Autorami niektórych kwestii i piosenek byli Kołłątaj i Niemcewicz. Piosenki te były w okresie Insurekcji wezwaniem do czynu zbrojnego. Aluzje polityczne wplecione są w kanwę akcji miłosnej.

Na treść opery składają się perypetie miłosne Stacha spod krakowskiej wioski Mogiła i urodziwej córki młynarza — Basi, którą ojciec obiecał bogatemu góralowi Bryndysowi. Na tym tle rozgrywa się bogata akcja i wartkie dialogi, przerywane efektownymi krakowiakami, oberkami i tańcami góralskimi.



Teresa Roszkowska, autorka scenografii i kostiumów, sprawdza każdy szczegół ubiorów artystów przed ich wyjściem na scenę

„Krakowiacy i Górale” to sztuka bliska sercu każdego Polaka, jako pamiątka narodowa kultury polskiej, jej folkloru i ludowego piękna, o której znakomity pisarz Boy-Zeleński pisał przed laty, że „ma swoje tradycje — bohaterskie, patriotyczne, rewolucyjne, a była wyrazem najszlachetniejszych dążeń i porywów”.

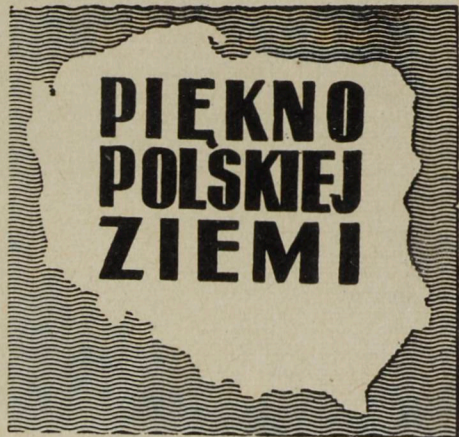
„Le miracle prétendu ou les Cracoviens et les Montagnards”, de Wojciech Bogusławski (1757—1829) — considéré comme le „père de la scène polonaise”, comédie-opéra mise en musique par Jan Stefani, alors chef d'orchestre du Théâtre National, est chère au coeur de tous les Polonais par tout ce qu'elle a emprunté au folklore et aux anciennes moeurs et coutumes polonaises. Mais monter cette pièce sur la scène de l'Opérette de Varsovie (disposant depuis peu d'un nouveau bâtiment, légué par l'Opéra) semblait plutôt une gageure, pouvant décevoir les amateurs de la muse légère.

Il est vrai que le professeur Stromenger, célèbre théatologue polonais, affirmait que „Les Cracoviens et les Montagnards” unisaient fort bien les styles du vaudeville parisien et du folklore polonais, mais toutefois, c'est la mise en scène de Leon Schiller qui en avait souligné les éléments dramatiques qui garde plus grande célébrité.

Pour l'instant, l'opinion de la critique n'est pas unanime. Mais le public ne boude pas et s'amuse en suivant les péripéties de ce qui sur la scène de l'Opérette est vraiment devenu un vaudeville, bien chanté et bien dansé.







**CZERWIŃSK**, osiedle miejskie, niegdys miasto, leży na wysokim prawym brzegu Wisły w pobliżu Wyszogrodu. Pierwsze wzmianki historyczne o Czerwińsku pochodzą z XI wieku. Łata sławy przeżywał Czerwińsk za panowania króla Władysława Jagiełły. Obradował tu nawet wówczas sejm. Dziś z dawnej świetności pozostało opactwo obronne, otoczone murami z basztami, romański kościół z XIII wieku, w którym odkryto przed laty ciekawe stare freski. Zachował się również klasztor gotycki (na zdjęciu), przebudowany częściowo w XVIII wieku. Wszystkie zabytki są zabezpieczone i chętnie zwiedzane przez turystów, którzy przybywają tu Wisłą. U podnóża malowniczej skarpy mieści się dzisiaj ruchliwa przystań żeglugi rzecznej

## Rozrywki umysłowe

	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15
A			1	2		3		4		5		6			
B		7												8	
C	9					10				11					
D															
E	12											13			
F															
G	14		15					16		17			18		
H															
I	19	20		21				22		23		24		25	
K															
L	26					27									
M															
N	28								29			30			
O															
P			31							32					

### KRZYŻÓWKA z PRZYSŁOWIEM

**POZIOMO:** 1) dobry smak w ubiorze, elegancja, 4) duchowny protestancki, 9) jeden z karcianych kolorów, 10) stał się pewnego razu, gdy dziad przemówił do obrazu, 11) ciągnie wilka do lasu, 12) człowiek bardzo skąpy, dusigrosz, 13) targowisko, rynek, 14) sposób zapatrywania się na coś, punkt widzenia, 16) wrzawa, zgłęb, rozgardiasz, 19) konik zwierzyński harujący w Krakowie podczas tradycyjnych zabaw ludowych, 23) instytucja naukowa lub wychowawcza, 26) kulki w naboju myśliwskim, 27) oświetleniowa lampa acetylenowa, 28) ciupa, koza, 29) bieżnia, 30) lewy dopływ Odry stanowiący granicę Polski z NRD, 31) złodziejska kryjówka, 32) natarcie.

**PIONOWO:** 2) gangrena, 3) czupiradło, małpizson, 4) powiew wiatru, 5) saneczkowe szaleństwo, 6) końcówka karnawału, zapusty, 7) materiał pędny, benzyna, ropa, 8) amerykańskie równiny stepowe, 15) lasek, niewielka knieja, 17) likwidowanie zburzonych budynków, demontaż, 18) jama, wklęsłość w ziemi lub wykop, 20) historyczny krążownik, którego salwa była sygnałem do wybuchu Rewolucji Październikowej w 1917 r., 21) męczarnie, tortury, cierpienia, 22) pojazd pogotowia ratunkowego, 24) waśń, sprzeczka, zwada, 25) płat dykty, blachy lub papieru, 27) bazie wierzb.

Tekst przysłowia utworzą litery wypisane z krzyżówki w następującej kolejności: G-6, B-6, L-9, G-10, N-3, G-3, B-8, F-14, A-6, O-2, D-4, F-8, A-4, D-8, N-1, I-6, P-6, P-4, D-6, D-14, B-14, A-10, K-2, I-3, G-14, I-10, I-13, M-8, B-4, F-6, L-10, I-4, M-2, L-1, C-6, I-7, H-13, K-12, N-12, E-2, F-4, P-7, I-11, G-1, E-7, I-2, F-2, G-12.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru, z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłają bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane **NAGRODY KSIĄŻKOWE**.

#### ROZWIĄZANIE ARYTMOGRAFU OBRAZKOWEGO z nr 4

**ZNACZENIE RYSUNKÓW:** latawiec, piłka, maszt, żarówka, żaba.

Hasło zadania: **MAŁA STRATA, KRÓTKI ŻAL.**

#### ROZWIĄZANIE ROZETKI WIĄZANEJ z nr 4

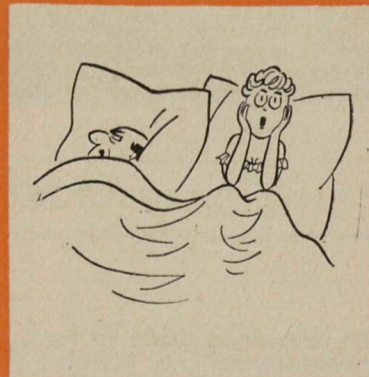
**ZNACZENIE WYRAZÓW:** 1) kołacz, 2) zakręt, 3) tchórz, 4) zbytek, 5) kaseta, 6) asysta, 7) afront, 8) tender, 9) reduta, 10) amator, 11) rzepak, 12) karmel, 13) lustro, 14) odkosz, 15) zabieg, 16) graham, 17) muszla, 18) Amorek.



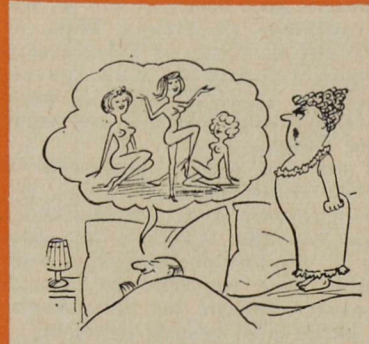
Quand nous rêvons...



— Zbudź się natychmiast! Znow masz straszne sny!  
— Chéri, de nouveau ces horribles cauchemars?



— Śniłam, że tu są myszy!  
— To wysnij sobie kota...  
— J'a rêvé de souris!  
— Rêve alors d'un chat...



— Teraz wiem, dlaczego uśmiecha się przez sen...  
— Enfin je sais pourquoi il sourit en rêvant...